

samo życie

Magazin auf Polnisch

nr 5 (628) – maj 2024

1,80 €

Sport



EURO 2024

str. 9

Tajemnice Watykanu



Fresk Michała Anioła

str. 12

Smacznego



Proste i smaczne

str. 24



Fot. Jim D. Griggs/Wikimedia.com

Niebezpieczne, ekscytujące, piękne i zapewniające dużo lajków w mediach społecznościowych – wszystko to składa się na obecny trend turystyki wulkanicznej. Czytaj Str. 16

K 14148
Index 34172X
ISSN 1432-9794



4 191414 801805

Przewał na funduszu byłego ministra

Pod koniec marca po kilku-miesięcznej przerwie pojawił się publicznie były minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro. Polityk zajął stanowisko wobec przeszukania jego domu przez funkcjonariuszy ABW. Ziobro choruje na ciężką postać nowotworu przełyku. Wyglądał kiepsko, z trudem się wysławiał.

Agenci ABW działają na zlecenie zespołu śledczych Prokuratury Krajowej, prowadzącego postępowanie w sprawie Funduszu Sprawiedliwości. Poszukiwano dokumentów i nośników danych, które mogą mieć znaczenie w śledztwie dotyczącym podejrzeń nieprawidłowości wydawania pieniędzy z funduszu.

Do domu byłego ministra sprawiedliwości koło Skierniewic funkcjonariusze weszli siłą. Nikogo bowiem nie zastali. W drugiej posiadłości Ziobry, w Warszawie, również pojawili się funkcjonariusze z ABW. Tym razem przeszukali mieszkanie w obecności domowników.

– Wszystkie te działania mają charakter bezprawny i są realizacją politycznego zwołania Donalda Tuska i pana Bodnara stwierdził Ziobro, który wyszedł do dziennikarzy.

– Przeszukania odbyły się w sposób bandycki, niszcząc fragmenty i fragment muru domu, „mimo że można to było zrobić wchodząc normalnie przez drzwi. To było typowe przeszukiwanie trawne. Szukano wszystkiego, bo a nuż coś się znajdzie, a nuż znajda się jakieś dokumenty, rzeczy albo cokolwiek innego, co może być później przedmiotem rozgrywki medialnej i atakowania mnie jako polityka – tłumaczył.

Rzecznik prasowy Prokuratury Krajowej prok. Przemysław Nowak poinformował, że przeszukania w związku z wykorzystaniem środków z Funduszu Sprawiedliwości, odbyły się w 25 miejscach w kraju. Zatrzymano w sumie pięć osób, w tym czworo byłych i obecnych urzędników Ministerstwa Sprawiedliwości. Wśród zatrzymanych jest ks. Michał O. z Fundacji Profeto. Prokurator zarzucił mu przekroczenie uprawnień funkcjonariusza publicznego, przestępstwo przeciwko wiarygodności dokumentów i wyrządzenie szkody majątkowej znacznych rozmiarów. Duchowny budował za ponad 25 mln zł centrum pomocy dla ofiar przestępstw. Jak ustaliło OKO.press, w gmachu znajdują się m.in. sala widowiskowa,

kaplica, 5 studiów nagraniowych, 3 reżyserki, 4 serwerownie i 2 biura typu open space. Wszystko wskazuje na to, że rzekome centrum pomocy w rzeczywistości miało być kolejnym imperium medialnym Kościoła wybudowanym za państwowe pieniądze, a ściślej za środki pochodzące z Funduszu Sprawiedliwości, nad którym pieczę sprawował Zbigniew Ziobro. Fundacja Profeto w lutym 2020 r. wzięła udział w konkursie Ministerstwa Sprawiedliwości na pomost ofiarom przestępstw i wygrała go ku zdziwieniu wielu organizacji niosących pomoc ofiarom przestępstw, które nie otrzymały złamanego grosza. Do 2025 r. miała otrzymać z Funduszu Sprawiedliwości prawie 100 mln zł na budowę centrum pomocy dla ofiar przestępstw. Księża Sercanie, do którego należy ks. Olszewski potwierdzają, że w trzech ich wspólnotach pojawili się funkcjonariusze ABW. „Czynności przeprowadzono w domu prowincjalnym w Warszawie oraz w klasztorze w Stopnicy, które czasowo związane były z działalnością prowadzoną przez fundację Profeto. Trzecim miejscem była główna siedziba Profeto, która mieści się w wydzielonej

części budynku seminarium w Stadnikach” – poinformowano w oświadczeniu.

– Ujawniam ogromny przewał na Funduszu Sprawiedliwości Ziobry – podejrzenie malwersacji 9 milionów złotych. W tle fikcyjne faktury na miliony złotych. Naczelnik łódzkiej skarbowki, który wykrył przewał został tajemniczo odwołany – napisał w mediach społecznościowych poseł Krzysztof Brejza.

Co ciekawe agenci zabezpieczyli w domu Ziobry oryginał teczek nadzoru akt postępowania w sprawie dotyczącej śmierci jego ojca.

„Prokuratura inwigilowała sędzię, która uniewinniła lekarzy leczących ojca Zbigniewa Ziobry. Wiadomo, że nie tylko ją inwigilowano, również innych sędziów z jej wydziału, jej krewnych, nawet znajomych” – napisała Gazeta Wyborcza.

Tymczasem Newsweek przytoczył fragmenty książki Renaty Grochal „Zbigniew Ziobro. Prawdziwe oblicze”, przygotowywanej do publikacji. Autorka pisze, że Ziobro kazał służbom prześwietlić Patrycję Kotecką, swoją ówczesną narzeczoną, a dziś żonę. Polegało to m.in. na tym, że kilka razy podkładał jej fałszywe informacje, aby sprawdzić, czy narzeczoną



Zbigniew Ziobro

Fot. Adam Guz/KPRM/Wikimedia.com

przypadkiem nie puszcza je dalej gangsterom z Pruszkowa. Rzekomo miała być z nimi w przeszłości w bardzo bliskiej relacji.

Patrycja Kotecka-Ziobro figuruje na oficjalnych stronach eurodeputowanych Jakiego i Kempy jako „asystentka współdzielona”. Wcześniej była dziennikarka i pracowała w telewizji. Była m.in. zastępczynią dyrektora Agencji Informacji, a następnie zastępczynią dyrektora Agencji Informacji TVP. Była tam „politycznym komisarzem”, cenzorem wiadomości. W końcu wyłudowała na cieplej posadzie członka zarządu Towarzystwa Ubezpieczeniowego Link4. Ostatnio miała ambicję zrobić doktorat. **TK**

Morawiecki i Sasin mogą trafić pod sąd

Najwyższa Izba Kontroli skierowała zawiadomienia do prokuratury m.in. wobec Mateusza Morawieckiego i podległych mu ministrów jako osób, które brały bezpośredni udział w procesie zakupu środków ochrony indywidualnej w związku z przeciwdziałaniem COVID-19. Zarzuca im „przekroczenie uprawnień” i niedopełnienie obowiązków w zakresie przyznawania wsparcia samorządom. Wysłała też na jaw sprawę zakupów środków ochrony indywidualnej z okresu pandemii.

„Przedmiotem zawiadomienia jest przekroczenie uprawnień i niedopełnienie obowiązków służbowych i tym samym działanie na szkodę interesu publicznego – samorządów – w zakresie przyznawania samorządom wsparcia z rezerwy ogólnej, a także dofinansowania samorządów z Rządowego Funduszu Rozwoju

Dróg, stworzenie mechanizmów w obszarze finansowania zadań publicznych realizowanych przez samorządy z naruszeniem przepisów, czym doprowadzono do strat na poziomie samorządów o wartości nie mniejszej niż 4 mld zł” – poinformowała NIK.

Natomiast PAP, powołując się na źródła w NIK, przekazała, że

Izba ma złożyć do Prokuratury Okręgowej w Warszawie zawiadomienia o możliwości popełnienia przestępstwa wobec osób, które brały bezpośredni udział w procesie zakupu środków ochrony indywidualnej w związku z przeciwdziałaniem COVID-19. Z wyników kontroli dotyczącej zakupów w czasie pandemii wynika, że Kancelaria Prezesa Rady Ministrów wydała niegospodarnie, nierzetelnie i niecelowo blisko 200 mln zł w latach 2020-2021.

NIK informowała, że w kwietniu 2020 r. premier wydał polecenie zakupu środków ochrony indywidualnej spółkom Skarbu Państwa – KGHM i Grupie Lotos oraz Agencji Rozwoju Przemysłu. Realizując wydane polecenia,

KPRM zawarła umowy ze spółkami Skarbu Państwa, w efekcie których dokonała zakupów na łączną kwotę ponad pół miliarda złotych.

NIK jako „nierzetelne, niegospodarnie i niecelowe” uznała działania KPRM związane z realizacją oraz finansowaniem wydanych poleceń i umów zawartych z KGHM i Grupą Lotos na kwotę blisko 190 mln zł.

Zdaniem NIK, spółki KGHM i Lotos pełniły jedynie rolę figurantów, które miały przejąć ryzyko i odpowiedzialność za zakupy realizowane na z góry określonych warunkach. Dostawcami środków ochrony osobistej na rzecz KGHM i Lotos miały być dwa polskie podmioty wskazane przez MAP. Żadne z nich – jak

informowała NIK – nie zajmowało się wcześniej obrotem artykułami medycznymi.

Z ustaleń Izby wynika także, że choć spółki Skarbu Państwa sprowadziły na polecenie szefa rządu maseczki, przyłbice i kombinезony ochronne za pośrednictwem firm wskazanych przez Ministerstwo Aktywów Państwowych, kancelaria premiera zwróciła Lotosowi tylko część wydanych na ten cel pieniędzy.

W związku z uzasadnionymi wątpliwościami co do jakości zakupionych materiałów, KPRM nie opłaciła 48 proc. faktur w wysokości 27,8 mln zł, co de facto stanowiło stratę spółki. Dostawcy produktów odrzucili reklamację Lotosu z żądaniem wymiany wadliwych produktów, a spółka ostatecznie nie podjęła innych działań w celu dochodzenia swoich roszczeń. **TK**

„Samo Życie” – Pismo dla wszystkich i o wszystkim w języku polskim.

Miesięcznik. Redaguje zespół.

Redaktor naczelny (Chefredakteurin): Barbara Winterberg

Redaktor „magazynu”: Janusz Glanc-Szymański

Odpowiedzialny w rozumieniu prawa (V.i.S.d.P.): Marius Matuszczyk

Druk: Rheinische DruckMedien, Düsseldorf

Wydawca: Verlag Matuszczyk KG, Luisental 2, 51399 Burscheid

Nie zwracamy niezamówionych materiałów. Zastrzegamy sobie prawo skrótu nadsyłanych tekstów.

Teksty podpisane przez autorów nie muszą odpowiadać poglądom redakcji.

Zamieszczone teksty podlegają prawu autorskiemu. Przedruk jedynie za zgodą redakcji.

Za treść ogłoszeń i reklamy wydawnictwo i redakcja nie ponoszą odpowiedzialności.

Samo Życie, Luisental 2, 51399 Burscheid

Redakcja: tel. 02174 / 8964480
redakcja@samo-zycie.com

Prenumerata: tel. 02174 / 8964480
fax 02174 / 8964481
abo@prenumerata.de

Reklama i ogłoszenia: tel. 02382 / 7667578
fax 02382 / 7667579
werbung@samo-zycie.com

Wydawnictwo, dystrybucja: tel. 02174 / 8941155
fax 02174 / 8941156

Prezydent spełnia obietnice

Prezydent Andrzej Duda skrupulatnie wykonuje swoje obietnice złożone Donaldowi Tuskowi. Prawie każda uchwalona przez parlament ustawa kierowana jest do Trybunału Konstytucyjnego w trybie tak zwanej kontroli następczej.

Zaczął się od Ustawy Budżetowej. Ostatnio skierował do Trybunału Konstytucyjnego kolejne ustawy przyjęte przez Sejm: O pomocy obywatelom Ukrainy oraz nowelizację Ustawy o Narodowym Centrum Badań i Rozwoju i zmianach w prawie o szkolnictwie wyższym i nauce. Prezydent uważa, że Mariusz Kamiński i Maciej Wąsik są nadal posłami na Sejm.

W ocenie prezydenta zachodzą uzasadnione wątpliwości co do tego, czy ustawa została przyjęta przez Sejm w trybie właściwym dla uchwalenia ustaw. „Wątpliwości te wynikają z czynności marszałka Sejmu, które związane są ze stwierdzeniem wygaśnięcia mandatów panów posłów Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika.

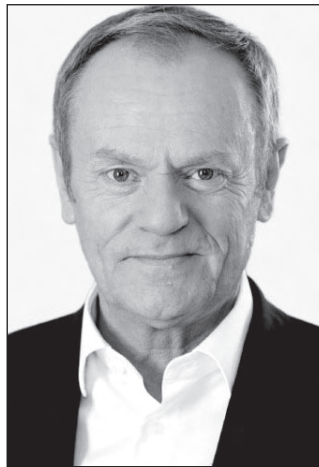
W konsekwencji bezprawnego i trwałego zablokowania możliwości wykonywania mandatu przez tych polityków, skład Sejmu należy uznać za niepełny i tym samym niezgodny z artykułem 96 ustęp 1 konstytucji. W efekcie za niezgodną z artykułem 96 ustęp 1 konstytucji należy uznać także ustawę pochodzącą od takiego organu” – napisano we wniosku do TK.

Andrzej Duda zapowiedział w styczniu, że do Trybunału



Andrzej Duda

Fot. Jakob Szymczuk/Wikimedia.com



Donald Tusk

Fot. Gov.pl/Wikimedia.com

Konstytucyjnego będzie kierował każdą ustawę uchwaloną przez Sejm bez udziału Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika. Później, w wywiadzie w Kanale Zero na YouTube, prezydent doprecyzował, że jeśli TK wypowie się w tej sprawie, kolejnych ustaw nie będzie już potrzeba pod tym względem kontrolować.

– Budżet podpisany i o to chodziło. Reszta bez znaczenia. Pieniądze trafią do ludzi, nic tego nie zatrzyma – skomentował Donald Tusk.

„Gorzej z tabletką „dzień po”. Duda postanowił zawetować nowelizację przepisów ustawy Prawo farmaceutyczne, która przywracała dostęp do niej bez recepty. Tłumaczył, że poszło o wiek, od którego młode kobiety mogłyby kupić taką tabletkę w aptece. Podobno wziął pod uwagę głosy dziesiątek tysięcy

rozżalonych rodziców, którzy ślali do Kancelarii Prezydenta pisma w obronie swoich małych pociech. Otrzymał za to wyrazy wdzięczności od Polskiej Federacji Ruchów Obrony Życia.

Te same weta czekają na kolejne ustawy o przerywaniu ciąży i związkach partnerskich. W zasadzie ich uchwalanie będzie tylko na pokaz. Po prostu, z tymi ustawami trzeba będzie poczekać do sierpnia 2024 r., a więc do momentu, kiedy zmieni się lokator w pałacu prezydenckim w Warszawie, i to najlepiej w Rafała Trzaskowskiego, bo z Szymonem Hołownią, który z pewnością do wyścigu o fotel prezydencki też wystartuje, mogą być podobne problemy.

Niestety, niepokój budzi rosnąca niechęć do siebie premiera i prezydenta. Obaj nie szczędzą pod swoim adresem uszczypliwości,

czy to w wystąpieniach publicznych, czy to na portalach społecznościowych.

„Zablokowanie ustawy o „pigulce dzień po” wynika być może z braku rozumu. Próba zablokowania sieci szpitali onkologicznych – z braku serca” – napisał Donald Tusk na portalu X odnosząc się do prezydenckiego weta.

„Patrząc na tę marną manipulację nie dziwię się że @donaldustuska bał się konkurować ze mną w wyborach prezydenckich 2020. W 2025 też będzie cykorem? – odpowiedział migiem Andrzej Duda.

„It’s over, Mr President. It’s over” – zakończył premier.

Tego rodzaju wątpliwe uprzejmości nie bardzo są na miejscu obydwo politykom, od których społeczeństwo oczekiwałoby współpracy dla dobra kraju, ale cóż, takie czasy.

Obserwatorzy polskiej sceny politycznej zgodnie podkreślają, że Duda od zawsze był „ultrasem” PiS-u, a nie żadnym umiarkowanym mężem stanu. W kontekście wszystkich przysiężnych ustaw odnoszących się do równości małżeńskiej i antykoncepcji przytaczają przykład wpisu sprzed 11 lat atakującego Donalda Tuska:

„Tusk przed księdzem kłekał nie będzie ale przed gejem – owszem”. Co potem mówił o osobach LGBT wszyscy dobrze wiedzą.

Tym, co się ludzili, że w drugiej kadencji zdobędzie się na niezależność, gorzko się zawiedli. Odkrycie prezesa Kaczyńskiego jeszcze przez 16 miesięcy będzie psuło krew postępowej części polskiego społeczeństwa.

TK

Sukces Niemców, porażka Ślązaków

Spore zainteresowanie towarzyszyło tegorocznym wyborom samorządowym w województwach śląskim i opolskim.

Sejmik Województwa Opolskiego, liczący 30 radnych wybieranych na 5-letnią kadencję, odzwierciedla polityczne preferencje mieszkańców regionu. Tegoroczne wybory samorządowe pokazały wyraźne poparcie dla Koalicji Obywatelskiej, która zdobyła 36,47 proc. głosów. Za nią, z wynikiem 25,3 proc. uplasowało się Prawo i Sprawiedliwość, a podium uzupełniają Śląscy Samorządowcy z 16,22 proc. głosów. I pod tym właśnie szyldem poszła do wyborów mniejszość niemiecka. 14 mandatów zdobyła Koalicja Obywatelska (o jeden więcej niż 5 lat temu), 10 – Prawo i Sprawiedliwość (taka sama

liczba mandatów, jak w poprzednich wyborach), 5 – Śląscy Samorządowcy, 1 – Trzecia Droga. W sejmiku mniejszość reprezentować będą działacze Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Niemców na Śląsku Opolskim: Rafał Bartek, Ryszard Galla, Roman Kolek, Edyta Gola, oraz Zuzanna Donath-Kasiura.

W województwie śląskim do sejmiku wystartowali przedstawiciele mniejszości śląskiej odnosząc druzgocą porażkę. Regionaliści, startujący podobnie jak w poprzednich wyborach w dwóch osobnych komitetach, ponownie nie przekroczyli 5-procentowego progu wyborczego. Ruch Autonomii Śląska otrzymał 3,21 proc. głosów, a Ślonski Razem 2,34 proc. Generalnie triumfowała Koalicja Obywatelska

uzyskując 32,41 proc. głosów. Na kolejnych miejscach znalazły się: PiS – 31,09 proc., Trzecia Droga – 10,62 proc., Lewica – 8,22 proc. Koalicji Obywatelskiej przypadło 20 mandatów, Prawo i Sprawiedliwości 18, Trzeciej Drodze 5, a Lewicy 2.

Dziwi małe zainteresowanie ugrupowaniami manifestującymi śląskością w województwie śląskim. Oto bowiem 600 tys. ludzi, którzy zaznaczyli w spisie powszechnym śląską tożsamość zostało uszanowanych w marcu br. przez Europejski Trybunał Praw Człowieka. Sędziowie tego szacownego gremium uznali, że Polska naruszyła art. 11. Europejskiej Konwencji Praw Człowieka, nakazując likwidację Stowarzyszenia Osób Narodowości Śląskiej.

Stowarzyszenie Osób Narodowości Śląskiej zostało wpisane do Krajowego Rejestru Sądowego w 2011 r. Opolska prokuratura złożyła wówczas wniosek o jego rozwiązanie, ale sąd okręgowy utrzymał w mocy decyzję dotyczącą rejestracji. W związku z tym prokuratura złożyła

skargę kasacyjną do Sądu Najwyższego. Ten w 2013 r. uznał, że nazwa Stowarzyszenie Osób Narodowości Śląskiej wprowadza w błąd, ponieważ sugeruje istnienie odrębnej narodowości śląskiej i osłabia integralność państwa polskiego. W konsekwencji kolejne sądy nakazały likwidację stowarzyszenia, które nie zgodziło się na wykreślenie narodowości śląskiej z nazwy i statutu.

W ostatnim spisie powszechnym narodowość śląską, w kilku konfiguracjach, zadeklarowały 596 224 osoby. Z tego 236 588 osób jako narodowość pierwszą, w tym 187 372 osoby – jako jedyną. Do narodowości śląskiej i polskiej przyznało się 385 046 mieszkańców Polski.

Według spisu powszechnego sprzed trzech lat mniejszość niemiecka reprezentowana jest przez 132,5 tys. osób – co stanowi 9,9 proc. wśród ogółu osób deklarujących identyfikację inną niż polską, z czego 38,7 tys. osób zadeklarowało narodowość niemiecką jako pierwszą, a 93,8 tys. jako drugą.

TK

Będzie budzić rodaków z letargu

Robert Bąkiewicz, znany działacz skrajnej prawicy, ogłosił utworzenie własnej partii politycznej o nazwie Niepodległość. „Nadszedł czas wybudzić polski naród z letargu!” – napisał w mediach społecznościowych.

Były prezes Stowarzyszenia Marsz Niepodległości, przedstawiając szereg antyunijnych postulatów.

„Dość szaleństw ‚Zielonego Ładu’. Dość niszczenia polskiego rolnictwa, górnictwa, branży transportowej. Dość ciężeń fiskalnych milionów polskich rodzin. Dość marksistowskiej ideologii polskiej dzieci. Dość niszczenia podmiotowości państwa polskiego. Dość pozbawiania nas suwerenności” – napisał w swej odezwie.

Partia „Niepodległość” – to jak poinformował jej lider i założyciel – projekt polityczny, który obejmie całą Polskę. Oprócz w wymienionych we wpisie deklaracji znalazły się jeszcze m.in.: zapowiedź propozycji alternatywy dla polskiej gospodarki po opuszczeniu UE czy obietnica edukacji młodzieży i „stania na straży wartości katolickich”.

Oczywiście w planach partii na najbliższe lata jest wyrowadzenie Polski ze struktur europejskich.

„Walczyliśmy o materialną prawdę w życiu, o niepodległość, wolną, silną militarnie i gospodarczo Polskę zakorzenioną w katolickiej, rodzimej tradycji, w której panuje ład moralny, szacunek dla życia a podstawową komórką społeczną jest rodzina składająca się z ojca, matki oraz dzieci” – napisano na stronie partii „Niepodległość”.

TK

www.sklep.de

PRODUKTY PROSTO Z POLSKI

Sejmowy kompromis

Nie obeszło się bez wprowadzenia dyscypliny partyjnej wśród posłów Koalicji Obywatelskiej. Ostatecznie posłowie zdecydowali w głosowaniu o skierowaniu czterech projektów dotyczących aborcji do komisji nadzwyczajnej. Dwa są autorstwa Lewicy, jeden KO i jeden Trzeciej Drogi. Debacie o przerywaniu ciąży w Sejmie towarzyszyły liczne spięcia i emocjonalne wystąpienia. Poseł PiS Dariusz Matecki zakłócił wystąpienie posłanki KO Moniki Rosy włączając urządzenie imitujące bicie serca dziecka. Postawił też baner przedstawiający rozwinięty płód i podpis „10. tydzień od poczęcia”.

– Pan nigdy nie będzie wiedział, co to znaczy bać się być w ciąży w Polsce. Proszę mi tu niczego

nie insynuować – odpowiedziała Mateckiemu Monika Rosa.

Z kolei Karina Bosak mówiła, że „proaborcyjne stanowisko radykalnych feministek jest bardzo na rękę nie kobietom, ale nieodpowiedzialnym mężczyznom”. Wreszcie łamiącym się głosem, odwołała się do swojego doświadczenia jako matki trojga dzieci, która w Sejmie karmiła noworodka.

– W Sejmie mamy zwiadowców cudzych sumień, niejednokrotnie obłudników i hipokrytów, bo skoro waszym drogowskazem jest tak naprawdę wiara, to żądam, żeby wszyscy rozwodnicy z PiS, PSL, Trzeciej Drogi i Konfederacji wrócili do swoich żon. I żebyście żyli zgodnie z nakazami wiary. Brzmi absurdalnie? Dlaczego

wy możecie podejmować decyzję za kogoś, a nie dajcie nam kobietom, podjąć decyzji? – pytała Sylwia Bielawska (KO).

Najbardziej podzielony w głosowaniach dotyczących aborcji był klub PSL. Władysław Kosiniak-Kamysz wstrzymał się od głosu przy wnioskach o odrzuceniu projektów Lewicy i Koalicji Obywatelskiej. Polska 2050 w całości opowiedziała się za dalszymi pracami nad projektami. Roman Giertych nie wziął udziału w głosowaniu nad projektami liberalizacji prawa aborcyjnego. Będzie musiał ponieść za to odpowiedzialność – oficjalnie zakomunikowały władze KO.

Z kolei Mateusz Morawiecki pomyłkowo nacisnął inny guzik niż zamierzał.

– Omyłkowo zagłosowałem za odrzuceniem dalszych prac nad projektem dotyczącym kompromisu aborcyjnego. Zgodnie z moimi wcześniejszymi deklaracjami jestem zwolennikiem dalszych prac nad tym projektem” – napisał na portalu X.

– To, co było planem minimum, dla koalicji rządowej, to nie pokłócić się o kwestie aborcji. Wszyscy wiedzieliśmy, że to nie jest temat, który ułatwiał nam będzie współpracę, bo są różne poglądy. To, że udało się wypracować przekonanie, które dla mnie jest fundamentalne, że to jest sprawa, która wymaga bardzo poważnej rozmowy. Ja będę ciągle namawiał do tego wszystkich. I to głosowanie pokazuje, że na pewno pójdziemy w dobrą stronę – skomentował premier Donald Tusk.

– Mieliśmy najspokojniejszą, najbardziej merytoryczną

i najbardziej z klasą debatę na temat aborcji, jaką ten Sejm widział od co najmniej 30 lat. Zaryzykuję tezę, że dopóki wypowiadały się kobiety, była to wręcz debata prawie wzorowa – stwierdził Szymon Hołownia, marszałek Sejmu tłumacząc, że przełożenie debaty na po wyborach samorządowych było jego dobrą decyzją.

Projekty ustaw zostaną skierowane do komisji nadzwyczajnej. Komisja będzie liczyła 27 członków. Wśród nich 11 posłanki PiS, dziewięć z KO, po dwie z Polski 2050-TD, PSL-TD i Lewicy oraz jedna z Konfederacji. Uchwalenie jednej wersji ustawy z pewnością będzie trudnym wyzwaniem dla posłów, jeszcze trudniejszym jej wprowadzenie w życie przy obecnym prezydencie.

Wypadałoby zatem powiedzieć – ciąg dalszy w przyszłym roku po wyborach. Choć i to wcale nie jest takie pewne. TK

Politycy i eksperci alarmują

Trzecia wojna światowa jest blisko

Burzę rozpętał prezydent Francji Emmanuel Macron, który „nie wykluczył” na konferencji prasowej w Paryżu wysłania żołnierzy NATO na Ukrainę.

Kanceler Niemiec Olaf Scholz jakoby przypadkiem ujawnił, że wojskowi brytyjscy i francuscy działają już w Ukrainie, obsługując systemy rakiet SCALP/Storm Shadow. Wywołało to wściekłość polityków w Londynie, jako że Scholz zdradził tajemnicę i naraził brytyjskich żołnierzy na niebezpieczeństwo. Także szef polskiej dyplomacji Radosław Sikorski nie potrafił milczeć i oświadczył: „Żołnierze krajów NATO już są w Ukrainie i chciałbym

serdecznie podziękować ambasadorom tych krajów, które podjęły takie ryzyko”. Te komunikaty doprowadzają Putina i jego propagandzistów do białej gorączki, brzmia jak zaproszenie do ataku na zachodnich „specjalsów”. Brytyjski pułkownik Hamish de Bretton-Gordon, były dowódca batalionu sił szybkiego reagowania paktu północnoatlantyckiego, alarmuje, że zapowiedzi Macrona są „puste” i mogą rozpalić konflikt globalny, jeśli Zachodowi nie uda się uzbroić armii Kijowa.

Brytyjski minister obrony Grant Shapps ostrzegł, że w ciągu najbliższych pięciu lat świat może zostać ogarnięty wojnami z udziałem Chin, Rosji, Korei

Północnej i Iranu. Polityk wyraził pogląd, że następuje przejście „ze świata powojennego do świata przedwojennego”. Premier Donald Tusk zamieścił wpis: „Epoka powojenna już minęła. Żyjemy w nowych czasach: w epoce przedwojennej”.

Amerykański tygodnik „Newsweek” napisał, że do trzeciej wojny światowej przygotowuje się najbliższy sojusznik Putina, Aleksander Łukaszenko. Moskwa dostarczyła białoruskiemu dyktatorowi systemy nowoczesnego uzbrojenia, w tym rakiety S-400. Prawdopodobnie rozmieściła na terytorium Białorusi taktyczną broń nuklearną. Eksperci podkreślają, że poprzez

najazd na Ukrainę Putin chce nie tylko ujarzmić ten kraj, ale stworzyć nowy porządek światowy. Podobne ambicje ma najwyższy chiński przywódca Xi Jinping, który skupił w swych rękach ogromną władzę i zbroił się na potęgę. Istnieją obawy, że Xi, licząc na wsparcie Rosji i Korei Północnej, ustanowi już wkrótce blokadę Tajwanu, aby zmusić władze wyspy do „zjednoczenia” z Chinami. Nie jest pewne, czy Stany Zjednoczone odważą się przełamać tę blokadę. Jeśli to uczynią, globalna pożoga stanie się nieunikniona.

Brytyjski politolog David Weaving z Uniwersytetu w Sussex kreśli czarne scenariusze: „W pewnym

sensie obecna sytuacja jest znacznie bardziej niebezpieczna niż w latach 1914 i 1939, ponieważ wszystkie mocarstwa posiadają broń nuklearną. Niebezpieczeństwo nie polega na tym, że jedna strona podejmie z góry przemyślaną decyzję wywołującą apokalipsę, ale raczej na tym, że konflikt lub obszar napięcia eskalują do pewnego punktu, jedna strona wykona ruch, który druga błędnie zinterpretuje, a następnie nastąpi wymiana nuklearnych ciosów, aczkolwiek nikt jej nie szukał”.

Tabloidy w Londynie podają listę krajów, które zapewnią najlepsze schronienie przed trzecią wojną światową. To m. in. Fidzi, odizolowane państwo na Pacyfiku i himalajskie królestwo Bhutan. (JP)

Na podst.: *The Sun*, *The Independent*, *BBC*, *Der Spiegel*, *Deutsche Welle*

Angora 12/2024

Gwiazdorski lament

Wiele polskich aktorek i aktorów oraz i postaci znanych ze showbiznesu uskarża się na niskie emerytury.

Pracujący po kilkadziesiąt lat i zarabiający spore pieniądze, po osiągnięciu wieku emerytalnego zdarzają się z nową rzeczywistością. Co prawda w latach swojej świetności zarabiali spore pieniądze, ale tylko nieliczni myśleli o emeryturze i zgromadzeniu odpowiednich pieniędzy. Świadczenia emerytalne artystów stały się tematem medialnej dyskusji. I choć niektórzy aktorzy mogą w ciągu jednego dnia planu zdjęciowego zarobić więcej, niż wynosi jego miesięczne

świadczenie, generalnie ich emerytury często są bardzo niskie.

Oto kilka przykładów. Krystyna Janda – wybitna aktorka filmowa i teatralna pracuje od 1973 roku. Występuje w reklamach i posiada własną firmę kosmetyczną, ale jej emerytura to 2296 zł. Karol Strasburger – aktor teatralny i filmowy oraz prezenter telewizyjny (od 1994 prowadzi teleturcję „Familiada” może liczyć na 2100 zł. Z kolei Maryla Rodowicz, czyli „królowa polskiej piosenki” i swego czasu jedna z najpopularniejszych piosenkerek mająca w repertuarze około 2 000 piosenek w tym wiele przebojów otrzymuje 1917 zł. Inna postać estrady – Ryszard Rynkowski – piosenkarz, kompozytor, pianista i aktor aktywny od



Krystyna Janda Fot. Wikimedia.com

1967 ma zaledwie 1377 zł emerytury. Beacie Tyszkiewicz, polskiej supergwiazdzie filmowej (zagrała w ponad stu filmach), a także publicystce i działaczce społecznej co miesiąc wpływa na



Karol Strasburger Fot. Wikimedia.com

konto 1722 zł. Lider Budki Suflera Krzysztof Cugowski śpiewa od 1969 roku. Z założonym przez siebie zespołem nagrał dwanaście albumów studyjnych. Otrzymuje 1722 zł. Piosenkarka Majka



Maryla Rodowicz Fot. Wikimedia.com

Jeżowska, która w Polsce i za granicą zagrała tysiące koncertów, sprzedała miliony płyt ma emeryturę w wysokości 1148 zł. Prawdziwym rekordzistą, jeśli chodzi o niskie emerytury jest



Gitarzyści wszystkich stylów łączcie się!

1 Maja na Rynku w Oberhausen!

Po raz 12. Gitarzyści z Oberhausen i okolic spotkają się 1 maja przed restauracją „Gdańska” aby wspólnie oddać hołd Jimiemu Hendrixowi, największemu gitarzyście wszechczasów. Impreza odbywa się w międzynarodowym już cyklu „Thank`s Jimi Festival”, który zainicjował ponad 20 lat temu Leszek Cichoński.

Pomysł bicia rekordu Guinnessa zrodził się w 1997 r. podczas warsztatów gitarowych. Cichoński zebrał wówczas na jednej scenie 17 gitarzystów i wspólnie zagrał „Hey Joe”. Pięć lat później na Przystanku Woodstock zagrał ten utwór na scenie z 10 innymi gitarzystami. Następnie maszyna poszła w ruch. Próbę pobicia rekordu przeniesiono na wrocławski Rynek i tam z roku na rok gitarzystów przybywało. Obecny rekord to ponad

7.967 gitarzystów równocześnie grających „Hey Joe”. Symbolicznie od 12 lat dołącza do tej orkiestry restauracja „Gdańska” w Oberhausen, gładzącego roku zbiera się około 100 polskich i niemieckich gitarzystów.

Do gitarowej orkiestry przyłączyć się może każdy. Wystarczy przyjechać z własnym instrumentem, dostroić się i zagrać wspólnie z innymi, składając się z 5 akordów utworu Hey Joe. Można grać zarówno na gitarze akustycznej, klasycznej, elektrycznej i basowej. Od godz. 14 rozpocznie się rejestracja uczestników. Zapisywać się i grać mogą wszyscy, zarówno młodzi, starsi, a nawet dzieci na zabawkowych instrumentach.

Dyrygentem gitarowej orkiestry w Oberhausen będzie Eło Badura, muzyk m.in. zespołu Universe. O godz. 14:00 na

scenie wystąpi zespół „Bigos” z Darmstadt, który wykona własne utwory oraz wiele coverów Dżemu, Perfectu, Elektrycznych Gitar. Punktualnie o 16 nastąpi połączenie z Wrocławiem i wspólne odegranie „Hey Joe”. Wspólny koncert zakończy się tradycyjnym uniesieniem gitar do góry i okrzykiem „Thanks Jimi”. Zaraz po tym usłyszymy utwór Hendrixa w wykonaniu niemieckiej grupy Electric Voodoland, który wykona dokładnie ten sam repertuar, który Jimi Hendrix zaprezentował podczas festiwalu w Woodstock.

Uczestnicy, zarówno ci, którzy będą na scenie, jak i ci spod sceny, otrzymają pamiątkowe certyfikaty. Rekordziści mają ich już zebranych 12. Nie ma więc co czekać! Bierz gitarę i graj z nami!

Leonard Paszek
Fot. Robert Widera

Marek Piekarczyk, znany z występów z zespołem TSA (gra i śpiewa od 1981 roku). Ma emeryturę, za którą trudno przeżyć choćby jeden dzień – 8,83 zł.

Dr Marcin Wojewódka, były wiceprezes Zakładu Ubezpieczeń Społecznych jest zdania, iż tak niskie emerytury wynikają m.in. z faktu, iż w powszechnym systemie emerytalnym wysokość emerytury jest pochodną wysokości składek emerytalnych odprowadzanych przez przyszłego emeryta w okresie aktywności zawodowej.

– System zabezpieczenia emerytalnego w Polsce nie zna pojęcia „gwiazdy” i taka osoba jest traktowana dokładnie w ten sam sposób jak każdy inny obywatel: krawcowa, cukiernik, czy urzędnik. Poza tym większość celebrytów zarabia nie na podstawie umów o pracy, ale innych tytułów prawnych, a zwykle są

to umowy zlecenia lub umowy o dzieło. Ponadto część celebrytów to osoby samozatrudnione – prowadzące działalność gospodarczą. Swoim kontrahentom – stacjom telewizyjnym i radiowym, teatrom, a także zlecającym reklamy czy np. prowadzenie eventów, wystawiają rachunki albo faktury i zwykle opłacają minimalne składki emerytalne.

Swoją błąd zauważają zaraz przed przejściem na emeryturę, kiedy nie ma już możliwości naprawienia popełnionych błędów. Jeśli ktoś nie opłacał składek, to nie ma dużej emerytury. Wystarczyło, że regularnie płacili składki emerytalne, ale niektórzy artyści zlekceważyli sobie kwestię emerytur, natomiast teraz w mediach przedstawiają się w roli ofiary.

A ile emerytury ma była pierwsza dama Jolanta Kwaśniewska? Żona byłego prezydenta nadal od

czasu do czasu zabiera głos w ważnych społeczno-politycznych sprawach. Wszystko wskazuje na to, że Kwaśniewska jest w dużo lepszej sytuacji niż większość artystów – może liczyć na ok. 3000 zł.

Ale gdzie tam gwiazdom do emerytur, które pobierają biskupi! Tutaj rekordzistą jest arcybiskup Sławoj Leszek Głódź, który otrzymuje około 23 tys. zł miesięcznie. Według medialnych wycień do wcale niemałej kwoty miało przyczynić się m.in. sprawowanie przez lata funkcji wojskowych – nosi on stopień generała, a przez 13 lat był biskupem połowym Wojska Polskiego. Dlatego na wysokość świadczenia, w tym generalskiego, składać ma się 18 tys. zł emerytury oraz dodatkowe 5 tys. zł. tzw. emerytury kościelnej. Od 2021 roku były arcybiskup jest... sołtysem w Piaskach, które są częścią wsi Bobrowka na Podlasiu. (kor)

Rocznica smoleńska i polityczne gusła

Czternasta rocznica katastrofy smoleńskiej, w której zginęło 96 osób, w tym Prezydent RP Lech Kaczyński z małżonką Marią, stała się okazją do kolejnej wymiany ciosów pomiędzy rządzącą koalicją a Zjednoczoną Prawicą. Pod pomnikiem na placu Piłsudskiego i w Sejmie było gorąco.

Politycy Prawa i Sprawiedliwości na czele z Jarosławem Kaczyńskim złożyli wieńce przed pomnikiem na placu Piłsudskiego w Warszawie Już na godzinę przed uroczystością dojecha do tego miejsca pilnowali posłowie Marek Suski i Anita Czerwińska. Doszło do szarpaniny, gdy grupa manifestantów usiłowała złożyć swój wieniec z dołączoną tabliczką o treści: „Pamięci 95 ofiar Lecha Kaczyńskiego, który, ignorując wszelkie procedury, nakazał pilotom lądować w Smoleńsku w skrajnie trudnych warunkach. Spoczywajcie w pokoju. Naród Polski. Stop kreowaniu fałszywych bohaterów!”.

– „Propagujecie wersję Putina. – Wstyd i hańba!” – krzyczała posłanka Czerwińska. – „Złodziejka” – padło oskarżenie z tłumu. Posłowie PiS dopuścili do złożenia wieńca dopiero po uroczystości z udziałem Jarosława Kaczyńskiego. Cały czas miejsce zabezpieczała policja Z głośników odtwarzany był zapętlony utwór Michała Lorenca „Wjazd z Polski”.

Kaczyński próbował rozbić tabliczkę sekatorem. Ostatecznie zdecydował się zabrać wieniec ze sobą. – Kaczyński to złodziej! Kradnie wieniec! – słychać było okrzyki.

Po zmianie władzy Prawo i Sprawiedliwość nie może liczyć na dużą asystę policji podczas obchodów miesięcznic katastrofy z 10 kwietnia 2010 r. Kontrmanifestanci mają dostęp do pl. Piłsudskiego i poczynają sobie coraz śmielej.

Obrazy Sejmu w dniu 10 kwietnia 2024 r. rozpoczęły się od uczczenia pamięci posłów, którzy zginęli pod Smoleńskiem. Listę imion i nazwisk wyczytał marszałek Szymon Hołownia. Następnie poprosił o uczczenie niezwiązanych parlamentarzystów „dłuższą chwilą ciszy”. W pewnym momencie ktoś krzyknął z ław poselskich, że powinno się uczcić minutą ciszy także prezydenta Lecha Kaczyńskiego i jego żony. Okazało się, że Hołownia zapomniał o prezydencie i jego żonie. W czasie przewidzianym na wnioski formalne, Michał Wójcik (PiS) odczytał nazwiska wszystkich ofiar katastrofy smoleńskiej, posłowie ponownie

powstali. Wcześniej Hołownia ostro skrytykował Macierewicza za rozpętanie istnej wojny wokół katastrofy prezydenckiej tupolewa. – Ekshumacje bez zgody rodzin, rozdrapywanie ran. To zasługuje na najgłębszą naganę. Zaznaczył jednak, że sprawa odpowiedzialności Macierewicza musi zostać wyjaśniona, ale nie w logice politycznej zemsty. – Nie możemy ganiać duchów i tropić spisków. Dziś państwo musi stosować prawo – przekonywał i dodał: „nie ma miejsca na państwo, które wykonuje na grobach ofiar tragicznej katastrofy polityczne gusła”.

Z kolei Antoni Macierewicz oskarżył premiera Donalda Tuska o zamach. Złożył wniosek przeciwko niemu do Prokuratury Generalnej. Dotyczy potencjalnej zbrodni zamachowej na prezydenta RP zgodnie z art. 134 oraz art. 129. Macierewicz nawiązał do przygotowań do wizyty prezydenta Lecha Kaczyńskiego w Smoleńsku, a szczególnie do decyzji o remoncie samolotu, którym prezydent miał podróżować. Samolot był naprawiany w firmie Olega Deripaski, który – jak twierdzi Macierewicz – „pośredniczył w remoncie samolotu i odbierał później samolot po remoncie”. Podkreślił, że po remoncie samolotu doszło do kilkunastu awarii, na które, jak akcentował – nie zwrócono należytej uwagi.

Prokuratura zaś podkreśla, że dotychczas uzyskane opinie i analizy nie uprawdopodobniają wersji kryminalistycznej związanej z jakąkolwiek formą sabotażu w Smoleńsku. Prokurator Krzysztof Schwart, szef Zespołu Śledczego nr 1, powołanego do zbadania przyczyn katastrofy w Smoleńsku, po siedmiu latach milczenia opowiedział w raporcie „Siła śledztwa” w TVN 24 o jego pracach. Mówił m.in. o „pracach niszczących” w samolocie, o tym, że biegle nie znaleźli żadnych dowodów na zamach, o uciążliwej współpracy z Antonim Macierewiczem i licznych naciskach na śledczych. Powiedział, że żałuje, iż wszedł do Zespołu Śledczego nr 1.

Już w lutym wiceszef MON Cezary Tomczyk poinformował, że podkomisja smoleńska doprowadziła do zniszczenia i zagubienia 23 części Tupolewa, który rozbił się pod Smoleńskiem. – Te dowody zniknęły i pan Macierewicz doskonale o tym wiedział – mówił. Przekazał, że MON będzie wnioskowało o pociągnięcie do odpowiedzialności osób za to odpowiedzialnych.

Przeszukania, zatrzymanie

Funkcjonariusze Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego na polecenie Prokuratury Krajowej przeszukali kilkadziesiąt miejsc w związku ze śledztwem dotyczącym wykorzystania środków z Funduszu Sprawiedliwości. 7 osób usłyszało zarzuty. Agenci prowadzili przeszukanie w domu byłego ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry w Jeruzalu w województwie łódzkim. – Przerwałem terapię, aby tutaj przyjechać – powiedział Ziobro przed bramą swojego domu. Oceniał, że poranna akcja ABW to spektakl bezprawia.

Ziobro popełnił przestępstwo

Rozmowa z KAZIMIERZEM OLEJNIKIEM, byłym zastępcą prokuratora generalnego

– Dziwi pana, że podczas przeszukania domu Zbigniewa Ziobry znaleziono oryginalne akta prokuratorskie?

– Bardzo mnie dziwi! Przed laty za zezwoleniem ja i wielu prokuratorów zabieraliśmy akta do domu, ale tylko po to, by pisać, przygotowywać decyzje merytoryczne, a pan Ziobro nie miał nic wspólnego ani z decyzjami, ani z nadzorem. Nie był uprawniony do zabierania i dysponowania aktami. Uważam, że to nadużycie.

– Politycy Suwerennej Polski mają inne zdanie.

– Jest takie porzekadło – „od rzemyczka do koniczka”. Kto zaczyna od małego, pozornie nieznaczającego uchybienia, ten bardzo często dopuszcza się potem poważnych przestępstw. Zbigniew Ziobro został złapany nie na drobnym uchybieniu, ale na zabrananiu akt, którymi nie miał prawa rozporządzać. To jest przestępstwo.

– Jak pan patrzy na wydarzenia ostatnich dni związane z Funduszem Sprawiedliwości?

– Przyglądam się temu z ogromnym spokojem. Niepokoilo mnie to, co działo się przez ostatnie lata. Przecież przedstawiciele rządzącej partii oświadczyli wprost, że suweren dał im władzę i dlatego mogą robić, co chcą. I rzeczywiście szli po bandzie. Nie miałem wątpliwości, że PiS nie będzie rządził przez 100 czy 1000 lat, że kiedyś bezprawne działania znajdą swój koniec i przyjdzie ktoś, kto będzie musiał posprzątać.

– Co to znaczy – „szli po bandzie” w prokuraturze?

– Nie przestrzegano reguł. Prokuratura to taka instytucja, w której pole wolności jest minimalne, wszystkie czynności są bardzo precyzyjnie uregulowane w odpowiednich aktach prawnych – ustawach, rozporządzeniach, regulaminach. Fundusz Sprawiedliwości powstał po to, by pomagać ludziom dotkniętym nieszczęściem – przestępstwem, wypadkiem drogowym. Miał pomagać w resocjalizacji osób, które wcześniej zostały skazane, a za sprawą Suwerennej Polski, a przede wszystkim ministra Ziobry pozmieniano wiele zapisów prawnych i traktowano Fundusz jak prywatny folwark. Zgodzono się, by Suwerenna Polska nim zarządzała według partyjnych potrzeb. Nie ulegało wątpliwości, że ktoś się kiedyś o to upomni.

– Politycy Suwerennej Polski mają inne zdanie. Twierdzą, że przykładowo kupowanie garnków ze środków Funduszu było związane z prowadzeniem działalności edukacyjno-oświatowej.

– Szkoda, że pomijają ciągłe akty prawne, które legły u podstaw powołania Funduszu Sprawiedliwości. Ustawa wszystko precyzyjnie określała. Później minister sprawiedliwości podpisywał to, co było mu potrzebne. Zbigniew Ziobro już w latach 2005 – 2007 powinien ponieść odpowiedzialność, ale na skutek pewnej niefrasobliwości udało mu się. Organy państwa nie rozliczyły wtedy jego szkodliwej działalności. Wyciągnął z tego wnioski i po roku 2015 najpierw

przygotowywał sobie grunt prawny. Starał się o zmianę aktów, sam wydawał różne rozporządzenia, by następnie tłumaczyć – „przepraszam, działam zgodnie z prawem”. Być może dla obecnego zespołu prokuratorów problem będzie polegał na tym, że również wykorzystanie elementów prawnych znajdzie w opisie czynów modus operandi postępowania tych osób, które nadużywały, wręcz łamały prawo. Marnotrawiły społeczne pieniądze. Politycy byłego obozu władzy mogą mówić, że działali dla dobra państwa i wszystko było w porządku. Mogą zakładać, że „ciemny lud” to kupi. Mojej zgody nie ma, nie aprobuję tego. Działanie przestępcze powinno być rozliczone.

– A na co jest pana zgoda?

– Na porządne działanie w tej sprawie. Na właściwe funkcjonowanie państwa, przestrzeganie norm prawnych. Tworzenie porządku konstytucyjnego trwało długo, ale ekipie, która rządziła w ostatnich latach, nie odpowiadał tak ciężko stworzony system. Nie pasował bowiem do dowolnego działania, łamanie reguł państwowych. Polska podpisała przecież określone konwencje, wstąpiła do europejskiej struktury i zobowiązała się do przestrzegania norm w niej obowiązujących.

– Widzi pan efekty sprzątnia po poprzednim kierownictwie prokuratury?

– Początki, ale mam głęboką świadomość, w jakiej sytuacji się znajdujemy. Zbigniew Ziobro i jego ekipa tak zabetonowali szereg

rozwiązań, które funkcjonowały w ramach systemu, że nie da się wszystkiego natychmiast odgruzować. To będzie długi marsz, daleka droga, ale trzeba nią iść.

– Krytykuje się prokuraturę za decyzję o przeszukaniu mieszkań byłego kierownictwa Ministerstwa Sprawiedliwości.

– Prokuratura może takie czynności wykonywać. Jeśli komuś się to nie podoba albo uważa, że wykonanie było błędne, sprzeczne z prawem, to przecież jest odpowiedni model postępowania, który można uruchomić. Należy złożyć zażalenie do sądu. Może to uczynić każdy, kto uważa, że trzeba było napisać piękny list do pana Ziobry. Tyle że wtedy mogłoby się okazać, że na przykład laptop się utopił, jak to już kiedyś było. To sąd, a nie kumple byłego ministra, zbada, czy były zachowane warunki formalne i merytoryczne dla ingerencji w prawa obywatela. Bo to, że sprawa dotyczy byłego ministra, nie ma żadnego znaczenia.

– Partyjni koledzy byłego ministra komentują, że niczego w czasie przesłuchania nie znaleziono, tylko nieistotne akta. Mówią o politycznej hucpie.

– Opowiadać można do woli. Prokurator nie jest od tego, by biegać po Alejach Jerozolimskich w Warszawie czy Piotrkowskiej w Łodzi i informować, co dokładnie znaleziono. Dokonano określonych czynności i będzie dokładna analiza zgromadzonych materiałów. Jednak wcale bym się nie zdziwił, że w tych miejscach nie znaleziono rzeczywiście czegoś

istotnego, albowiem 15 października było już wiadomo, że zmieni się w Polsce władza. Jeśli ktośkolwiek przetrzymywał w swoim miejscu zamieszkania istotne dokumenty, które mogły świadczyć o jego działalności niekoniecznie zgodnej z prawem, to miał wystarczająco dużo czasu, by zrobić u siebie porządek.

– Prokuratura jest na przegranej pozycji?

– Nie, nigdy tak nie jest. Nie ma przestępstw doskonałych. Jeśli istnieje uzasadnione podejrzenie, że popełniono bardzo poważne przestępstwo marnotrawstwa publicznych środków, to należy zbadać dokładnie wszystko, co jest z tym związane. To kanon warsztatu prokuratora. Mam pełne zaufanie do pracującego w tej sprawie zespołu. To osoby, które zjadły zęby na pracy prokuratorskiej. Po nitce do kłębka w wyjaśnianiu i tej lawiny już nie da się zatrzymać. Z mojego doświadczenia wynika, że w sferze przestępczości białych kołnierzyków wiele osób chce się odciąć. Wcześniej nie miały wyboru, możliwości właściwego reagowania, działały pod presją, walczyły o utrzymanie w zawodzie.

– Zarzuca się prokuraturze działanie na polityczne zlecenie.

– Jestem zbyt doświadczonym człowiekiem, by brać na serio takie opinie. Zawsze kiedy dobieraliśmy się do skóry osobom pełniącym znaczące funkcje, mówiono o politycznej nagonce. Dzisiaj każdy może jednak ocenić, czy dobrze się działo, że olbrzymie pieniądze, które miały służyć ofiarom przestępstw, były przekazywane innym osobom na dość niejasne cele. Te sprawę należy wyjaśnić do spodu, po to by ostatecznie sąd zdecydował, czy były poważne przestępstwa, czy też – jak to określają niektórzy – polityczna hucpa.

TOMASZ ZIMOCH
Angora 14/2024

Hejtem po oczach

Ponad pół miliona złotych kary nałożył przewodniczący Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji Maciej Świrski na TVN za emisję reportażu „Bielmo. Franciszkańska 3” Marcina Gutowskiego. Reportaż został nadany 6 marca w programie „Czarno na białym”. To kolejny przykład sobiepaństwa, załatwiania własnych interesów, wykorzystywania państwowej instytucji w wojnie PiS z TVN. Ta decyzja pokazuje, że nowe władze nie mogą czekać ze zmianami w organach państwowych. Warto rozpocząć poważną dyskusję o KRRiT, albowiem ostatnie lata świadczyły o jej całkowitej degrengolacji. Mam nadzieję, że TVN nie

zapłaci kary, bo byłaby to kara za ujawnienie prawdy. Nic niewarte są uzasadnienia podawane przez Świrskiego. Szef KRRiT oskarżył TVN o „naruszenie podstaw rzetelnego i uczciwego dziennikarstwa, poprzez m.in. oparcie się w audycji na materiałach Służby Bezpieczeństwa okresu PRL”. Przypomnę, że autor reportażu powoływał się nie tylko na źródła SB (co jest absolutnie prawidłowe i normalne), ale cytował też wypowiedzi świadków i ofiar księży pedofilów, świadczące o tym, że Jan Paweł II wiedział i nie reagował na przypadki pedofilii w Kościele katolickim. Ekspertci powołani przez KRRiT stwierdzili, że w audycji rzekomo brakuje obiektywizmu i rzetelności

dziennikarskiej, że jest ona stronnicza, wybiórczo selekcjonuje źródła, ahistorycznie interpretuje fakty i zdarzenia historyczne. Jako medioznawca i współautor kilku książek o dziennikarstwie śledczym powiem krótko: ci eksperci (żaden z nich nie jest autorem publikacji na temat dziennikarstwa śledczego) nie rozumieją jego istoty, celów i zadań. Obiektywizm śledztwa polega nie na przedstawianiu opinii różnych stron (pedofilów i ich ofiar), lecz na ujawnieniu prawdy o wydarzeniach w jej kontekście historycznym, z położeniem akcentu na wyrządzone zło. Reportaż nie jest rozprawą naukową, wystarczy, że rzetelnie, bez zniekształceń relacji wypadki w oparciu o źródła informacji. Marcin Gutowski dokonał starannej analizy i prezentacji źródeł (m.in. listów papieża i wypowiedzi osób

poszkodowanych!), aczkolwiek uniemożliwiono mu dostęp do trzymany za zamkniętymi drzwiami dokumentów archiwalnych Kościoła katolickiego.

Świrski konkluduje, że: „Analiza materiału wykazała występowanie w audycji treści wstępczych z prawem i dobrem społecznym, godzących w uczucia religijne, w tym konkretnym wypadku katolików, i dezinformujących opinię publiczną, co stanowi naruszenie art. 18 ust. 1 i 2 ustawy o radiofonii i telewizji”. To wręcz idiotyczny argument, żeby ujawnienie przypadków pedofilii wśród księży oraz wskazanie osób odpowiedzialnych za jej tuszowanie miało obrażać uczucia religijne! Dlaczego Świrski nie martwi się o uczucia osób pokrzywdzonych przez księży pedofilów i nie żąda pociągnięcia do odpowiedzialności nie tylko moralnej, ale i prawnej

wszystkich, którzy popełniali lub kryli te przestępstwa? Tych spraw po reportażu Gutowskiego nie uda się już zamieść pod dywan. Pozytywnie o reportażu wypowiadało się wielu dziennikarzy katolickich, księży i zakonników – wśród nich Tomasz Terlikowski, Tadeusz Isakowicz-Zaleski, Tomasz Biłka, Tomasz Polak. Niektórzy podkreślali, że w reportażu widać determinację dziennikarza w dochodzeniu do prawdy, i chwalił go za skontaktowanie się z osobami pokrzywdzonymi. To elementarz dziennikarstwa śledczego, o którym Maciej Świrski nie ma pojęcia, a sam przyznaje sobie prawo do cenzurowania prawdy. Czas zastanowić się, czy naprawdę potrzebujemy KRRiT – instytucji służącej partyjnym i osobistym interesom?

MAREK PALCZEWSKI
Angora 11/2024

Terror na dwóch kółkach

Sam często jeżdżę rowerem. W ogóle uważam, że w Warszawie i każdym większym mieście to jest genialny sposób na uliczne korki. Tylko dlaczego co roku rowerzyści sami pracują na miano... intruzów? Ledwo poczuliśmy wiosnę i już zaczęła się drogowa wojna. Sorry, ale piesi i kierowcy mają sporo racji. Ludzie na rowerach po prostu przeginają.

Osiedlowa uliczka. Poranny szczyt, przejście dla pieszych, przez które spokojnie przechodzi matka z dzieckiem. I nagle wjeżdżający prosto przed maskę rowerzysty, którego kierowca osobówki chciał przywołać do porządku klaksonem. Rowerzysta odwrócił głowę, zaśmiał się pod nosem i pojechał dalej. Brzmi znajomo? Nie zrozumcie mnie źle, nie chodzi mi o hejtowanie rowerzystów dla zasady. Takie incydenty jak ten powyżej to jednak codzienność z perspektywy kierowcy samochodu czy pieszego w mieście – nie tylko w Warszawie. Aż chciałoby się czasami krzyknąć.

Rowerzyści, ogarnijcie się!

Jasne, że czasem to pieszy może bezczelnie wejść pod koła albo kierowca auta wymusi pierwszeństwo na przejściu. Drogowy bandytyzm ma jednak parę twarzy, a rowerzyści są wysoko na czarnej liście. „Pewnych rzeczy u rowerzystów po prostu bronić się nie da. Numer popisowy to



jazda po przejściu dla pieszych i to taka, że ludzie uciekają na boki, by ich nie rozjechać” – pisał niedawno w naTemat Rafał Badowski, który w zasadzie nie rozsta się z rowerem. I to niezależnie od pory roku. Jeśli jemu puszcza nerwy, coś naprawdę jest na rzeczy.

Wiosna na drogach to zderzenie z rzeczywistością, bo większość rowerzystów budzi się z zimowego snu. Nie ma sensu narzekać na infrastrukturę, akurat w dużych miastach nadążamy z budową dróg dla rowerów. Może nie jest idealnie, ale nawet w wąskiej sieci udogodnień trzeba korzystać z głową. Czyli z myślą o innych uczestnikach ruchu. A tego brakuje i mnożą się rażące przykłady. Brawurowa, szybka jazda też was dotyczy, rowerzyści. Rower nie daje

nieśmiertelności na drodze, podobnie jak hulajnoga, ale to akurat oddzielny temat. Mówiąc brutalnie, jadąc na rowerze, też można zabić kogoś lub siebie. To oczywiste, ale wielu, niestety, zdaje się o tym zapominać.

Wyprzedzanie, zajeżdżanie drogi pieszym i innym rowerzystom – przykładów nie trzeba byłoby długo szukać. Już w lutym widziałem pewnego pana, który rowerem przeciskał się między pieszymi na wąskim chodniku przy placu budowy. A za nim (prawdopodobnie) jego syn, może ośmiolatek. Świetny przykład, tylko pogratulować. Piesi zwracali uwagę, że dla własnego bezpieczeństwa powinni zejść z rowerów, ale starszy pan wdał się w dyskusję, że przecież on może tędy jechać. Jeśli dziecko

naprawdę miało osiem lat – mógł. Tylko zabrakło refleksji, że stworzył zagrożenie dla siebie, nieletniego z tyłu i dużej grupy przechodzących osób. I jeszcze te nieszczęsne sytuacje, kiedy to naprawdę rowerzysta ma pierwszeństwo, ale nie pomyśli, że kierowca auta mimo wszystko może go nie zauważyć. I warto byłoby zwolnić. Sam jestem kierowcą i nie mam zamiaru wszystkich bronić, ale uwaga musi być podzielona 50/50.

Jeśli człowiek z auta zlekceważy człowieka na rowerze, może dojść do tragedii. Jeśli człowiek na rowerze zlekceważy człowieka w aucie – może dojść do tragedii. I w każdej z tych sytuacji to rowerzysta będzie na przegranej pozycji, bo w najlepszym razie chroni go tylko kask. To daje do myślenia. Na forach w sieci pojawiają się nagrania z takich incydentów, a pod nimi w komentarzach gotuje się od reakcji. Doszło do tego, że nawet jak rowerzysta ma pierwszeństwo, kierowcy wylewają swoje żale, z jakimi rowerowymi piratami mieli do czynienia.

Wychodzę na marudzącego kierowcę – niech będzie. Ale słyszę też głos osób, które nawet nie mają prawa jazdy i nie zostawiają na rowerzystach piratach suchej nitki. Za brawurę, bezmyślność w skrajnych sytuacjach, jazdę bez odblasków czy nawet bez świateł (!) po zmroku. Coś takiego szczególnie poza miastem to już przeszenie się o śmierć. Mam wrażenie, że niektórzy rowerzyści mogą się poczuć bezkarnie, bo

uznają rower za bardziej „lajtowy” środek transportu. Bo przecież po chodniku da się jechać, między samochodami da się precyzyjnie, a pieszych da się ominąć slalomem. Czasami dzieje się to seryjnie, co pokazała w ubiegłym roku jedna kontrola policyjna w Lublińcu. Dziewięciu kierowców piratów mundurowi zgarnęli w cztery godziny. Aż strach pomyśleć, co byłoby w większym mieście. W ten sposób nikt na ulicy czy chodniku nie może się poczuć bezpiecznie. Może pomysł mojej redakcyjnej koleżanki z obowiązkowymi tablicami rejestracyjnymi dla rowerów nie jest taki zły? Najpierw pomyślałem, że to przesada. Potem jednak, że byłby to bał na tych, którzy na rowerze czują się anonimowo i popisują się własną głupotą.

Rowerzyści, nie jesteście pępkiem świata

Rowerzystów przybywa w każdym sezonie. W Warszawie rowery korki w godzinach szczytu już nikogo nie dziwią. Aż głupio mi powtarzać ten zdarty slogan, ale na progę wiosny nie mam wyjścia: ogarnijcie się. Jeśli nie macie prawka, nauczcie się przepisów. Kupcie lampę, dzwonek, kask i przede wszystkim myślcie też o innych. Nikt na drodze nie jest święty, ale nikt też nie powinien się poczuć najważniejszy. A to, co widzę na ulicach z udziałem ludzi na rowerach, bywa żenujące.

ŁUKASZ GRZEGORCZYK
Angora 11/2024

Trygonometria weimarska

Figura, która pojawia się od roku 1991 w geometrii dyplomatycznej ma trzy wierzchołki: Paryż, Berlin i Warszawę. Nakreślił ją ówczesny wicekanclerz i minister spraw zagranicznych Niemiec Hans-Dietrich Genscher, a pomysł przyjął z entuzjazmem, czego byłem świadkiem, minister spraw zagranicznych RP profesor Krzysztof Skubiszewski. Entuzjazm – co w dyplomacji zdarza się nieczęsto – był tak znaczny, że na początku zdawało się, iż inicjatorem ścisłej współpracy w trójkącie jest profesor z Poznania, Skubi – jak Go nazywaliśmy – uczeń Alfonsa Klafkowskiego. Towarzyszyłem wtedy profesorowi w kilku podróżach zagranicznych i miałem okazję obserwować jego taktowne posunięcia w budowie nowego wizerunku Polski. Jednym z takich ruchów było uznanie Ukrainy tuż po ogłoszeniu niepodległości przez ten kraj. Zapytałem Go, czy zrobiliśmy to ze strachu, odpowiedział, że przeciwnie, z odwagi.

W Kijowie wygłoszono toast na Jego cześć: – Sztob nasza dola nas ne curała, sztob kraszcze w ziti ziłosia. (Niech nasz los o nas nie zapomni, niech pięknie w życiu żyje się).

Los przypomniał sobie o nas w roku 2014, gdy szczyt Trójkąta Weimarskiego odbył się po raz pierwszy i na razie ostatni w Kijowie. I to był jedyny wypadek w historii trójkąta, kiedy spotkano się na szczycie poza trójkątem. Genscher był już wtedy zawodowo nieczynny. Wiemy wiele o Kohlu, Adenauerze, Brandcie, a o Genscherze nic. To on wymyślił Trójkąt Weimarski. Metafora dyplomatyczna jest może mniej znana niż Trójkąt Bermudzki czy zgola trójkąt małżeński, ale walczy o byt w prawie międzynarodowym. Pracowałem w Azji wiele lat, widując się z Frankiem Elbe, ambasadorem Niemiec w Indiach, a potem w Warszawie. Był wcześniej osobistym sekretarzem Genschera. Często wspominał swego szefa. Wicekanclerz ośmiokrotnie zdobywał mandat do Bundestagu

i ośmiokrotnie doznawał zawalu serca. Jego trójkąt narysowany został między innymi po to, aby ułatwić Polsce wejście do NATO i Unii Europejskiej. Przez kilka lat wszystko toczyło się zgodnie z zamysłami Genschera, lecz nie Stanów Zjednoczonych. Wiele wpływowych osobistości waszyngtońskich, w tym naczelny sowietolog (rusolog), pochodzący z Ciewzyna Richard Pipes, wypowiedziało się przeciw włączeniu Polski do sojuszu północnoatlantyckiego. Zapewne ze strachu, który jako kategorię polityczną znowu przywołujemy w tym tekście. Dziś – jeśli chodzi o stosunek Zachodu do tragedii Ukrainy.

Tymczasem odnośnie do pozycji Polski w TW (Trójkącie Weimarskim) rzeczy układały się pomyślnie, póki PiS lekceważył znaczenie polityki zagranicznej. Nawiasem mówiąc, w elicie PiS-u nie ma ani jednej osoby, która rozumiałaby i doceniałaby znaczenie dyplomacji w stosunkach międzynarodowych. Awantury dwustronne – proszę bardzo. Kłęska

pani premier Szydło w głosowaniu unijnym 1:27 to hańba tym większa, że dotyczyła obrony pozycji Donalda Tuska, jak się miało okazać w niedalekiej przyszłości – męża stanu na skalę europejską, może nawet światową, a na pewno polską.

Wypada teraz dostrzec kolejny termin w słowniku TW – *erit*, czyli wyjście. W każdym kinie czy teatrze widnieje ten czerwony napis na wypadek konieczności szybkiej ewakuacji. Wielka Brytania zakończyła pobyt w Unii Europejskiej pod tym właśnie hasłem: *brexit*. Był to jeden z najśmieszniejszych błędów popełnionych w polityce. Przynosi do tej pory wielostronne szkody nie do odrobienia. Ówczesny premier brytyjski David Cameron rozgrywał problemy wewnątrzpartyjne za pomocą blefu: zakładając, że wygra, ogłosił referendum w sprawie obecności Wielkiej Brytanii w Unii Europejskiej i przegrał. Anglicy musieli opuścić Wspólnotę. Putin zacierał ręce. Następnym aktem miał być *poexit*, ale PiS przegrał wybory. Tej koncepcji nie sposób zrozumieć. Gdyby Polska była mocarstwem nuklearnym jak Francja, gdyby

miała złożyć roponośne jak Norwegia lub gdyby była sejfem jak Szwajcaria, to jeszcze...

Zjednoczone Królestwo zostało miejsce w Unii dla Polski, która znaczyła już sporo w TW. Należało jak najszybciej wejść do gry, ale władzom PiS-u się nie spieszyło. Mało tego. Odpuszczono sobie nie tylko tę szansę, lecz także aktywność trójstronną. Pamiętam, jak ważne dla Europy były wtedy spotkania Chirac – Schroeder – Kwaśniewski. Dobry los zdarzył, że byłem świadkiem kurtuazyjnej rozmowy Chirac – Venkataraman, prezydent Indii, która niosła w podtekstach wiele treści, a których językiem oficjalnym nie dawało się wyrazić. Dotyczyła polityki Zachodu wobec Wschodu. Chirac znał Orient, bo za młodu, jak Alain Delon, był komandosem w Indochinach. Pojawiało się w tej rozmowie nazwisko Jelcyna. Wydawało się wtedy, że Rosja przestanie budzić strach. Putin odrobił zaległości.

Polska wróciła do TW z całą mocą państwa frontowego. Bez Donalda Tuska byłoby to niemożliwe.

Krzysztof Mroziewicz
ANGORA 13/2024

Rozmowa z zaświatów

Cisza w sporcie jest rzeczą znakomitą

Za dużo wrzasku

Jakich dyscyplin sportu nie lubił komentować redaktor Bohdan Tomaszewski? Co irytowało go najbardziej wśród współczesnych dziennikarzy radiowych i telewizyjnych? Kilka słów o największej wpadce legendy polskiego dziennikarstwa, no i jeszcze o kilku niesamowitych historiach. Sposobnością do powstania niniejszego tekstu była 9. rocznica śmierci redaktora Bohdana Tomaszewskiego. W ramach przypomnienia słynnego mistrza pióra i mikrofonu przygotowałem fragmenty najciekawszych wypowiedzi red. Tomaszewskiego (odszedł w wieku 93 lat) z naszych wspólnych rozmów.

Gdy okazało się, że w wieku 91 lat jest najstarszym i wciąż aktywnym zawodowo komentatorem sportowym na świecie...

– Ja w ogóle sobie z tego nie zdaję sprawy. Mnie się zdaje, że mam jakieś 77 lat, no może osiemdziesiątkę przekroczyłem. Natomiast 91 lat nie dociera do mnie. Są mężczyźni, którzy dobiegają do czterdziestki, zaczynają odczuwać strach przed starością. To niedobry objaw tchórzostwa. Zapytany, czy mimo 65 lat pracy z mikrofonem w roli komentatora odczuwa jeszcze tremę przed wejściem na antenę...

– Trema jest rzeczą pozytywną i w sporcie, i w naszym zawodzie dziennikarskim. Odczuwam wciąż ten niepokój, a potem wchodzę do studia i siadam przed mikrofonem i dwoma monitorami, jak to jest w Polsacie Sport. Kiedyś dawno pierwsze chwile zawsze były dla mnie bardzo trudne. Musiałem się rozgrzać, rozkręcić i złapać – mówiąc językiem sportowym – swój rytm. Teraz stopień niepokoju jest już mniejszy, ale gdy przystępuję do pracy, myślę: „Rany boskie, co zrobić, żeby to

było na jakimś poziomie?”. To nie jest łatwe.

O języku polskim...

– Język polski jest piękny, bogaty i przez to bardzo trudny. Do mówienia publicznego jest trudny, ze względu na te wszystkie „zs” „szcz” itp. To jest język trochę chrześcijański, nie jak włoski czy hiszpański. Ale to nasz ojczysty język i musimy sobie dawać radę z tymi wszystkimi „chrząszczami brzmiającymi w trzcinnie”. Ja wyrosłem ze szkoły przedwojennej, która, jak mi się wydaje, stała na wysokim poziomie. Może wy, młodzi, zwróciliście uwagę, że gdy ktoś ze starszego pokolenia mówi po polsku, to tego się dobrze słucha, tego przedwojennego polskiego. Jako chłopiec słuchałem na kortach Legii, jak o tenisie rozmawiali Jadwiga Jędrzejowska, Ignacy Tłoczyński albo inni ludzie wysokiej kultury. Pod względem językowym, obyczajowym, dobrych manier myśmy mieli na Legii jakiś nasz mały Wimbledon. Moja generacja z tego świata wyrosła. Ja wiem, że język jest płynny, że musi się zmieniać, ale trzeba być ostrożnym w przyjmowaniu nowych wyrażeń.

Pytany, co irytuje go najbardziej u współczesnych dziennikarzy radiowych i telewizyjnych?

– Przyznam, że jako ten weteran komentatorstwa, mam małe prawo do dyskusowania z tym nowym językiem, który wdziera się do sportu, do tenisa. Z tymi nowymi określeniami, które mnie często rażą. Na przykład „Federer poszedł do siatki, a Nadal go oszukał”. To „oszukał” mnie razi, bo przecież Nadal zagrał zgodnie z regulaminem. Nie wprowadzajmy do sportu bezkarnie tego słowa „oszukał”, które ma negatywny wydźwięk. Nie lubię

też określić: „ograł”, „ugrał”. To można w karty kogoś ograć. Jest w tych słowach coś dwuznacznego, niemal hochsztaplerskiego. No jeszcze, jak ktoś wygrał 6:1, 6:1, to mówi się „łatwo ograć”, ale nie pasuje mi to do sportu. Podziwiam moich młodszych kolegów komentujących tenis w telewizji, za ich wiedzę, za operowanie tymi statystykami. One są pomocne, ale nie mogą być całą treścią przeżyć komentatora. Cyfry zaczynają dziś dominować nad urokiem albo słabością walki. Statystyka wdarła się do komentatorstwa.

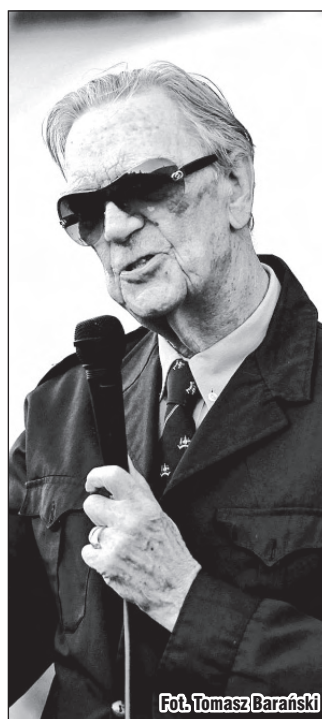
Każdy ma prawo do swojego stylu, metody. Inni analizują niemal każdą akcję od strony technicznej, bardzo fachowo i dokładnie. Stawiam pytanie, problem: czy to jest potrzebne w relacji telewizyjnej, która ma być widowiskiem? To staje się wtedy instruktażem. Oglądający relację tenisistów i trenerzy na tym wszystkim się znają, ale dla zwykłego widza jest to niepotrzebne obce ciało. Dla niego ważniejsze jest, kto wygrywa i dlaczego oraz co będzie dalej. Przychodzi mi do głowy jeszcze jedna ważna uwaga, którą lansuję i polecam kolegom. Uważam, że cisza w sporcie jest rzeczą znakomitą. Czasami dzieje się coś ciekawego, dramatycznego, telewizja to pokazuje, a miliony oglądają. To jest tak emocjonujące, że czasami cisza bardziej wydobędzie to, co się dzieje na korcie. Zagadywanie pomniejsza, psuje wrażenia z wydarzenia, bo czasami my, widzowie, chcemy sami coś przeżyć. Z radości też można zamilknąć. Wydaje mi się, że w ogóle w polskim komentatorstwie jest za dużo wrzasku, krzyku. Może ja jestem niewspółczesny, bo ja chcę się oprzeć naciskowi czasu. Otóż ja się opieram i będę do końca się opierał.

Jakich dyscyplin sportu nie lubił komentować Bohdan Tomaszewski?

– Nie lubilem robić tych sportów, na których gorzej się znałem. Na olimpiadzie w Sapporo (1972 – przyp. red.) tak się zdarzyło, że kolega zachorował i ja musiałem robić hokej na lodzie. A nie znałem dobrze nazwisk nawet polskich graczy, co dopiero zagranicznych. Coś nieco o hokeju wiem, ale to była męka. A kiedy nie idzie, to najważniejszą rzeczą jest jak najszybciej dopłynąć do brzegu. Nie iść na trudne rozwiązania językowe i dramaturgiczne. Czulem, że bardzo źle zrobiłem to transmisję. Pamiętam to do dziś, bo to była moja dotkliwa porażka.

Co chciał bardzo komentować, ale nie miał ku temu okazji...

– Jak przyszedłem do Polskiego Radia i szef sportu zapytał, co ja chcę robić, odpowiedziałem: „Jak to co, no piłkę nożną!”. Na to on się uśmiechnął i powiedział, że ma już ośmiu sprawozdawców piłkarskich. „Może lekka



Fot. Tomasz Barański

atletykę by pan robił” – zapytał. „Bardzo chętnie” – odpowiedziałem, bo lubię tę dyscyplinę. On na to: „Niech pan spróbuje, bo lekka atletyka jest trudna, jest szarpana, straszliwa ilość wyników”. W niej nie można ulegać potędze rezultatu. Ona jest opisem. Tam się dzieje kilka akcji jednocześnie i o tym trzeba opowiadać.

Jednak to sprawozdawca piłkarski zawsze będzie na najwyższym piedestale, bo piłka nożna jest moim zdaniem królem sportu, a lekka atletyka królową – tak uważam. Mnie się nie udało zostać komentatorem piłkarskim. W swojej karierze zrobiłem może ze dwa, trzy mecze. Robiłem to z dużą nieśmiałością, bo nie miałem tak sprawnego języka piłkarskiego, ale coś o piłce powiedzieć umiałem. Byłem jednak ostrożny, nie wymądrzałem się.

Zapytany, za jakimi dyscyplinami sportu nie przepadał?

– Podnoszenie ciężarów – ten sport jest mi daleki. Tam jest za dużo siły, statyki. Ja lubię w sporcie ruch. Jakże cudowny ruch mamy właśnie w tenisie. Oglądam też czasami piękne łyżwiarstwo figurowe, ale jest mi ono dosyć odległe. Za dużo uwagi zwraca się tam na piękno, wartości artystyczne – to mi się kłóci ze sportem. Sport jest piękny sam w sobie, ale ja wyróżniam walkę oraz zwycięstwo.

O swojej największej wpadce na antenie...

– Popelniałem błędy językowe, pomyłki merytoryczne, gafy, bo tego nie można unikać. W tej powodzi tysięcy relacji i meczów, jakie robiłem, to wszystko gdzieś się rozplynęło. To nie tak, że ja nie chcę pamiętać. Kiedyś w latach 50. robiłem ważny mecz na korcie centralnym Wimbledonu. Nie miałem połączenia z Warszawą. I w końcu zszedłem ze stanowiska i pobiegłem do wozów

transmisyjnych BBC, by zapytać, co się dzieje. W tym czasie przy moim stanowisku odezwał się dzwonek, bo Warszawa odzyskała połączenie z Londynem. I wtedy mikrofon Polskiego Radia podjął legendarny Wojciech Trojanowski, mój idol mający jak zawsze obok swoje stanowisko, a pracujący już wówczas dla Radia Wolna Europa. I kiedy się odezwał, w Warszawie nastąpiło przerażenie, panika, co to będzie, jak on wejdzie na antenę Polskiego Radia. Poinformował ich, że ja zaraz wrócę, ale potem powiedział mi, że był szczęśliwy, że rozmawiał z Warszawą.

Największy dziennikarski sukces...

– Jeśli chodzi o powiedzenia, to mogę się pochwalić jedną rzeczą. Podczas Wyścigu Pokoju widząc, że jeden kolarz odjechał od grupy, a inni są znów z tyłu, użyłem francuskiego słowa „peleton” dla nazwania tej głównej grupy. I wprowadziłem ten peleton do swoich sprawozdań. I ten peleton po latach stał się bardzo często używanym powiedzeniem, a ja użyłem go jako pierwszy.

Czy powiedzenie: „Szozda – to cudowne dziecko dwóch pedałów” to tekst autorstwa Bohdana Tomaszewskiego?

– Dementuję to. To bardzo cudowne określenie wypowiedział chyba nieżyjący już redaktor Stanisław Pawliczak, znawca Kolarstwa.

Który ze sportowców utkwił w jego pamięci najbardziej?

– To nie będzie nic oryginalnego. Jedną z tych osób to Janusz Kusociński. Twardy, niepozorny, z krzywym nosem, o ogromnym charakterze. Miałem szczęście poznać go osobiście – nawet polubiliśmy się. Podobnie jak z inną wspaniałą postacią – Haliną Konopacką. To była piękna kobieta o ogromnym uroku i wielkiej wrażliwości. Piękne wiersze pisała i miała wspaniały głos. Była żoną ministra skarbu Matuszewskiego – bliskiego człowieka marszałka Józefa Piłsudskiego. Wielka dama, dobrze grała w tenisa, była automobilistką i świetną lekkoatletką (złoty medal w rzucie dyskiem na igrzyskach w Amsterdamie w 1928 r. – przyp. red.). Nie mogę zapomnieć o Ignacym Tłoczyńskim, trzeciej rakiecie w Europie przed drugą wojną, który po niej osiadł w Szkocji. Ja pana lubię i cenię, bo pan był u Ignasia na wywiadzie. To bardzo ważny fragment w pana pracy. Bardzo przyjaźniłem się też z Władysławem Skoneckim. To była osobista zażyłość, bo znaliśmy się już od czasów młodości. Tak samo z Władkiem Komarem, z Bronisławem Malinowskim. Z wszystkimi nimi lubiłem się i wielokrotnie rozmawiałem. Nie mogę o nich zapomnieć.

PAWEŁ PLUTA
Angora 13/2024



SZWAJCARIA. Angelo Peña (L) ze Szwajcarii walczy w Bernie z Eduardem Costa Do Nascimento (P) z Brazylii w wadze superpiórkowej.

Fot. Anthony Anex/PAP/EPA



Fot. Darren Staples/Imago Sport/Forum

Wymęczony awans

Przez ostatnie miesiące nasi piłkarze konsekwentnie robili wszystko, żeby obrzydzić kibicowanie reprezentacji Polski. Katastrofalna postawa w latwej – jak się wydawało – grupie eliminacyjnej do Euro 2024 nie wystarczyła, żebyśmy pożegnali się z myślami o grze na wielkim turnieju. Dostaliśmy – nie tyle od losu, co od sprzyjającego nam regulaminu – jeszcze jedną, ostatnią szansę. Barażowe mecze z Estonią i Walią. Udało się ją wykorzystać, choć okoliczności były dramatyczne. W każdym razie fakt, że w czerwcu Bialo-Czerwoni zameldują się na mistrzostwach rozgrywanych tuż za naszą zachodnią granicą, cieszy, a kilka przyzwoitych elementów w grze drużyny budowanej przez Michała Probierza napawa nieśmiałym optymizmem, że być może w Niemczech unikniemy kompromitacji.

Nie zakwalifikować się na mistrzostwa, w których udział bierze prawie połowa europejskich drużyn, byłoby wstydem. Tym większym, że nasza ścieżka na niemieckie Euro jawiła się jako szeroka autostrada, zaś gra w eliminacjach miała być bułką z masłem, a zarazem poligonem doświadczalnym dla młodych zawodników marzących o występach w reprezentacji. Nie ziściło się ani jedno, ani drugie. Za silni okazali się nie tylko Czesi, ale i Albańczycy. Krwi napsuła nam także Mołdawia, sprawiając pamiętne lanie w Kiszyniowie. Jedyne „waleczne” Wyspy Owcze nie były w stanie strzelić nam gola, co brzmi jak żart. Nieśmiesznym żartem były jednak popisy drużyny prowadzonej wówczas przez Portugalczyka **Fernando Santosa**, który ani myślał budować autorską drużynę. Wystawiał „oklepany”, teoretycznie najsilniejszy skład. Bez żadnych zaskoczeń, bez innowacyjnych

pomysłów, bez dawania szans młodym. Zasłynął jedynie festiwalem grymasów i przepelnionych cierpieniem min. Śmiało można stwierdzić, że 69-letni portugalski trener był jednym z najgorszych – a może i najgorszym – selekcjonerem naszej reprezentacji. Żeby było weselej, po blamażu, jaki nam zafundował, i przedwczesnym zwolnieniu ze stanowiska, teraz może zacierać ręce na myśl o... premii. Jak donosi sport.pl, PZPN będzie musiał wypłacić Santosowi 775 tysięcy złotych, bo reprezentacja jednak zakwalifikowała się na Euro 2024. Nieważne, że bez niego na ławce trenerskiej. I nieważne, że być może to właśnie jego nieobecność w dużej mierze przyczyniła się do tego sukcesu. Kontrakt został tak absurdalnie skonstruowany, że będzie trzeba zapłacić.

Prezes związku **Cezary Kulesza** nie będzie prawdopodobnie się tym specjalnie mocno zamartwiał, bo ma poważniejsze powody do... radości. Chodzi nie tylko o awans reprezentacji na nadchodzące mistrzostwa Europy, ale o rehabilitację w wyborze następcy Santosa. Na przekór licznym opiniom o jedynym słusznym

kandydacie **Marku Papszunie**, **Kulesza** postanowił pójść pod prąd i postawić na kontrowersyjnego, ale dobrze sobie znanego jeszcze z czasów wspólnej pracy w Jagiellonii Białystok **Michała Probierza**. I ten wybór – póki co – zdecydowanie się broni. Gołym okiem widać, że pod jego wodzą piłkarze nabrali ochoty do gry. Choć sam fakt chwaleń ich za tak podstawowy element wykonywania swojej pracy zakrawa na kpinę... Ponadto poprawie miała ulec atmosfera w drużynie. Co istotne, Probierz odważnie sięga po nowe nazwiska. O ile debiutujący za jego krótkiej kadencji **Patryk Peda** i **Patryk Dzięczek** są melodią przyszłości, to **Jakub Piotrowski** wszedł do zespołu z impetem i niewykluczone, że podczas Euro 2024 znajdzie się w pierwszej jedenastce. 26-letni pomocnik, którego pozyskaniem żywo zainteresował się hiszpański zespół Villarreal, był jednym z najlepszych piłkarzy barażowych potyczek. Aktywny w środku pola, walczący, a przede wszystkim potrafi uderzyć z daleka. Do premierowego gola zabrakło mu naprawdę niewiele. Jeszcze więcej zasłużonych

pochwał zebrał cztery lata młodszy **Nicola Zalewski**, który nie tylko biegł za dwóch, ale i popisywał się efektownymi, nieszablonowymi zagraniami. Widać, że wychowywał się i od najmłodszych lat trenował we Włoszech, gdzie kultura futbolu stoi na wysokim poziomie.

Dobra postawa kilku piłkarzy nie powinna jednak zakrzywiać rzeczywistości. A tą był nudny jak flaki z olejem, choć wysoko wygrany, bo aż 5:1, pierwszy baraż z Estonią na PGE Narodowym. Nie było sensu wyciągać z niego szerszych wniosków, bo rywale nie dawali najmniejszego oporu. Przyjechali, przegrali, pojechali. Historia do zapomnienia i jedynie przystawka przed daniem głównym marcowych gier o wszystko, czyli wyjazdowym starciem z Walijszczykami. Że w Cardiff będzie się grało ciężko, było więcej niż pewne. Wyspiarze u siebie nigdy nie odstawiają nogi, zawsze walczą o pełną pulę. Ale że na ich tle zaprezentujemy się aż tak bojaźliwie... Przykre. Przez 90 minut nie oddaliśmy ani jednego celnego strzału! Zatrważająca statystyka. Pierwsze takie uderzenie, całkiem niegroźne, padło dopiero w dogrywce. Ta była potrzebna, bowiem Walijszczyki – mimo kilku prób – nie potrafili pokonać **Wojciecha Szczęsnego**. Dodatkowo czas gry także nie zmienił wyniku i o wszystkim, czyli o awansie na Euro 2024, rozstrzygnęły rzuty karne. W tym elemencie Bialo-Czerwoni byli nieomylni i bardzo pewnie wykonywali „jedenastki”. W ostatniej serii swoje zrobił Szczęsny i nie po raz pierwszy w karierze został bohaterem narodowym.

Po horrorze – jakim zawsze są rzuty karne – ze szczęśliwym zakończeniem trudno się nie cieszyć. Jasne, pełna euforia byłaby na wyrost, ale dobre humory i nadzieje na lepsze czasy w polskiej piłce są już zupełnie zasadne. Budujące były obrazki, gdy cała drużyna, ramię w ramię, stanęła na wprost sektora gości, szczerze wypełnionego polskimi fanami, i wspólnie głośno

odśpiewano Mazurka Dąbrowskiego. – *Możemy tworzyć jedność z kibicami, możemy na nich liczyć. A oni w końcu mogą spojrzeć na waleczny zespół* – nie krył dumy trener Probierz.

Żeby uczciwie oddać sprawę i wagę wymęczonego awansu Polaków na rozpoczynające się 14 czerwca mistrzostwa Europy, trzeba przyznać, że choć zagrają na nich niezbyt utytułowane – delikatnie mówiąc – drużyny, jak Albania czy Gruzja (największa sensacją eliminacji), to zabraknie też kilku mocnych ekip. Euro 2024 przed telewizorami śledzić będą piłkarze ze Szwecji, Norwegii, Grecji oraz Irlandii. Całe szczęście, że nie zasililiśmy tego grona, bo mimo braku uzasadnionych nadziei wielki piłkarski turniej zawsze o wiele ciekawiej się śledzi, gdy można kibicować naszym. Dość zaskakująca, ale i pozytywna dla nas statystyka jest, że nieprzerwanie od 2008 roku zawsze zyskiwaliśmy kwalifikację. Co ciekawe, taką sztuką może pochwalic się jeszcze tylko osiem najsilniejszych europejskich ekip. Gorzej, że podczas samych turniejów zazwyczaj (z wyłączeniem Euro 2016) powielamy powtarzany do znudzenia schemat trzech meczów – otwarcia, o wszystko i o honor: Czy w Niemczech będzie inaczej? Ciężko wietrzyć sukces, bo oprócz tego, że na boisku prezentujemy się ostatnio mizernie, to jeszcze trafiliśmy do szaleńczo trudnej grupy. Z Holendrami, Austriakami i Francuzami. W każdym razie co najmniej na trzy grupowe mecze ostrzą sobie zęby tysiące kibiców, o czym świadczy błyskawiczna sprzedaż biletów na spotkanie w Hamburgu (16 czerwca z Holandią), Berlinie (21 czerwca z Austrią) i Dortmundzie (25 czerwca z Francją). Cała przeznaczona przez UEFA pulę wejściówek rozeszła się w kilkadziesiąt minut podczas internetowej sprzedaży. Bialo-czerwona armia sprzyja na zachód tłumnie. Oby nie tylko po to, żeby zaśpiewać słynne: „Nie się nie stało...”.

MACIEJ WOLDAN

maciej.woldan@angora.com.pl
Angora 14/2023



URATOWANI. Wojciech Szczęsny obronił karnego w meczu z Walią, co dało polskiej reprezentacji awans do mistrzostw Europy.

Fot. David Davies/PAP/PA

Lobbing

Brudna Złota Piłka

Były redaktor naczelny „France Football” Pascal Ferre po raz pierwszy odniósł się do zarzutów, że w 2021 roku w plebiscyście Złotej Piłki Lionel Messi pokonał nieuczciwie Roberta Lewandowskiego, co było wynikiem zakulisowych działań klubu Paris Saint-Germain.

W 2021 r. Lewandowski polecał do Paryża, będąc przekonanym, że to właśnie jemu po raz pierwszy wręczona zostanie Złota Piłka. Tymczasem według francuskich śledczych teraz wyszło na jaw, że były dyrektor ds. komunikacji w PSG, Jean-Martial Ribes, miał wpływać na ówczesnego szefa „France Football”, by pomóc Messiemu wygrać. Jak informuje za francuskimi mediami portal „Sportowe fakty”, w sierpniu 2020 roku, „gdy Lewandowski podnosił wymarzony puchar Ligi Mistrzów, znalazł się na autostradzie do Złotej Piłki. Jednak tak się nie stało.

W 2020 r. Polak zdobył z Bayernem potrójną koronę. Został królem strzelców Ligi Mistrzów, Bundesligi i Pucharu Niemiec. W lipcu, miesiąc przed finałami

Ligi Mistrzów, organizatorzy zdecydowali, że pierwszy raz w ponad 60-letniej historii plebiscytu zostanie on odwołany ze względu na pandemię. Ale rok później Lewandowski także był na topie – wraz z Bayernem zdobył Klubowe Mistrzostwo Świata, mistrzostwo Niemiec i zdobył rekordowe 41 gole w Bundeslidze. We wrześniu 2021 otrzymał swojego pierwszego Złotego Buta. Sukcesem Lionela Messiego było zdobycie przez Argentynę Copa America. Oglądaliśmy wówczas relację z wręczenia nagród – czerwony dywan, ogromna scena w sercu Paryża i Lewandowski, który siedział w pierwszym rzędzie, obok Messiego i Kyliana Mbappe. Wszyscy oczekiwali na koronację „Lewego”, jednak polski napastnik już wiedział – o tym, że nie zdobędzie Złotej Piłki został poinformowany kilka dni przed ceremonią. To był dla niego cios...

Niedawno na jaw wyszły szczegóły związane z postępowaniem francuskiej prokuratury, która od 2022 roku badała sprawę, wzywając m.in. prezesa klubu, Nassera



Jean-Martial Ribes Fot. wikimedia.com

Al-Khelaifego. Wśród sześciu osób, którym postawiono zarzuty, jest m.in. Jean-Martial Ribes, były dyrektor ds. komunikacji w PSG w latach 2017-2022. Ciężko na nim oskarżenia o korupcję i płatną protekcję. To przez niego śledczy zainteresowali się również aktywnością Pascala Ferre'a, byłego redaktora naczelnego „France Football”, odpowiedzialnego w tamtym czasie za organizację plebiscytu Złotej Piłki. To był czas, kiedy Leo Messi – po zwycięstwie w Copa America – musiał opuścić Barcelonę, a tylko PSG był w stanie zaoferować mu takie warunki,



Pascal Ferré Fot. wikimedia.com

na jakie zasługiwał. Al-Khelaifi wiedział z kolei, że nie może przepuścić takiej okazji – nie tyle sportowej, ile marketingowej i wizerunkowej. A zdobycie Złotej Piłki przez Argentyńczyka miało też dodatkowy wymiar. Dlatego prezes PSG zaczął namawiać Ribesa do działania. Miał on tak wpłynąć na szefa „France Football”, aby lobbował na rzecz Messiego, a przy okazji wysłać sygnał do samego zawodnika, że klub pomaga mu w walce o Złotą Piłkę. Ferré już miał wcześniej dostawać „prezenty” od PSG. W dokumentach ze śledztwa pojawiają

się m.in. wyjazdy opłacone przez rząd Kataru.

Kiedy dziennikarze pytali Ferre o lobbing na rzecz Messiego w 2021 r., były szef „FF” broni się, że decyzja była wówczas w rękach prawie 180 głosujących, a on sam postawił na pierwszym miejscu na Lewandowskiego.

– Nie zaprzeczam, że lobbing był widoczny aż do przesady. Ale jak jest nadmiar, to często przestaje mieć większe znaczenie. Złotą Piłkę wygrywa się przede wszystkim na boisku, nie za kuliami. Real Madryt jest oczywiście ogromną maszyną, która pozwoliła nieraz wygrać ten plebiscyt swojemu piłkarzowi. Przyznam jednak, że obserwujemy z uśmiechem, jak wielkie kluby rywalizują, który zawodnik wygra. To część tej gry – opowiadał nam Ferre.

– Real, Barcelona czy PSG pokazują to poprzez zaangażowanie w plebiscytach i lobbingsach na rzecz swoich piłkarzy. Natomiast Bayern nie wykonał wystarczającej pracy, by ich gracz zdobył Złotą Piłkę. Nie przypominam sobie, by w Monachium ruszyła machina mająca na celu ułatwienie „Lewemu” wygranie plebiscytu – powiedział jeden z komentatorów. (kor)

„Wojny niebieskie. W środku najbrutalniejszego gangu kiboli”

Ciemna strona futbolu

Nie jest to książka o futbolu, sportowych wydarzeniach, czy piłkarzach. Ba, nie jest to nawet książka o sporcie. Dotyczy sfery życia, która tylko pozornie związana jest ze sportem, ale która kryje przemoc, nienawiść i całą gamę przestępstw – włamania, narkotyki, pobicia oraz te najpoważniejsze – zabójstwa.

Autorem książki – reportażu „Wojny niebieskie. W środku najbrutalniejszego gangu kiboli” jest dziennikarz śledczy Marcin Pietraszewski i pisze o kibolach chorzowskiego Ruchu i gangu „Psycho Fans”.

Jak stwierdził autor, kibolstwo było i jest elementem życia Śląska. Mali chłopcy, którzy chodzili na mecze, od czasu do czasu uczestniczyli w różnych awanturach. Ale wydawało się, że z tego wyrosną. Tymczasem nie wyrosną. Stali się gangsterami przez duże G. Samo kibicowanie nie wystarczyło, poszli krok dalej zaczęli popełniać przestępstwa, bo to dawało szybki i łatwy pieniądze. Poza tym w grupie każdy z nich stał się kimś.

Bez zasad

– 25 lat ewolucji kibolstwa spowodowało, że starzy żyjący z przestępstw śląscy gangsterzy, zaczęli się bać. Doszło do tego, że w końcu zaczęli z nimi negocjować. Zaprosili kiboli na spotkanie, gdzie mówiono m.in. o podziale

wpływów na Śląsku. Wtedy przestępcy usłyszeli od kiboli: „Wasz czas się skończył. Wypier...”. Na Śląsku jest wiele kibolskich gangów, jednak ci w niebieskich barwach stworzyli taką „markę”, że swego czasu nikt im nie dorastał do pięt. Trzęśli kibolskim półświatkiem w całej Polsce, wszyscy się ich bali. A kiedy zawiązali sojusz z kibolami Wisła Sharks, już nie było na nich siły. Jeszcze na przełomie XX i XXI wieku obowiązywały pewne zasady: nie gadamy z psami (policjantami) i hienami (dziennikarzami), jak się bijemy to tylko walka na pięści, nie w obecności dziewcząt i nigdy w obecności dzieci. Ale kiedy zaczęli współpracować z sharksami obowiązywała już tylko jedna zasada: nie ma żadnych zasad. I wtedy Śląsk spłynął krwią... Zależało mi, by w tej książce pokazać 25 lat historii kibolstwa na tle historii Śląska, wyjątkowo trudnej w tamtym czasie, bo kryzysu, zapaści gospodarczej, bezrobocia, itd – podkreśla autor książki.

Pierwszy kibol

Dotrzeć do środka kibolskiego gangu jest niezwykle trudno. Ci z zasady nie rozmawiają z dziennikarzami. Marcin Piekoszewski zaczął zatem od czytania akt sądowych, dokumentów.

– I tak stworzyłem własną bazę informacji, ale bez rozmów z kibolami nie można było napisać

książki-reportażu. Najważniejsze stało się zdobycie pierwszego kontaktu. Trwało to około pięć miesięcy. Pisałem na komunikatorach, dzwoniłem i najczęściej słyszałem: „wypierd...”. W końcu jeden z założycieli „Psycho Fans skontaktował się ze mną. Spotkałem się z nim w barze, gdzie nie ma monitoringu. Ale na dzień dobry usłyszałem: „Nie pogodomy, bo tyś je żaboli”, czyli kibic Górnik Zabrze. Zacząłem go przekonywać. W pewnej chwili otworłem komputer i pokazałem teksty o Torcidzie (gangu kiboli Górnika), o innych grupach związanych m.in. z GKS Katowice, Zagłębia Sosnowiec, GKS Tychy, BKS Bielsko. I to go przekonało.

Powiedziałem, że się kumplujemy

– Mój pierwszy rozmówca dał mi namiary na innego, ten do kolejnego i tak przekazywali mnie sobie z ręki do ręki i opowiadali. Nie chciałem jeździć na te spotkania autem zwłaszcza, że wyznaczali różne miejsca. Któregoś dnia umówiłem się z dwoma w aucie jednego z nich. Rozmawiamy półtorej godziny. W pewnym momencie za nami zatrzymał się cywilny samochód i nagle podszedł do nas policjant. „Masz coś?” – pyta kibol drugiego? „Ja nie. „A ty?”. „Ja też nie...”. No, myślę, jeszcze tego brakuje, by

znaleźli w aucie jakieś prochy... Policjanci przetrzepali auto, nas obszukali i okazało się jest OK. W końcu jeden z policjantów poprosił mnie do samochodu. „Czy pan jest Pietraszewski z Wyborczej?” – zapytał. Potaknąłem. „I jest pan tu z własnej woli? „Tak” – odpowiedziałem. „To co pan k... z nimi robi”? Kiedy wróciłem spytali: „Co psy od ciebie chciały? „Pytali o was i powiedziałem im, że się kumplujemy”. I to było jak miód na ich serca...

Z tych wszystkich osób, które poznał, wydarzeń o których M. Pietraszewski usłyszał, stworzył jednego bohatera książki, który stał się jej narratorem. Niektóre jednak opuścił, bo mogły ujawnić jego rozmówców. Problemem było też, jak napisać tę książkę – czy zostawić wulgaryzmy, czy z nich zrezygnować.

– Gdyby napisał reportaż językiem literackim nie byłby autentyczny. Trzeba pójść na kompromis – nie jest to dosłownie język bohaterów, ale pozostałem wypowiedzi, które oddają autentyzm.

Obawy

– Nie będę zaprzeczał – zbierając materiały do książki, były chwile, że się bałem. Miałem świadomość, że nie piszę o harcerzach czy ministrantach, że to bandyci pierwszej wody. Dostałem pogróżki na komunikatorze, a w sierpniu ubiegłego roku zabiło mi się niewesoło. Kiedy zszedłem na parking, zobaczyłem wbity kilof w przednią szybę samochodu. I dostałem sygnał:

„Może przestaniesz pisać tę książkę”. To mnie wystraszyło, bo zdałem sobie sprawę, że wiedzą gdzie mieszkam, czym jeżdżę. Zacząłem się bać nie tyle o siebie, ale o rodzinę.

Rozmowy z „Balusiem”

– Zdarzały się też bardziej zabawne sytuacje. Pojechałem na spotkanie z „Balusiem”, który prowadził wywiad „Psycho Fans” – rozpracowywał kiboli innych drużyn. Bardzo inteligentny i niebezpieczny. Korzystał z GPS, miał programy hakerskie, włamywał się na poczty. Pokazywał mi całe bruliony z notatkami, o innych kibolach. Słowem wiedział wszystko, gdzie ktoś parkuje, o której wyjeżdża do pracy, gdzie ma kochankę, do którego przedszkola chodzi jego dziecko, itd. Wszystko po to, by robić akcje zaczepne, gdzie atakować „Balusa” wraz z kumplami zaprowadzili mnie pod mur, na którym było napisane: „Pietraszewski ku...”. „A dlaczego nie ch...” – zapytałem. „Bo w słowie „ch... można zrobić dwa błędy” – powiedzieli.

Proces

Gang „Psycho Fans” został rozbity dzięki przerwaniu zмовы milczenia i rozpoczął się największy jak dotąd proces członków gangu kiboli, w którym skazano 46 z 47 oskarżonych. Przedstawiono im 110 zarzutów. Część poszła na współpracę z prokuraturą i zostało świadkami koronnymi. Ci, którzy nie poszli na współpracę z prokuraturą dostali wyroki od 2 do 15 lat więzienia. (kor)

Uzdrowisko na sprzedaż

Jedno z najpiękniejszych uzdrowisk w Polsce jest dzisiaj wielkim placem budowy. A dziennikarze i mieszkańcy nazywają tamtejszy urząd miasta biurem obrotu nieruchomości.

Tegoroczny sezon, a ściślej jego druga część, to dla nowoczesnej narciarskiej kolei gondolowej w Świeradowie prawdziwy dramat. Aby pokryć pas trasy sztucznym śniegiem przy 10 stopniach na plusie i utrzymać biały puch na dłużej, trzeba wydać krocie. W tym samym czasie zaledwie sto metrów dalej trwa eldorado. Ryczą budowlane maszyny, krążą koparki, a dziesiątki robotników na czterech sąsiadujących ze sobą budowach walczy z czasem. Wszędzie wokół banery: „apartamenty na wynajem”. Choć apartament na razie jest dziurą w ziemi, turyści zatrzymują się, spisują telefony i dyskutują o cenach; niektórzy dzwonią od razu.

Miejscowy społecznik Bartosz Kijewski stoi obok, ale patrzy gdzie indziej. Jeden z olbrzymich rowów pod przyszły podziemny parking okalają dziesiątki potężnych drzew, prawie wszystkie przechylają się na bok. – Kiedyś stała tu stara willa, a otaczał ją piękny park, gdzie rosły te drzewa.

Teraz nic z nich nie będzie, mają okrutnie podkopane korzenie, zresztą w tej sprawie toczy się postępowanie wobec dewelopera – informuje Kijewski jednego z zaproszonych dziennikarzy. – Tuż obok doszło do czegoś jeszcze gorszego. Pod jedną z budów są źródła radio czynnych wód mineralnych, a to rzecz w Świeradowie najcenniejsza, unikatowa na skalę europejską. Teraz te źródła są podkopywane, bo przed pozwoleniem na budowę nie zrobiono żadnej analizy geologicznej. Nikt po prostu nie wziął pod uwagę, że będą tu podziemne parkingi.

Znikające pensjonaty

Liczący ok. 4 tys. mieszkańców Świeradowo-Zdrój pokazywany na pocztówkach wysyłanych przez turystów to dziesiątki zabytkowych willi i pensjonatów, piękny dom zdrojowy i zbudowana w całości z modrzewiowego drewna przeszklona hala spacerowa – długa na 80 metrów. Kiedy przed wojną kurowali się tu Niemcy, głównie z Berlina (miasto nazywało się wówczas Bad Flinsberg), świeradowskie wody



Świeradowo-Zdrój przypomina plac budowy.

popijano, zgodnie z zaleceniami lekarzy, podczas spacerów.

Dzisiejszy obraz miasta jest jednak zupełnie inny. Świeradowo od lat jest wielkim placem budowy, na którym wyrastają kolejne wielkie bloki hotele i bloki apartamentowce. Autora dziesięciu zmiany można wskazać z imienia i nazwiska – to burmistrz miasta Roland Marciniak, który rządzi uzdrowiskiem już od 20 lat. Po wybudowaniu kolei gondolowej zawnioskował o taką zmianę planu zagospodarowania przestrzennego, by inwestorzy mogli stawiać budynki wysokie na ponad 17 metrów. Zmiana taka powinna być poprzedzona konsultacjami społecznymi, ale te „w Świeradowie się nie przyjęły” – mówi Sylwia Błaszczuk, była sekretarz miasta, która przez lata współpracowała z burmistrzem. – On zawsze mówił, że „nie po to wygrał wybory, żeby teraz dzielić się władzą”. Formalnie wszystko było zgodnie z prawem, ogłoszenie gdzieś tam wisiało, coś tam padło w lokalnych mediach, ale mieszkańcy nie wiedzieli, że sprawa jest absolutnie zyciowa. – Konsultacje pamiętam dobrze – wspomina Kijewski. – Brało w nich udział trzech przedsiębiorców, burmistrz z planistką i ja. Protestowałem, mówiłem, żeby się wstrzymać, przemyśleć, ale niedługo później radni klepnęli wszystkie zmiany. Kupili prostą argumentację: jesteś „za rozwojem miasta albo przeciw”.

Miało być pięknie

– Na początku wszyscy byli zachwyceni, bo po fatalnych latach 90. zaczęła się odradzać turystyka, powstały nowe miejsca pracy. Ale z roku na rok widzieliśmy, jak wszystko wymyka się spod kontroli, a „miasto przyjazne inwestorom” oznaczało w praktyce, że ich interes zaczął wygrywać z prawami mieszkańców – twierdzi była sekretarz Błaszczuk.

Każdy świeradowianin wie, co to „Józef”. Poniemiecki, zabytkowy mikroklasztor przerobiono

po wojnie na budynek mieszkalny – dziś żyje w nim dziesięć rodzin. Kilka lat temu tuż za ich oknami, na sprzedanej przez gminę działce, zaczął wyrastać budynek. – Sprawdziliśmy wtedy, że w planie w tym miejscu widnieje zapis „zabudowa jednorodzinna/usługi turystyczne” i wszyscy myśleliśmy, że to będą góra dwa piętra – opowiada Anna Tkaczyk, mieszkanka „Józefa” i radna. – Kiedy z dwóch pięter zrobiły się trzy, a potem pięć, burmistrz przyznał, że od początku wiedział, że stanie tu wielki blok.

To właśnie zapis o „usługach turystycznych”, w połączeniu z liberalnym określeniem maksymalnej wysokości budynków, stał się w planie miasta wytrychem do budowlanego eldorado. Dziś mieszkańcy „Józefa” nie widzą przez swoje okna niebia i pięknych Gór Izerskich, lecz ścianę pięciogwiazdkowego hotelu, sztandarowej inwestycji burmistrza, która stoi tuż za ich domem. – Nie protestowali, kiedy mogli – to dyżurna odpowiedź Rolanda Marciniaka na zarzut, że mieszkańcy „Józefa” żyją w ciemności. – A ja jako burmistrz chcę, żeby w pobliżu kolei gondolowej był luksusowy hotel. Nie wstydzę się ani jednej swojej inwestycji, choć było ich rzeczywiście sporo – mówił ostatnio. – Przez 18 lat sprzedałem nieruchomości za 53 mln zł, ale inwestycje dla mieszkańców były warte aż 300 mln!

Wśród udogodnień dla mieszkańców burmistrz chętnie wymienia m.in. „najlepsze przedszkole w Polsce” (wewnętrzny plac zabaw, sala kinowa, teatralna oraz tematyczne pracownie edukacyjne), darmowe busy i posiłki w szkołach, ale Sylwii Błaszczuk wbiła się w pamięć inwestycja, która nigdy nie powstała: mieszkania komunalne przy ul. Grunwaldzkiej. Ambitny projekt burmistrza wyglądał na papierze fantastycznie, ale po pewnym czasie działkę sprzedano

inwestorowi, który w tym miejscu zbudował... kolejne „apartamenty”. To jednak nie wszystko: przy okazji sprzedaży działki pod zabudowę urząd miasta odciął od świata mieszkańców pobliskiego domu. Deweloper stał się właścicielem całego gruntu wokół ich budynku, włącznie z jedyną drogą dojazdową, miniogródkiem i miejscami parkingowymi. – Najpierw był u burmistrza etap wyparcia – opowiada Bogusław Furmaniak z domu przy Grunwaldzkiej 1. – Marciniak mówił, że to nasza wina, bo nie dopilnowaliśmy sprawy. Natomiast kiedy wynajęliśmy prawnika i szykowaliśmy się do załatwienia sprawy sądowo, burmistrz wymiękł.

Włodarz Świeradowa podpisał z mieszkańcami porozumienie, w którym zobowiązał się do przejęcia drogi z przyległościami od nabywcy. Mimo upływu wielu lat porozumienie wciąż pozostaje na papierze, a lokatorzy mogą dojść i dojechać do własnych mieszkań wyłącznie dzięki uprzejmości dewelopera. Wersja burmistrza? – Z budowy mieszkań komunalnych musimy zrezygnować, bo czekaliśmy na jakieś programy rządowe, które w końcu nie powstały. A sprawa drogi będzie załatwiona z deweloperem, kiedy tylko ten będzie miał odebrane przez nadzór postawione tam budynki – zapewnia Marciniak. Odcięci od świata mieszkańcy nie wierzą w ani jedno jego słowo, bo co stoi na przeszkodzie, by sprawę załatwić teraz? Społecznik Bartosz Kijewski tłumaczy: – Problem polegał nie tylko na zapisach planu zagospodarowania, ale też na tym, że w Świeradowie burmistrz mógł przez lata sprzedawać działki praktycznie samodzielnie, bez niczyjej kontroli! Dopiero niedawno rada miasta zorientowała się, że coś jest chyba nie tak i teraz burmistrz musi mieć na sprzedaż jej zgodę.

– Nie bez znaczenia jest też postawa starosty powiatowego z Lubania, który na podstawie planu zagospodarowania wydał później pozwolenie na budowę. To też jest od dawna urząd „przyjazny inwestorom” – dodaje Sylwia Błaszczuk. Na własnej skórze przekonali się o tym Magda i Sebastian, którzy parę lat temu kupili mieszkanie na skraju Świeradowa.

Niedawno dowiedzieli się, że tuż przed ich balkonem wyrosnie wielki apartamentowiec i zamiast widoku na zbrocze góry będą mogli podziwiać co najwyżej tylko turystów wychodzących z hotelowej łazienki. Po interwencji w starostwie (w ramach wspólnoty mieszkańców) urząd ten dał im trzy dni (!) na zgłoszenie wszystkich uwag, a kilka dni temu, w ekspresowym tempie, nie bacząc na zażalenia złożone także w innych urzędach, m.in.

u wojewody, wydał inwestorowi pozwolenie na budowę.

Za późno na ratunek?

Czy patodeweloperkę w Świeradowie można jeszcze po latach zatrzymać? – pytam przedsiębiorcę Sławomira Ilskiego, społecznika, który w mediach społecznościowych informuje mieszkańców o kolejnych posunięciach urzędu gminy. – Nie sądzę – mówi ze smutkiem. Pod jego domem również ma stanąć apartamentowiec, który zagarnie widok na góry. Ilski zagłębił się w dokumenty i ze zdumieniem dostrzegł, że jedna z działek, które sprzedano inwestorowi, jest według planu zagospodarowania drogą, a gminie nie wolno sprzedawać drogi. Następnie sprawdził inne inwestycje na sprzedanych przez gminę gruntach i w kilku przypadkach było podobnie – urząd sprzedawał drogi. Sprawa rozniosła się po mieście, ale Ilskiego spotkała przykra niespodzianka. Nieznani sprawcy na plastikowym stryczku przyczepionym do klamki jego auta powiesili lalkę. Głowę drugiej odcięli i wbił na pal tuż obok. Ilski poinformował o groźbach policję, ale sprawę umorzono z powodu niewykrycia sprawców.

Po początkowym zachłyśnięciu się inwestycyjnym rozmachem do mieszkańców Świeradowa dociera już, że „miasto przyjazne inwestorom” to więcej szkód niż pożytku. – Apartamentowce stoją w większości puste, bo ludzie z Wrocławia, Poznania i Warszawy kupują je dla zysku ze wzrostu wartości. Hotele dają coraz mniej miejsc pracy, bo zajmują je np. Ukraińcy – wymienia Bartosz Kijewski. – Ludzie widzą natomiast, że tracąc jako miasto własny, budowany przez stulecia styl, tracimy wszystko. Ostatnio, kiedy burmistrz chciał jeszcze bardziej zliberalizować politykę inwestycyjną, na konsultację społeczne zgłosiło się kilkadziesiąt osób, a radni postawili temu tamę.

Burmistrz Marciniak na pytanie, czy podoba mu się dzisiejszy Świeradowo, odpowiada, że bardzo, i z marszu dodaje: „Jestem przekonany, że to był słuszny kierunek”. Mimo to w zbliżających się wyborach na kolejną kadencję nie kandyduje. Może tak jak jeden z jego poprzedników zajmie się... pośrednictwem w handlu nieruchomościami.

Tekst i fot.: PIOTR KRASKA
Angora 11/2024

PRENUMERATA to nasza specjalność od 1997 r.

- bez żadnych dodatkowych kosztów!
- prosto do skrzynki!
- tanio i wygodnie!
- ponad 250 tytułów!
- prenumerata na prezent!



www.prenumerata.de

Tajemnice Watykanu

Co kryje słynny fresk Michała Anioła w kaplicy Sykstyńskiej

Koniec świata, czyli „Sąd ostateczny”

Na ścianie ołtarzowej kaplicy Sykstyńskiej rozpościera się ogromnych rozmiarów malowidło. Zatyka dech. Sprawia wrażenie panoramicznego kinowego ekranu, na którym jednocześnie porusza się ponad 400 postaci. Ukazuje jedno z najważniejszych wyobrażeń chrześcijaństwa – zmartwychwstanie wszystkich ludzi i ponowne przyjście Chrystusa, który dokona ostatecznego sądu.

Kompozycja fresku jest tłumna i burzliwa. Całą ścianę, pozbawioną jakichkolwiek architektonicznych podziałów, wypełniają wirujące wokół Chrystusa postacie, które nie są poddane prawom ciężenia. Gniewny Chrystus sądzi. Współczująca Maria kłęczy u jego boku. Święci triumfują, anioły dmą w trąby. Pobożni i cnotliwi wznoszą się ku niebu, a grzesznicy opadają do piekła. Według słów Giorgia Vasariego są tu „myśli i namiętności, których nikt poza Michałem Aniołem nie widział i nie namalował”.

Fresk Michała Anioła na ścianie ołtarzowej to ostatnie wielkie dzieło zamówione do kaplicy Sykstyńskiej. Jest nie tylko ostatnie chronologicznie, ale też „ostateczne” – wieńczy bowiem program dekoracji wnętrza powstający i modyfikowany prawie przez pół wieku. Dzięki wysiłkom wielu artystów i patronatowi kilku papieży powstało miejsce, które nie ma sobie równych w całym chrześcijańskim świecie. W kaplicy pracowali Sandro Botticelli i inni malarze quattrocenta, a także mistrzowie dojrzałego renesansu – Michał Anioł nad freskami i Rafael projektujący tapiserie. Dla wszystkich poza Michałem Aniołem praca w kaplicy papieskiej była wielkim przywilejem, dla Buonarrotoiego raczej przekleństwem. W ciągu życia Michała Anioła na Tronie Piotrowym panowało 13 papieży, a on pracował dla 7 z nich. Jednak najwięksi patroni Michała Anioła w Watykanie to Juliusz II i Paweł III. Pierwszy zlecił artyście malowidła na sklepieniu Sykstyńskim, a drugi – fresk na ścianie ołtarzowej.

Kaplica papieży

Nazwa kaplicy Sykstyńskiej pochodzi od imienia jej fundatora. Wybudowano ją z polecenia Sykstusa IV w latach 1473–1481. Jej kształt i dekoracja architektoniczna mogą wydawać

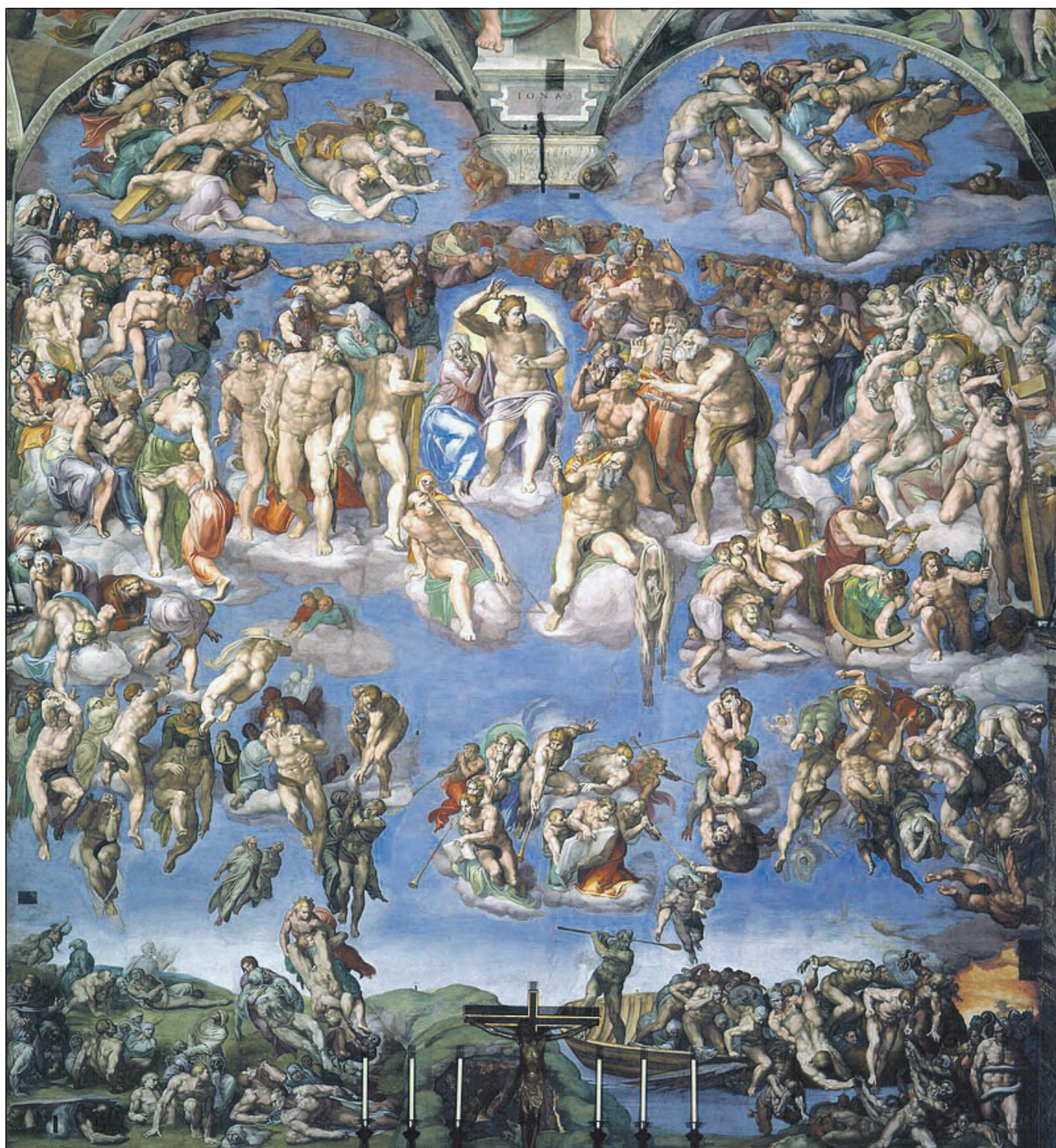
się proste i niewyrafinowane, ale to tylko pozory. Wymiary budynku odtwarzają bowiem rozmiar świątyni Salomona, tak jak odczytali go i zinterpretowali papiescy teologowie na podstawie Starego Testamentu. Wkrótce po ukończeniu budowy w 1481 roku przyjechała do Rzymu z Florencji grupa znakomitych malarzy wyspecjalizowanych w technice *buon fresco*. Florentyńczycy stworzyli cykl malowideł okalający

wnętrze kaplicy tuż pod oknami i serię wizerunków papieży. Ich dzieła są nazywane starą Sykstynią, dla odróżnienia od późniejszych fresków Michała Anioła. Kwatery malowane przez Pietra Perugina, Sandra Botticellego, Domenica Ghirlandaia, Cosima Rossellego, Bernardina Pinturicchia, Lucę Signorellego i ich pomocników przedstawiają typologicznie zestawione sceny ze Starego i Nowego Testamentu. Na

południowej ścianie znajdują się sceny z życia Mojżesza, a na przeciwnej – z życia Chrystusa.

XV-wieczne kwatery znajdowały się również na ścianie zachodniej, na tej, na której dzisiaj rozpościera się „Sąd ostateczny” Michała Anioła. Były tam dwie kompozycje Perugina, rozpoczynające cykle z dziejami Mojżesza i Chrystusa, powyżej nich kilka portretów z okalającej kaplicę serii wizerunków

papieskich, a także dzieło Pinturicchia, główny fresk ściany ołtarzowej, ukazujący wniebowzięcie Marii. Sklepienie kaplicy było w tym czasie pomalowane w całości na niebiesko i ozdobione złotymi gwiazdami. Wnętrze było zatem zwieńczone gwiazdzistym niebem, typową dekoracją kaplic i średnio-wiecznych kościołów, dopiero kilka dekad później zastąpioną „Stworzeniem świata”, pierwszą realizacją Michała Anioła w papieskiej kaplicy. Zamówienie na nową dekorację sklepienia złożył Juliusz II, w czasie gdy artysta był zajęty pracą nad monumentalnym grobowcem, który Juliusz II zamierzył postawić sobie we wnętrzu nowej bazyliki Świętego Piotra. Buonarroto nie chciał malować fresków Sykstyńskich; uważał nawet, że zamówienie było spiskiem jego rzymskich rywali, którzy chcieli go



Michał Anioł Buonarroto. „Sąd ostateczny”, 1541 r., fresk na zachodniej ścianie kaplicy Sykstyńskiej w Watykanie, 1700 x 1300 cm

skompromitować, przewidując, że znakomity rzeźbiarz może nie poradzić sobie z wymagającym freskiem. Jednak w latach 1508-1512 Michał Anioł z pomocą 13 asystentów namalował freski na sklepieniu i w lunetach. Cztery lata pracował na rusztowaniu, niejednokrotnie leżąc lub malując w niewygodnej pozycji i zachlapując sobie oczy farbą. Jesli zawiązał się przeciw niemu jakiegokolwiek spisek, to skończył się on wielkim fiaskiem.

„Podrę ci ten twój kontrakt”

„Sąd ostateczny” to drugie dzieło Michała Anioła w kaplicy Sykstyńskiej. Zamówienie na nową dekorację zachodniej ściany ołtarzowej przyszło w 1533 roku od Klemensa VII. Papież ten zobaczył przed śmiercią jedynie projekty fresku i wykonane w skali 1:1 kartony służące do przeniesienia projektu na ścianę. Po śmierci Klemensa VII rysunki i kartony pozostały w pracowni artysty, a realizacja zamówienia została zawieszona. Kolejny papież – Paweł III – zobaczył kartony „Sądu ostatecznego”, gdy w towarzystwie 10 kardynałów odwiedził pracownię Buonarroto. Paweł III już wcześniej nalegał, aby Michał Anioł wykonał dla niego jakieś wielkie dzieło. Myślał raczej o rzeźbie, w pracowni artysty zobaczył jednak projekt monumentalnego fresku i zlecił jego wykonanie bez żadnych zmian wobec pierwotnego zamysłu.

Realizacja malowidła musiała być jednak poprzedzona szeregiem dyplomatycznych działań. Michał Anioł miał bowiem zobowiązania wobec spadkobierców Juliusza II, którzy domagali się ukończenia nagrobka. Rzeźby i monument były już suto zadatkowane, kontrakt podpisany, a praca nad freskiem odsunęłyby tę realizację o kolejne lata. „Podrę ci ten twój kontrakt” – powiedział podobno Paweł III do Buonarroto i rozpoczął



Skóra św. Bartłomieja z twarzą na rysach Michała Anioła znajduje się tuż ponad apokaliptycznymi aniołami. Czy spadnie na stronę zbawionych czy potępionych? To niezwykła sygnatura w historii malarstwa, pełne pokory poddanie się planom zbawienia. Twarz Michała Anioła to niejedyny portret ukryty we fresku. Malarz zawarł w nim wizerunki wielu współczesnych sobie postaci. Z niektórych okrutnie zdrwił, dając upust złości i w przewrotny sposób rekompensując sobie zadane przez nich krzywdy. Minos ma twarz Biagia da Caseny

Fot. Wikipedia

pertraktacje z agentami spadkobierców. W końcu podpisano nową umowę, która ograniczała liczbę rzeźb i skalę zamówienia. Zredukowany wobec pierwotnych zamiarów nagrobek Juliusza II stanął w kościele San Pietro in Vincoli, a Michał Anioł, nie mając już wyjścia, wstąpił na służbę u papieża.

Podobnie jak w przypadku sklepienia, aby uzyskać miejsce dla nowych malowideł, należało zniszczyć te poprzednie. Ściana, na której powstał „Sąd ostateczny”, wymagała specjalnych przygotowań. Na życzenie Buonarroto zamurowano okna i nadbudowano nową, lekko nachyloną ścianę, aby na malowidło nie osiadał kurz. W wyniku tych prac zniknęły malowidła Pinturicchia i Perugina, ale także freski w lunetach namalowane przez Buonarroto 23 lata wcześniej.

W 1535 roku artysta miał już 60 lat, jednak znów musiał wejść na wysokie rusztowania, by namalować ogromnych rozmiarów fresk (17 x 13 m). Malował go sześć lat; w tym czasie złamał nogę i przeszedł liczne inne załamania stanu zdrowia.

Buon fresco, al fresco

Fresk to technika malarstwa ściennego, w której pigmenty wymieszane z wodą (lub wodą wapienną) nakłada się bezpośrednio na świeży tynk wapienny. Nazwa wywodzi się z włoskiego słowa *fresco* (świeży). Jest to jedna z najtrwalszych technik malarskich, nawet po wielu stuleciach znakomicie zachowująca oryginalne barwy i efekty artystyczne. Znakomicie sprawdza się w suchym klimacie, ponieważ farby penetrują do zaprawy i stają się jej integralną częścią po wyschnięciu ściany. Jest to jednocześnie technika wymagająca od artystów wyjątkowej sprawności i pewności ręki. Każdego dnia nakładano na ścianę tylko taki obszar tynku, który można było zamalować podczas kilku godzin. Każdy taki obszar nazywano *giornata* (dniówka). Poprawki wymagały zdjęcia starego i nałożenia nowego tynku. Aby uniknąć korekt kompozycji, malarze trzymali się ustalonego rysunku. Był on nakładany na pierwszą warstwę tynku, zwaną *arriccio*, za pomocą kredy zmieszanej z wodą wapienną, później artyści posługiwali się kartonami, za pomocą których przenosili zarys kompozycji na *intonaco* (druga warstwa zaprawy). Gdy starsze freski są usuwane ze ściany i przenoszone na nowe podłoże, na ścianach pozostają naniесione kredką sinopie. Malarze w kaplicy Sykstyńskiej, zarówno ci z lat 80. XV wieku, jak i Michał Anioł podczas malowania sklepienia i „Sądu ostatecznego”, posługiwali się kartonami.

Pomiędzy niebem a piekłem

Ukończony w 1541 roku „Sąd ostateczny” znakomicie wpisał się w program kaplicy. Stał się kłamrą spinającą wcześniejsze przedstawienia, dopełnieniem bogatego programu ikonograficznego wnętrza. Freski na sklepieniu, malowidła mistrzów z Florencji i wreszcie „Sąd ostateczny” opowiadają bowiem historię świata: jego stworzenie, zapowiedź nadejścia Chrystusa w postaci Mojżesza, narodziny i życie Zbawiciela i wreszcie jego ponowne pojawienie się w dniu sądu ostatecznego. Decyzja o zniszczeniu wcześniejszych malowideł była z pewnością głęboko przemysłana. Teologowie papiescy zamknęli we wnętrzu kaplicy Sykstyńskiej historię świata i zbawienia. Fresk Michała Anioła przedstawia dzień osądzenia wszystkich zmarłych, a zarazem koniec ziemskich dziejów i początek Królestwa Bożego.

Tylko z pozoru kilkaset postaci przedstawionych na wielkiej ścianie tworzy chaotyczny tumult. Wystarczy chwila uwagi, aby tłum zaczął układać się w kręgi, a kompozycja wyjawia logikę i starannie zaplanowany układ. Malowidło należy czytać od środka, przesuwać wzrok kolejnym kręgiem okalającym centrum. Centralną postacią jest Chrystus przedstawiony jako sędzia. Jest to sędzia groźny, stanowczy, rozstrzygający o losach zmarłych. Jego ciało i uroda przypominają antyczne bóstwa ze starożytnych rzeźb i malowideł. To Chrystus niemal apolloński. Fresk Michała Anioła nie przypomina przedstawień sądu ostatecznego z tryptyków Rogiera van der Weydena lub Hansa Memlinga, na których Bóg jest sędzią surowym, ale spokojnym i dostojnym. W kaplicy Sykstyńskiej ukazano Chrystusa apokaliptycznego. To scena jego paruzji, ponownego, drugiego przyjścia na ziemię

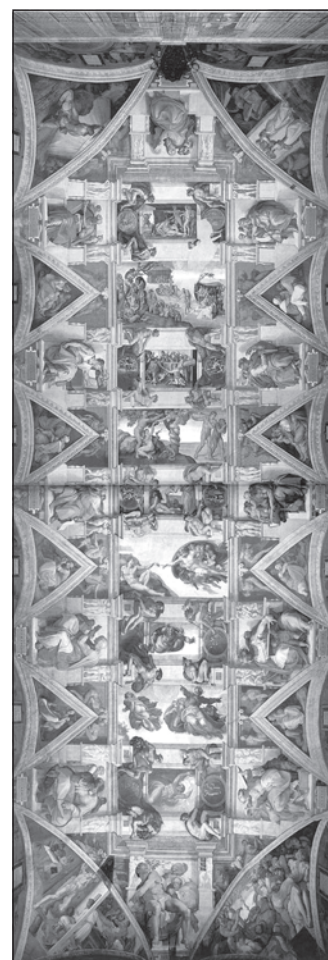
w roli wskrzesiciela umarłych i sędziego świata.

Chrystusowi towarzyszy Maria. Są oni otoczeni ciasnym kręgiem świętych, w którym znajdują się św. Wawrzyniec i św. Bartłomiej (u stóp Chrystusa), to oni bowiem oprócz Marii są patronami kaplicy Sykstyńskiej. Święty Bartłomiej, który został ukrzyżowany, żywcem obdarty ze skóry, a następnie ścięty, trzyma w dłoni ludzką skórę. Zniekształcona twarz powłoki zdjętej z ciała Bartłomieja ma rysy Michała Anioła.

W lunetach ponad świętymi aniołowie podtrzymują narzędzia męki Chrystusa. Ci z lewej prezentują krzyż i koronę cierniową, a ci z prawej – kolumnę biczowania. Kolejną ważną grupę postaci tworzą aniołowie poniżej Chrystusa. Są to dmący w trąby aniołowie apokaliptyczni. Triumfalną muzyką budzą zmarłych do życia wiecznego. Powołują zmarłych wstałych na sąd ostateczny i ukazują im księgi z zapisanymi w nich wszystkimi dobrymi i złymi uczynkami. Jeden z aniołów z grupy po lewej ma księgę dobrych czynów i prezentuje ją ludziom cnotliwym; tym, którzy unoszą się ku niebu. Natomiast anioł po drugiej stronie trzyma księgę złych uczynków tuż ponad przesiłkami przewożonymi do otchłani ziejącej ogniem. Według słów Giorgia Vasariego „z obrazu biją radość zbawionych i nędra potępionych”.

Cenzura nagości

Już podczas malowania fresku pojawiały się srogie zarzuty



Freski na sklepieniach kaplicy Sykstyńskiej Fot. Wikipedia

dotyczące nagości ukazanych postaci. Głównym krytykiem „nieprzyzwoitości” stał się papieski mistrz ceremonii Biagio da Cesena. Twierdził, że nie jest to dzieło godne kaplicy papieskiej, lecz pasujące bardziej do łaźni. W odpowiedzi Michał Anioł nadał rysy twarzy papieskiego dostojnika postaci Minosa. W ten sposób nie dość, że Biagio da Cesena znalazł się wśród potępionych, to jeszcze otrzymał osłe uszy, a jego genitalia pożera wielki wąż oplatający ciało. Paweł III, wielbiciel sztuki Michała Anioła, nie uległ żadnym sugestiom ocenzurowania fresku mistrza.

Cenzura dokonała się jednak za pontyfikatu Piusa IV. W 1564 roku, tuż po śmierci Michała Anioła i rok po zakończeniu soboru trydenckiego, Daniele da Volterra, uczeń Buonarroto, domalował wielu postaciom przepaski na biodrach, a niektórym nawet ubrania. Otrzymał w związku z tym niechlebny przydomek Il Braghettone (Majtkarz). Neoplatońskie zespole filozofii antycznej i chrześcijańskiej, renesansowy podziw dla piękna i proporcji ludzkiego ciała uległy posoborowym nakazom, aby sztuka nie epatowała „bezwstydnym powabem”.

Kolory i muskuły

W latach 80. i 90. XX wieku kaplica przeszła całościową konserwację. Stopniowo oczyszczano z dawnych przemalowań i brudu kolejne ściany oraz partie fresków. Ci, którzy mieli okazję zwiędzać w tym czasie Watykan i obserwować przesuwaną sukcesywnie rusztowania, z pewnością pamiętają spektakularne różnice pomiędzy częściami już poddanymi konserwacji, a tymi pokrytymi jeszcze naleciałościami stuleci. Upadło wówczas przekonanie, że Michał Anioł to malarz o duszy rzeźbiarza, rzekomo niekoncentrujący się na kolorze i ponad wszystko stawiający zasady poprawnego rysunku. Oryginalne barwy Buonarroto okazały się bowiem czyste, świetliste i niezwykle intensywne, dając się pulsować i zadziwiać śmiały kontrastami.

Lewitujące, unoszące się w przestworzach ciała z fresku Michała Anioła stały się inspiracją dla pokoleń malarzy. Różnorodne formuły przedstawiania mężczyzn i kobiet, starych i młodych, spokojnych i poruszonych przejęli od Buonarroto manierzyści w XVI wieku, ale też malarze kolejnych stuleci. Wiele muskularnych, mocnych ciał o potężnej sile wyrazu i dynamice ma swój rodowód sięgający ścian Sykstyń. Kto wie, może nawet i Batman...?

Grażyna Bastek „Rozmowy obrazów”, Warszawa 2020, s. 340.

Mroźny konflikt

Bogactwa naturalne znajdujące się w tym regionie mogą stać się przyczyną wojny

Arktyka – ocean niezgody

Kiedy nadejdą ludzie lodu, wytoczą najcięższe działa. Kto ma te działa? Rosjanie. Żaden inny naród tak mocno nie zaznaczył swojej obecności w regionie ani nie jest tak dobrze przygotowany, aby sprostać panującym tam ciężkim warunkom. Wszystkie inne państwa są daleko w tyle i – jak w przypadku USA – nie starają się nawet nadrobić zaległości. Stany Zjednoczone są państwem arktycznym, brakuje im jednak strategii działania w regionie, w którym temperatura wciąż rośnie.

Efekty globalnego ocieplenia widoczne są dziś w Arktyce bardziej niż kiedykolwiek: lód topnieje, gwarantując coraz łatwiejszy dostęp, co w połączeniu z odkrytymi tam złożami surowców i dostępem do technologii pozwalającej na ich wydobycie sprawiło, że uwaga państw arktycznych skupiła się na możliwych korzyściach lub stratach, jakie można ponieść w tych najtrudniejszych na świecie warunkach. Wiele krajów w regionie ma konkurencyjne roszczenia terytorialne, których aż do teraz nie decydowały się zgłaszać. Terytoria te są jednak ogromne i jest się o co bić.

Słowo „arktyczny” pochodzi od greckiego słowa *artikos* oznaczającego „obok niedźwiedzia” i odnosi się do gwiazdozbioru Wielkiej Niedźwiedzicy, którego ostatnie dwie gwiazdy wskazują Gwiazdę Polarną. Powierzchnia Oceanu Arktycznego wynosi 14 milionów kilometrów kwadratowych. Jest to co prawda najmniejszy ocean na świecie, wciąż jednak niemal dorównuje wielkością Rosji i jest półtora raza większy niż Stany Zjednoczone. Szelby kontynentalne oceanu obejmują procentowo najwięcej powierzchni w porównaniu z innymi oceanami na świecie, co sprawia, że tak trudno jest dojść do porozumienia w sprawie suwerenności terenów.

Region arktyczny składa się z terenów należących do Kanady, Finlandii, Grenlandii, Islandii, Norwegii, Rosji, Szwecji oraz Stanów Zjednoczonych (stan Alaska). Jest to krajina ekstremów: zdarzają się okresy w lecie, kiedy w niektórych miejscach temperatura sięga 26 stopni Celsjusza, jednak na długie zimowe okresy spada poniżej minus 45 stopni. Ogromne, smagane przez mroźny wiatr występy skalne, spektakularne fiordy, pustynie lodowe, a nawet rzeki składają się na ten wrogi i olśniewający zarazem krajobraz, który urzeka ludzkość od tysiącleci.

Region arktyczny składa się z terenów należących do Kanady, Finlandii, Grenlandii, Islandii, Norwegii, Rosji, Szwecji oraz Stanów Zjednoczonych (stan Alaska). Jest to krajina ekstremów: zdarzają się okresy w lecie, kiedy w niektórych miejscach temperatura sięga 26 stopni Celsjusza, jednak na długie zimowe okresy spada poniżej minus 45 stopni. Ogromne, smagane przez mroźny wiatr występy skalne, spektakularne fiordy, pustynie lodowe, a nawet rzeki składają się na ten wrogi i olśniewający zarazem krajobraz, który urzeka ludzkość od tysiącleci.

Jak zdobywano biegun północny

Pierwsza odnotowana wyprawa dowodzona przez Greka Pyteasa z Massalii odbyła się w 330 roku p.n.e.

Większość mieszkańców regionu śródziemnomorskiego nie dawała wiary jego zaskakującym opowieściom o bezkresnym białym lądzie, zamrzniętych morzach i przedziwnych stworzeniach, takich jak ogromne białe niedźwiedzie. Pyteasz był jednak pierwszym z wielu ludzi, którzy przez następne stulecia odkrywali cuda Arktyki, całkowicie oddając się jej urokowi i wywoływany przez nie emocjom.

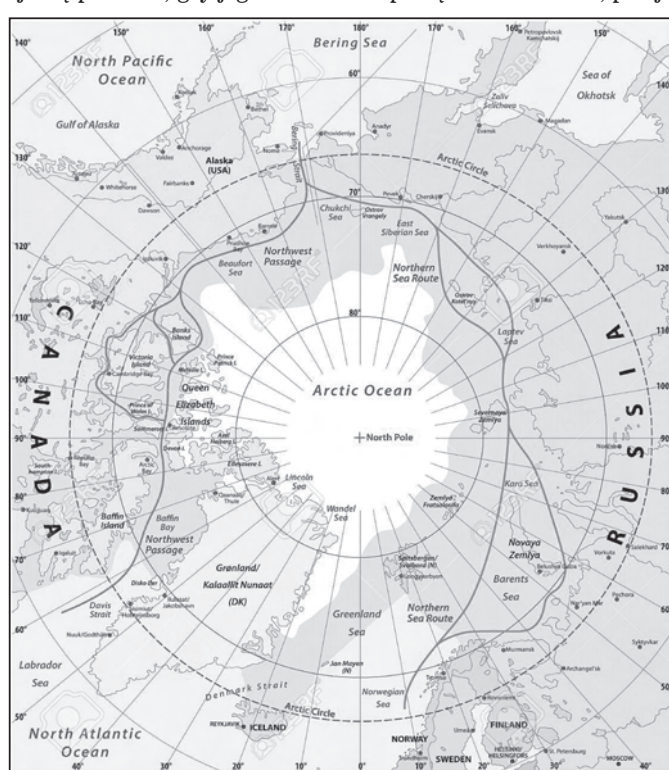
Dla niektórych z nich nieodpartą pokusę stanowiły również narzucane przez kontynent ograniczenia. Odkrywczy docierali na sam skraj znanego im świata w poszukiwaniu nazywanego przez sceptyków „mitycznym” Przejścia Północno-Zachodniego prowadzącego przez Ocean Arktyczny, a łączącego Ocean Atlantycki z Pacyfikiem. Przykładem może być Henry Hudson. Jego imieniem nazwano drugą co do wielkości zatokę na świecie, jednak w 1607 roku wybrałby prawdopodobnie możliwość dożycia sędziwego wieku niż pozostawienie na pewną śmierć przez mającą dość jego wypraw zbuntowaną załogę.

Jeśli chodzi o pierwszą osobę, która dotarła na „biegun północny” – sprawa nie jest taka prosta. Istnieje co prawda konkretny punkt na globie, który określa się biegunem, jednak lód jest cały czas w ruchu i nie mając sprzętu GPS, trudno jest ustalić swoje położenie. Sir Edward Parry, niewyposażony w GPS, podjął próbę w 1827 roku, jednak lód poruszał się na południe szybciej, niż Parry maszerował na północ, więc w rezultacie się cofał. Ale przynajmniej przeżył.

Mniej szczęścia miał kapitan sir John Franklin, kiedy w 1845 roku podjął próbę przekroczenia nieprzepląniętego do tej pory odcinka Przejścia Północno-Zachodniego. Jego statki utknęły w lodzie nieopodal Wyspy Króla Williama wchodzącej w skład archipelagu kanadyjskiego. Śmierć ponieśli wszyscy członkowie wyprawy, 129 osób – niektórzy na pokładzie statków, a niektórzy – zdecydowawszy się zejść na ląd – zmarli podczas marszu na południe. Za zaginionymi wysłano kilka misji ratunkowych. Owocem poszukiwań było jednak tylko parę szkieletów oraz opowieści inuickich myśliwych o dziesiątkach białych ludzi konających na mroźnych pustkowia. Po statkach nie było śladu, ale w 2014 roku technologia nadrobiła straty do geografii i wyposażona w sonar kanadyjska ekipa poszukiwawcza zlokalizowała na dnie Przejścia Północno-Zachodniego jeden ze statków, HMS „Erebus”, i wydobyła na powierzchnię jego dzwon okrętowy.

Los wyprawy Franklina nie podziałał odstrasżająco na innych

śmiałków próbujących odnaleźć drogę przez archipelag, lecz sztuki tej dokonał dopiero w 1905 roku wielki norweski odkrywca Røald Amundsen, który podróżując zaledwie pięcioma członkami załogi na pokładzie dużo mniejszego statku, przepłynął obok Wyspy Króla Williama, następnie przez Cieśninę Beringa i wypłynął na wody Pacyfiku. Zorientował się, że misja się powiodła, gdy jego oczom



Mapa Oceanu Arktycznego z zaznaczonymi torami wodnymi, którymi mogą przepływać statki
Fot. Wikipedia

ukazał się płynący prosto w jego kierunku pochodzący z San Francisco statek wielorybniczy. Jego wpis do dziennika świadczy o tym, że emocje wzięły nad nim górę – co było zapewne równie rzadkie jak samo jego wielkie osiągnięcie: „Przejście Północno-Zachodnie zostało przepłynięte. W tym momencie ziściło się moje chłopięce marzenie. Poczułem dziwne dławienie w gardle, byłem wykończony, wyczerpany – to moja słabość dała o sobie znać – lecz w oczach poczułem lzy”.

Dwadzieścia lat później postanowił zostać pierwszym człowiekiem, który przeleci nad biegunem północnym. Zadanie to, choć łatwiejsze niż piesza wędrówka, było wciąż nie lada wyczynem. Razem z włoskim pilotem Umbertem Nobilem oraz 14 członkami załogi przeleciał nad lodolodem na pokładzie sterowca półszkieletowego i z wysokości niecałych 100 metrów zrzucił na biegun flagi: norweską, włoską oraz amerykańską. Był to być może bohaterki wyczyn, jednak w XXI wieku nie jest uznawany za podstawę prawną do wysuwania przez owe

trzy państwa roszczeń terytorialnych wobec regionu.

Podobnie rzecz ma się z imponującym wyczynem Japończyka Shinji Kazama, który w 1987 roku został pierwszym człowiekiem, który zdobył biegun północny na motocyklu. Kazama był człowiekiem tak nieustraszoną, że nie przejmował się faktem, iż pokrywa lodowa się kurczy, i aby dostać się do podręczników historii, przeje-

na wodach Arktyki sieciach można teraz znaleźć makrele i dorsza atlantyckiego.

Efekty topniejącego lodu będą odczuwalne nie tylko w Arktyce. Podnoszący się w konsekwencji poziom mórz grozi powodzią nawet w krajach tak odległych jak Malediwy, Bangladesz oraz Holandia. Ten pewnego rodzaju efekt domina powoduje, że Arktyka jest problemem nie tylko regionalnym, ale i globalnym (...).

Perspektywa utraty jedynego niezakłóconego działalnością człowieka regionu na świecie jest nieunikniona. Według niektórych prognoz pogodowych do końca stulecia lód na Arktyce będzie całkowicie zanikał w sezonie letnim, istnieje też kilka prognoz mówiących, że dojdzie do tego dużo wcześniej. Pewne jest natomiast, że zmiany, jakkolwiek gwałtownie by postępowały, już się zaczęły.

Korzyści z topniejącego lodu

Topniejący lód sprawia, że kontenerowce są w stanie przepłynąć przez Przejście Północno-Zachodnie na wysokości archipelagu kanadyjskiego przez kilka dni w ciągu lata każdego roku, dzięki czemu czas przepływu z Europy do Chin jest krótszy o tydzień. Pierwszy rejs bez asysty lodolamacza odbył się w 2014 roku. Masowiec „Nunavik” przetransportował 23 tysiące ton niklu z Kanady do Chin. Trasa polarna była o 40 proc. krótsza i prowadziła przez wody głębsze niż trasa biegnąca przez Kanał Panamski. Pozwoliło to na przewiezienie większej ilości ładunku, zaoszczędzenie dziesiątek tysięcy dolarów na paliwie i zmniejszenie emisji gazów cieplarnianych o 1300 ton metrycznych. Przewiduje się, że do 2040 roku szlak będzie żeglowny nawet przez dwa miesiące w roku, co doprowadzi do zmian w prowadzących przez Daleką Północ trasach i odbije się na przychodach tak odległych państw jak Egipt lub Panama, a przynoszonych przez kanały: Sueski i Panamski.

Przejście Północno-Wschodnie lub – jak nazywają je Rosjanie – Północna Droga Morska otulająca syberyjskie wybrzeże jest obecnie dostępna przez kilka miesięcy w roku i staje się coraz bardziej popularnym szlakiem morskim.

Topniejący lód może oznaczać więcej potencjalnych korzyści. Uważa się, że w obszarach Arktyki, do których uzyskano już dostęp, mogą się znajdować ogromne pokłady gazu ziemnego i ropy. W 2008 roku amerykańska agencja naukowa – badawcza United States Geological Survey oszacowała, że w regionie znajduje się 47 bilionów 382 miliardy metrów sześciennych gazu

naturalnego, 7 miliardów 201 milionów metrów sześciennych naturalnego gazu płynnego oraz 14 miliardów 730 milionów metrów sześciennych ropy. Wraz z powiększaniem się ilości dostępnych terenów mogą zostać znalezione kolejne pokłady odkrytych już w tej części Arktyki surowców, takich jak złoto, cynk, nikiel oraz żelazo.

Oprócz ubiegania się o pozwolenia na ich wydobycie giganci energetyczni, wśród nich ExxonMobil, Shell oraz Rosneft, prowadzą w regionie odwierty poszukiwawcze. Kraje oraz przedsiębiorstwa, które zdecydują się podjąć wysiłek zdobycia tych bogactw, będą musiały stawić czoło klimatowi, w którym przez większość roku trwa noc, gdzie przez większość roku morze zamarza do głębokości niemal dwóch metrów oraz gdzie na otwartych wodach fale sięgają ponad 12 metrów wysokości (...).

Sporny region „państw arktycznych”

(...) Wraz z topniejącymi lodami Arktyki coraz bardziej stanowcze staje się podejście do tematu regionu 8 państw członkowskich wchodzących w skład Rady Arktycznej, w której geopolityka staje się „geopolaraktyką”.

„Arktyczna piątka” państw graniczących z Oceanem Arktycznym to Kanada, Rosja, Stany Zjednoczone, Norwegia oraz Dania (z uwagi na zależne od niej terytorium Grenlandii). Do nich dochodzą Islandia, Finlandia oraz Szwecja, również będące pełnoprawnymi członkami. Kolejne 12 państw ma status obserwatorów i w pełni uznają one zwierzchnictwo oraz wiążące się z nim prawa, a także jurysdykcję „państw arktycznych” nad regionem. Na przykład podczas posiedzenia Rady Arktycznej w 2013 roku status obserwatorów otrzymały sponsorujące arktyczne wyprawy naukowe Japonia oraz Indie, a także Chiny będące w posiadaniu nowoczesnego lodolamacza oraz wybudowanej na norweskiej wyspie stacji naukowej.

Istnieją jednak pewne państwa nienależące do Rady, których rządy twierdzą, że ich roszczenia wobec regionu mają podstawę prawną, a kolejne zgłaszają pretensje do niektórych obszarów, podpierając się teorią „wspólnego dziedzictwa ludzkości”.

W toku jest obecnie kilka sporów prawnych, a także deklaracji o suwerenności wód Oceanu Arktycznego, wszystkie skomplikowane pod względem prawnym i mogące potencjalnie doprowadzić do nasilenia się napięć w stosunkach między państwami. Jedno z najbardziej bezczelnych roszczeń wysunięte zostało przez Rosjan: w 2007 roku, aby dać wyraz swoim ambicjom, wysłali na biegun północny dwa batyskafy z badaczami na pokładzie, 4261 metrów pod powierzchnią wody, i zatknęli w dnie tytanową, nierdzewną flagę rosyjską. O ile wiadomo, flaga

ta „powiewa” do dziś. Grupa rosyjskich ekspertów uznała, że nazwa Arktyka powinna zostać zmieniona. Po niedługich naradach wysunięto propozycję: „Ocean Rosyjski”.

Rosja wysuwa również pretensje wobec Grzbietu Łomonosowa leżącego przy jej syberyjskim wybrzeżu, twierdząc, że jest on przedłużeniem szelfu kontynentalnego i tym samym powinien się znaleźć pod jej wyłączną jurysdykcją. Stanowi to pewien problem dla niektórych krajów, jako że grzbiet rozciąga się aż do bieguna północnego.

Rosyjska armia arktyczna

Miejscem spornym dla Norwegii oraz Rosji jest Morze Barentsa.

zbliżające się do granicy norweskiej. W efekcie rosnących napięć rząd Norwegii przesunął centrum operacji wojskowych z południa na północ kraju i zdecydował o rozpoczęciu formowania „batalionu arktycznego”. Kanada wzmacnia swoje wojska przystosowane do działań w warunkach zimowych, a Dania w reakcji na rosyjskie prężenie muskułów postanowiła utworzyć arktyczne siły reagowania.

Tymczasem Rosja tworzy armię arktyczną. W budowie znajduje się sześć nowych baz wojskowych, do użytku przywracane są stare, zakurzone, pamiętające czasy zimnej wojny instalacje i infrastruktura, gruntowną renowację przechodzą

były oczywiście Stanami Zjednoczonymi. Według scenariusza inwazji siły „Missouri” wylądowały na Czukotce, Kamczatce, Wyspach Kurylskich oraz Sachalinie, niosąc wsparcie nienazwanej sile azjatyckiej. Siłą tą była Japonia, a jej obecność w scenariuszu wynikała ze sporu terytorialnego, którego obiektem, zdaniem ekspertów, były południowe Wyspy Kurylskie. Ta wojskowa demonstracja zamiarów została następnie oparta na płaszczyźnie politycznej przez prezydenta Putina, który w oficjalnej doktrynie dotyczącej polityki zagranicznej po raz pierwszy wymienił Arktykę jako strefę rosyjskich wpływów. Pomimo malejącego potencjału

Wielka Brytania), aby wypłynąć na wody Oceanu Atlantyckiego. Podczas zimnej wojny rejon ten nazwany był przez NATO „strefą odstrzału”, w której jego samoloty, okręty oraz jednostki podwodne miały przechwycić flotę sowiecką.

Stany Zjednoczone mają jeszcze jeden problem – nie ratyfikowały Konwencji Narodów Zjednoczonych o prawie morza, zrzekając się tym samym 518 tysięcy kilometrów kwadratowych podwodnego terytorium Arktyki, ponieważ nie wyznaczyły swojej wyłącznej strefy ekonomicznej EEZ.

Bez względu na to USA toczą spór z Kanadą o potencjalne prawa do morskich złóż ropy naftowej oraz dostęp do wód w obszarze archipelagu kanadyjskiego. Rząd Kanady określa je jako „wewnętrzny szlak wodny”, podczas gdy według Stanów Zjednoczonych jest to międzynarodowa cieśnina nieobjęta prawem kanadyjskim. W 1985 roku USA wysłały w ów obszar swój lodolamacz, nie uprzedziwszy o tym Kanadyjczyków, wskutek czego pomiędzy sąsiadami wybuchła gwałtowna kłótnia. Ich wzajemne relacje można z powodzeniem określić jako przyjacielskie i ciemiste jednocześnie.

USA toczą również z Rosją spór o Morze Beringa, Ocean Arktyczny oraz północny Pacyfik. W ramach podpisanego w 1990 roku z ówczesnym Związkiem Radzieckim porozumienia w sprawie granic morskich Moskwa zrzekła się części obszarów połowowych. Jednakże po rozpadzie ZSRR rosyjski parlament odmawia ratyfikowania dokumentu. Będący jego przedmiotem obszar traktowany jest przez obie strony jako terytorium USA, jednak Rosja zachowuje sobie prawo do wznowienia debaty.

Kolejny spór toczy się między Kanadą a Danią. Dotyczy on wyspy Hans leżącej w Cieśninie Naresa, która oddziela Grenlandię od Wyspy Ellesmere’a. Mająca 56 tysięcy mieszkańców Grenlandia ma własny rząd, znajduje się jednak pod jurysdykcją Danii. Porozumienie podpisane przez Danię i Kanadę w 1953 roku nie rozstrzygnęło kwestii wyspy, na której oba państwa umieściły od tego czasu swoje flagi narodowe.

Wszystkie kwestie dotyczące suwerenności mają u podstaw te same pragnienia i obawy – pragnienie zabezpieczenia szlaków transportowych do celów wojskowych i komercyjnych, pragnienie zawłaszczenia sobie bogactw naturalnych regionu oraz obawy, że tam, gdzie my ponieśliśmy straty, inni odnieśli korzyści. Jeszcze do niedawna owe bogactwa były jedynie teoretyczne, lecz topniejący lód sprawił, że teoretyczne stało się prawdopodobne, a w niektórych przypadkach pewne (...).

Tim Marshall

„Więźniowie geografii, czyli wszystko, co chciałbyś wiedzieć o globalnej polityce”, Poznań 2015, s. 394.



Rosyjskie lodolamacze są stale obecne na Oceanie Arktycznym

Fot. Wikipedi

Norwegia rości sobie prawo do leżącego w jego wodach Grzbietu Gakkela, twierdząc, że leży w jej EEZ. Rosjanie nie uznają tych roszczeń, zgłaszając jednocześnie prawa do kontroli nad archipelagiem Svalbard, najdalej na północ wysuniętym, zamieszkanym miejscem na ziemi. Większość państw oraz organizacji międzynarodowych uznaje (ograniczoną) suwerenność Norwegii nad wyspami, jednak na największej z nich, na Spitsbergenie, znajduje się coraz liczniejsza populacja rosyjskich imigrantów, którzy osiedlili się wokół wybudowanych tam kopalń węgla. Kopalnie te nie przynoszą zysków, lecz społeczność rosyjska jest dla Moskwy użytecznym narzędziem do zgłaszania swoich roszczeń wobec wysp Svalbard. Rosja może w dowolnym momencie doprowadzić do nasilenia napięć i usprawniwić swoje działania, wspierając się na roszczenia geologiczne oraz „stan faktyczny” w postaci rosyjskich mieszkańców wysp.

Norwegia, będąca państwem członkowskim NATO, świadoma powyższego zagrożenia uczyniła Daleką Północ priorytetowym punktem swojej polityki zagranicznej. Jej flota powietrzna regularnie przechwytywa rosyjskie myśliwce

również pasy startowe. Do wysłania w region Murmańska przygotowywanych jest 6 tysięcy żołnierzy, w tym dwie zmechanizowane brygady piechoty wyposażone w skutery śnieżne i poduszkiowiec.

Murmańsk nieprzypadkowo nazywany jest „północną, rosyjską bramą energetyczną”. Prezydent Putin, mówiąc o zapasach energii, odniósł się do tego faktu w słowach: „Nie jest przesadą, że podmorskie pola naftowe leżące wzdłuż naszych wybrzeży, w szczególności te w Arktyce, stanowią naszą rezerwę strategiczną na XXI wiek”.

Brygady murmańskie będą stanowić minimalne, stałe siły przebywające w Arktyce. Jednak w 2014 roku Rosja zademonstrowała pełnię możliwości swoich wojsk przystosowanych do działań w warunkach zimowych podczas ćwiczeń, w których udział wzięło 155 tysięcy żołnierzy, tysiące czołgów, odrzutowców oraz okrętów. Ministerstwo Obrony Federacji Rosyjskiej stwierdziło, że owe manewry były większe niż organizowane w czasie zimnej wojny.

Podczas ćwiczeń przed rosyjskimi żołnierzami postawiono zadanie obrony przed inwazją przeprowadzoną przez zagraniczne siły określone jako „Missouri”, które

gospodarczego Rosji skutkującego cięciem wydatków w wielu departamentach rządu, budżet na sektor obronny został zwiększony, częściowo z uwagi na konieczność opłacenia procesu zwiększenia sił militarnych w Arktyce. Moskwa ma wielkie plany odnośnie do przyszłości, przestarzałą infrastrukturę i przewagę lokalizacji. Jak powiedziała dla mieszczącego się w Waszyngtonie Centrum Studiów Strategicznych i Międzynarodowych amerykańska kapitan Straży Przybrzeżnej Melissa Bert: „Oni mają w Arktyce miasta, my mamy jedynie wioski”.

Konflikt Amerykanów, Kanadyjczyków i Rosjan

Jest to pod wieloma względami kontynuacja rosyjskiej polityki zagranicznej z czasów zimnej wojny. Rosjanie wiedzą, że NATO jest w stanie zablokować Flotę Bałtycką poprzez zamknięcie cieśniny Skagerrak. Blokadę tę komplikuje fakt, że Flota Północna ma do dyspozycji zaledwie 290 kilometrów otwartych wód pomiędzy Półwyspem Kolskim a lodami Arktyki. Pokonawszy ten wąski korytarz, zmuszona będzie do przepłynięcia przez Morze Norweskie, a następnie podjęcia ryzyka przedostania się przez rejon GIUK (Grenlandia, Islandia oraz

Poznać i zrozumieć świat

Turystyka wulkaniczna



Fot. Stephen & Donna O'Meara/East News

Na świecie istnieje około 1500 potencjalnie aktywnych wulkanów. Większość znajduje się wokół Oceanu Spokojnego, w Pacyficznym Pierścieniu Ognia.

Niebezpieczne, ekscytujące, piękne i zapewniające dużo łajków w mediach społecznościowych – wszystko to składa się na obecny trend turystyki wulkanicznej. Potężne siły natury oferują nie tylko spektakularne pokazy, lecz także dały początek niektórym z najbardziej niezwykłych krajobrazów na ziemi. Poniżej przedstawiamy najpopularniejsze wulkaniczne destynacje świata.

Kilauea, Hawaje

Wyspa Hawaj'i, czyli największa, jednocześnie najmłodsza wyspa Archipelagu Hawajskiego, zbudowana jest z pięciu wulkanów, z czego dwa są czynne, a dwa drzemiące. Najpopularniejszą atrakcją jest tu Park Narodowy Wulkanów Hawajskich, a szczególnie jeden z najbardziej aktywnych wulkanów świata – Kilauea. Można mu się przyjrzeć podczas jednej z wielu wycieczek. Wejście do parku kosztuje około 30 dolarów od osoby. Dla chcących czegoś więcej

równie popularną, choć bardziej kosztowną, opcją jest wycieczka helikopterem nad dymiącymi kraterami i polami lawy. Podobno intensywność widoku zapiera dech w piersiach, ale cena takiej przyjemności to około 650 dolarów od osoby za niespełna dwugodzinny przelot lub 350 dolarów za o ponad połowę krótszy lot. Warto wspomnieć, że dzięki lawie wypływającej z wulkanów powierzchnia wyspy Hawaj'i ciągle się powiększa.

Bromo, Indonezja

Większość indonezyjskich wulkanów to schronienie bóstw, duchów i demonów. Tak jest też w przypadku Bromo na wschodzie Jawy. Dawno temu księżniczka Roro i jej mąż Joko zmagali się z bezdziejnością, poprosili więc o pomoc bóstwa zamieszkujące te tereny. Bogowie pomogli małżeństwu i obdarowali je aż 25 dziećmi. W zamian zażądali jednak, by jedno dziecko zostało w ofierze wrzucone do wulkanu, w przeciwnym razie ten wybuchnie i zniszczy wyspę. Tak się stało i odtąd raz do roku liczni pielgrzymi wspinają się po zboczach wulkanu, po czym wrzucają do krateru kwiaty, owoce, monety, a czasem nawet kury i kozy. Nie do końca jest to bezpieczne, gdyż mający 2329 metrów wysokości Bromo jest jednym z najbardziej aktywnych wulkanów na świecie. W ciągu ostatnich

20 lat wybuchł cztery razy. Mimo wszystko jego oszałamiający zarys sprawia, że to jedna z najpopularniejszych atrakcji turystycznych w Indonezji. Oprócz okresów erupcji (wtedy obszar znajduje się w strefie zamkniętej), można go zwiedzać samodzielnie lub w ramach wycieczki z przewodnikiem. Należy najpierw znaleźć drogę do Cemoro Lawang, małej wioski niedaleko parku. Stamtąd trzeba przejść do świątyni hinduskiej położonej u podnóża Bromo i widać już schody prowadzące do wulkanu. Wejście na samą górę zajmuje około godziny.

Villarrica, Chile

Gdy będziecie w Chile, jedną z atrakcji, które trzeba zobaczyć, jest wulkan Villarrica, niedaleko miejscowości Pucón, popularnej wśród turystów chcących doświadczyć piękna przyrody i przeżyć przygodę. Na wulkan Villarrica oferowanych jest kilka rodzajów wycieczek, dostosowanych do różnych poziomów doświadczenia i sprawności fizycznej, ale najpopularniejszą jest wejście na szczyt. Można się wspiąć na własną rękę, ale potrzebna jest zgoda CONAF (zarząd parków narodowych), albo skorzystać z oferty agencji turystycznej, jednak w sezonie (od stycznia do marca) rezerwacji trzeba dokonywać z dużym wyprzedzeniem. Podróż zajmuje około dziesięciu godzin i kosztuje

w granicach 100 tysięcy chilijskich pesos (440 zł) za osobę. Inne wycieczki, jak np. wędrówka po lodowcu Villarrica, są dostępne dla tych, którzy wolą mniej wyczerpującą aktywność.

Villarricę Hiszpanie nazwali Domem Diabła, zaś jego pierwotna nazwa w języku Indian brzmiała Rucapillán, czyli Dom Pillan. Pillan to z kolei potężny duch sprowadzający katastrofy. Wulkan Villarrica rzeczywiście się do nich od czasu do czasu przyczynia – najwcześniejsza odnotowana erupcja miała miejsce w 1558 roku i od tego czasu było ich 65. Z pokrytego lodowcem wulkanu lawa wylewała się jezorami długimi na 18 kilometrów, a jedna z erupcji, która miała miejsce w 1971 roku, spowodowała śmierć ponad 200 osób.

Arenal, Kostaryka

Wyobraźcie sobie wodospady, gorące źródła, dziką przyrodę, leniwce, najpiękniejsze ptactwo świata, do tego zaschnięte pola lawy, a w tle jeden z najbardziej aktywnych wulkanów na świecie wyrzuca kłęby dymu. To Park Narodowy Arenal Volcano. W 1968 roku uśpiony wulkan Arenal nagle gwałtownie wybuchł, powodując potężną eksplozję. Ekstremalne erupcje trwały nieprzerwanie przez kilka dni, grzebiąc ponad 15 kilometrów kwadratowych terenów pod skałami, lawą i popiołem. Zginęło 87 osób, zniszczone zostały trzy małe wioski, uprawy i lasy, a wiele zwierząt gospodarskich padło. Choć obecnie Arenal znajduje się w fazie uśpienia, nadal budzi respekt. Dostępne są różne formy zwiedzania okolicy, od spokojnych wędrówek przez las deszczowy po emocjonujące przygody na tyrolce. Pieszka wycieczka z przewodnikiem do samego wulkanu kosztuje około 60 dolarów od osoby.

Etna, Włochy

Etna to jeden z najbardziej spektakularnych cudów natury na świecie. Położony na wschodnim wybrzeżu Sycylii majestatyczny wulkan jest najwyższy w Europie i przyciąga turystów z całego świata. Pierwsze wzmianki o erupcjach pochodzą z 1500 roku przed naszą erą. Od tamtego czasu było ich około 200 i nadal się zdarzają, choć nie są tak ekstremalne. Choćby na początku grudnia ubiegłego roku Etna zapewniła widowiskowy show, wyrzucając rozgrzaną lawę i kłęby dymu. Filmy są dostępne w internecie. W zależności od doświadczenia turystów, oferta wycieczkowa jest tu bardzo różnorodna. Jedną z najpopularniejszych jest wędrówka na szczyt wulkanu, prowadząca przez nierówny teren i strome wzniesienia, ale księżycowe krajobrazy warto się wysiłku. Jeśli ktoś woli spokojniejsze tempo, kilka przejażdżek wokół Etny prowadzi

przez urokliwe wioski i malownicze winnice. Można też pojeździć na rowerze, a nawet konno. Wycieczki te oferują wyjątkowy wgląd w lokalną kulturę i pozwalają skosztować najlepszych win i kuchni regionu. Jest też opcja 30-minutowego podziwiania Etny przez szybę helikoptera (od 350 euro od osoby) lub prywatnym jeepem. Zimą jeden ze stoków zamienia się w raj dla narciarzy.

Yasur, Vanuatu

Yasur to budzący podziw cud natury, który przyciąga turystów z całego świata. Nazywany jest latarnią Pacyfiku ze względu na niemal ciągłą aktywność od czasu pierwszej obserwacji Jamesa Cooka w XVIII wieku. Wulkan znajduje się na wyspie Tanna w Vanuatu. Dla zwiedzających, którzy chcą z bliska doświadczyć jego piękna i mocy, dostępnych jest kilka opcji. Jedną z najpopularniejszych jest wycieczka na szczyt, obejmująca trasę do i z wulkanu oraz przewodnika, który dostarczy fascynujących informacji na temat historii i geologii wulkanu. Przejście jest wymagające, ale warto je podjąć ze względu na otaczający wulkan krajobraz. Koszt to około 320 dolarów od osoby. Yasur jest dość humorzasty i ogromne eksplozje z głębi jego krateru często wstrząsają ziemią, a odłamki wyrzeliwują w powietrze. Turyści planujący zbliżenie się do tego wybuchowego giganta są ostrzegani z wyprzedzeniem za pomocą systemu, który ocenia prawdopodobne niebezpieczeństwo w skali od 0 do 4. Jeśli ocena wynosi 2 lub więcej, istnieje prawdopodobieństwo, że skały wulkaniczne mogą dolecieć aż do krańców krateru i dalej, stwarzając śmiertelne zagrożenie. W ciągu ostatnich lat trzy osoby zginęły, bo zawędrowały do niebezpiecznych obszarów.

Tongariro, Nowa Zelandia

Park Narodowy Tongariro skupia się wokół pięciu wulkanów, z czego trzy są aktywne, stale monitorowanych i turyści nie mogą się do nich zbliżyć, jeśli istnieje jakieś ryzyko. Ruapehu o wysokości 2797 m n.p.m. jest najwyższą górą w tym obszarze i jednocześnie jednym z najaktywniejszych wulkanów na świecie – ostatnia erupcja miała miejsce w 2007 roku. Jego częste dudnienie znajduje odzwierciedlenie w nazwie, która w języku maoryskim oznacza mniej więcej „otchłań dźwięku”. Tutejsza postrzeżona sceneria stworzyła idealnie mroczne tło dla Mordoru z „Władcy Pierścieni” Petera Jacksona. Znajdują się tu także urokliwe Szmaragdowe Jeziora. Często pokryty śniegiem stratowulkan o stromych zboczach jest popularnym miejscem pieszych wędrówek, a długi na 19 kilometrów szlak Tongariro jest dobrze znany na świecie.

Jedną z najpopularniejszych wycieczek jest trekking z przewodnikiem zajmujący siedem – osiem godzin. Najważniejszym punktem wędrowki jest możliwość spaceru po nierównym terenie góry Ngauruhoe, znanej również jako Góra Przeznaczenia ze wspomnianej trylogii filmowej. Ceny za usługi przewodnika zaczynają się od 80 dolarów za osobę, w zależności od wielkości grupy. Można też wyruszyć na własną rękę. Należy jednak pamiętać, że szlak może być trudny, a warunki pogodowe nieprzewidywalne, dlatego ważne jest, aby przygotować odpowiednie sprzęt i dobrze rozumieć trasę.

Fagradalsfjall, Islandia

Islandia jest głównym celem turystyki wulkanicznej w Europie, będąc jednym z najbardziej aktywnych geologicznie miejsc na świecie. Ta kraina ognia i lodu jest także domem dla około 130 wulkanów. Fagradalsfjall na półwyspie Reykjanes jest jedną z największych atrakcji nie tylko dlatego, że znajduje się zaledwie 40 kilometrów od Reykjavíku, co ułatwia dotarcie do niego, ale także dlatego, że jest bardzo aktywny. Erupcje wulkanów to jeden z najbardziej fascynujących widoków, jakie można zobaczyć. Dosłownie widać wtedy ziemię przy pracy, gdy wypływa swoje wnętrze na powierzchnię. Takie widoki mogli w 2021 podziwiać Islandczycy i wszyscy turyści odwiedzający wulkan Fagradalsfjall. Erupcja trwała sześć miesięcy i przyciągnęła tysiące obserwujących.

W kolejnych latach też do nich dochodziło, ale już na mniejszą skalę. Dziś może jest już mniej spektakularnie, lecz miejsce to nadal jest jednym z najbardziej nieprawdopodobnych na Islandii. Przewodnicy prowadzą turystów aż do krawędzi Fagradalsfjall, gdzie można poczuć ciepło i zobaczyć płynącą lawę. To niepowtarzalna okazja, aby doświadczyć z bliska potęgi natury. Wycieczki są bardzo bezpieczne, a przewodnicy podejmują wszelkie środki ostrożności. Zapewniają również cały niezbędny sprzęt ochronny, w tym kaski i maski przeciwgazowe. Trzygodzinna trasa to koszt około 400 zł. Helikopterem można polatać 30 minut za 2400 zł od osoby. Jest też 10-godzinna wycieczka za mniej więcej 900 zł obejmująca wizytę w Błękitnej Lagunie, czyli bajkowo położonym basenie termalnym.

Obserwowanie wulkanu to ekscytujące przeżycie, które stawia człowieka twarzą w twarz z surową siłą natury. Od oglądania lawy po odkrywanie krajobrazów wulkanicznych – możliwości wypraw na wulkany oferują wyjątkową i niezapomnianą przygodę dla wszystkich, którzy poszukują zastrzyku adrenaliny.

MAGDALENA HERMAN

Na podst.:

*nationalgeographic.com,
tripadvisor.com, listverse.com
Angora 11/2024*

Z muzyką przeciwko rasizmowi

Stowarzyszenie Gmina Polska „Piast” zorganizowało w niedzielne popołudnie 17 marca w Klubie KonTakt w Essen dwa koncerty z udziałem czterech wykonawców w ramach Międzynarodowych Tygodni Przeciwno Rasizmowi. Dzięki muzyce emigracyjnych artystów, którzy mieszkali i pracowali w kraju i za granicą, organizatorzy i goście dali przykład, że w Essen nie ma miejsca na rasizm.

Obchodzący w tym roku 30 rocznicę działalności „Piast” nigdy nie zamykał się w jedynie polskich tematach. Członkowie od samego początku działalności uznali wielokulturowość regionu i starali się na różnych płaszczyznach pokazywać i promować swoją polską tradycję

i kulturę, poznając przy tej okazji inne obyczaje i narodowości. Stowarzyszenie od wielu lat bierze udział w wielokulturowych festynach i imprezach, na których występują polonijni artyści, którzy doskonale potrafią zgrać się z muzykami innych narodowości.

W niedzielnym koncercie wystąpili Elo Badura w koncercie gitarowym pt. „Od Bacha do Claptona” oraz prezentujący muzykę elektroniczną Mariusz Swiergiel i Damian Tabol w programie pod wspólnym tytułem „Podróż w czasie i przestrzeni”. Na zakończenie gościnnie zaśpiewała Mariola Frania. „Piast” po raz pierwszy wziął udział w tak ważnej imprezie,

Leonard Paszek
Fot. Robert Siera



Mariusz Swiergiel

5 maja w Berlinie

Musical „Irena”



Jeden z najgłośniejszych spektakli, które w ostatnich latach miały premierę w Polsce, będzie można zobaczyć w Berlinie już 5 maja. „Irena” to polsko-amerykańska produkcja w reżyserii Briana Kite’a z muzyką skomponowaną przez laureata Grammy Włodka Pawlika. Opowiada historię Ireny Sendlerowej, która w czasie II wojny światowej wraz z grupą innych bohaterów ratowała dzieci z warszawskiego getta.

Spektakl miał premierę w sierpniu 2022 roku w Poznaniu, a w marcu 2023 roku zaprezentowany został w Warszawie w przededniu 80. rocznicy powstania w getcie warszawskim. Został wspaniale przyjęty przez widzów i doczekał się znakomitych recenzji. Teraz po raz pierwszy będzie można zobaczyć go za granicą

5 maja w Admiralspalast w Berlinie. – Zależy nam na tym, by z tą niezwykłą historią docierać jak najszerzej. Wierzymy, że forma musicalowa sprawia, że ta historia jest bardziej przystępna i zrozumiała, szczególnie dla młodych widzów. Bo choć stawia trudne pytania i zmusza widzów do refleksji, jest to uniwersalna opowieść o najważniejszej wartości, jaką jest ludzkie życie – mówi dyrektor Teatru Muzycznego w Poznaniu Przemysław Kieliszewski.

Gdy rozpętało się piekło II wojny światowej, Irena Sendlerowa działała na rzecz najsłabszych, pielęgnując wartości, które przekazał jej ojciec. Wiedziała, że nie może pozostać bezczynną, że musi działać, niosąc pomoc dzieciom w getcie. Organizowała im fałszywe metryki, dbała o stałą pomoc materialną i lekarską, umieszczała je u zaufanych polskich rodzin, w klasztorach i zakładach opiekuńczych. Według szacunków, wraz z grupą innych łączniczek umożliwiła ucieczkę z getta pięciuset dzieciom. Została za to uhonorowana tytułem Sprawiedliwej wśród Narodów Świata.

Autorzy libretta – Mary Skinner i Piotr Piwowarczyk – poznali Irenę Sendler, tworząc o niej film dokumentalny „In The Name Of Their Mothers”. Sama bohaterka zmarła przed jego premierą, film jednak zobaczyło ponad 7 milionów ludzi na całym świecie. Wówczas zrodził się pomysł na musical, który pierwotnie miał trafić na Broadway, by dotrzeć z historią do jeszcze szerszej publiczności. Pandemia pokrzyżowała jednak te plany. Piosenki

do „Ireny” napisał Mark Campbell, nowojorski librecista i autor tekstów, którego opery otrzymały zarówno Nagrodę Pulitzera w dziedzinie muzyki, jak i nagrodę Grammy. Recenzenci docenili w „Irenie” nie tylko sposób opowiedzenia tej niełatwej historii, ale także niezwykłą warstwę wizualną: scenografię Damiana Styryni, projekcję Eliasza i Damiana Styryni oraz kostiumy Anny Chadaj.

Na deskach Admiralspalast w głównej roli zobaczymy Oksanę Hamerską, pochodzącą z Ukrainy solistkę Teatru Muzycznego w Poznaniu. U boku Ireny

Sendlerowej pojawią się jej narzeczony Adam oraz przyjaciółki: Magda i Jaga. Wśród bohaterów wzorowanych na autentycznych postaciach są też Jan Dobraczyński – szef Ireny i Jagi, a także Janusz Korczak. W dramacie muzycznym jedną z ważniejszych ról odegra młoda Żydówka, Pani Grinberg, matka siedmioletniego Icka. Organizatorem berlińskiej premiery spektaklu „Irena” jest Teatr Muzyczny w Poznaniu. Wydarzenie dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Bilety dostępne są na stronie: www.irenasendler.eu

**PEŁNY OBRAZ ŚWIATA
NA WYCIĄgniĘCIE RĘKI**

TYGODNIK
ANGORA
PRZEGLĄD
PRASY
KRAJOWEJ
I ŚWIATOWEJ

PIĘKNO KLASYCZNEJ PRASY

Kto pierwszy...

Zasady, które obowiązują przy spotkaniach na najwyższym szczeblu

Przy dyplomatycznym stole

Rozsądzenie gości przy stole oraz kolejność ich powitania to nadal jedno z najtrudniejszych zadań protokołu dyplomatycznego i jeden z najważniejszych obowiązków gospodarzy, także podczas przyjęć o charakterze prywatnym oraz biznesowym. Jak docenić jednych, a nie obrazić innych? Jak uszeregować kolejność ważności ambasadorów, jeśli na przykład organizujemy przyjęcie wyłącznie dla korpusu dyplomatycznego?

Żeby uniknąć kłopotów dotyczących kolejności witania gości na przyjęciu, zabierania przez nich głosu lub zastosowania właściwego porządku rozsądzania ich przy stole, ustalono pewne ogólnostawowe zasady pierwszeństwa, tak zwaną precedencją.

Precedencja (z łacińskiego *praecedentia* – to, co poprzedza) reguluje także hierarchię stanowisk w państwie. „Potrzeba ustanowienia starszeństwa urzędów w państwie datuje się już od starożytności oraz wieków średnich i odpowiadała konieczności ustalenia porządku uczestnictwa dygnitarzy państwa w ceremoniach dworskich: udziału w procesji monarszej, kolejności podpisywania dokumentów, ogłaszania przybycia przed oblicze władcy, zasiadania i wstawiania od stołu. W Europie zwyczajowy porządek starszeństwa przyjął się we Francji około 1200 roku, w Anglii w 1266 roku (Dictum of Kenilworth), a w Rzeszy Niemieckiej w 1356 roku (Złota Bulla cesarza Karola IV)”.

Przepychanki hiszpańskich i francuskich dyplomatów

Na uniwersytetach w całej Polsce i na świecie podczas wykładów z prawa dyplomatycznego i konsularnego przy poruszaniu problemu precedencji najczęściej wykorzystuje się kilka znamienitych przykładów z historii ukazujących, od jak dramatycznych i strasznych aktów posuwali się dawniej dyplomaci dla podkreślenia należytego swoimi władcom miejsca... I – co może brzmieć najbardziej zaskakująco – ci awanturujący się (jakbyśmy ich współcześnie określili) dyplomaci postępowali zgodnie z ówczesnym rozumieniem prawa i zwyczajów.

To właśnie należało do ich obowiązków. W spory uwielbiali się wdawać zwłaszcza posłowie francuscy i hiszpańscy. Winę za to ponosił jednak papież Pius IV, który w 1564 roku zarządził, że prymat ma przypadać zawsze Francji. W związku z tym przez ponad 100 lat francuscy Burbonowie z hiszpańskimi Habsburgami toczyli spory o to, komu należą się większe

honory. Stąd wielka liczba udokumentowanych incydentów.

Jeden z nich miał miejsce w Londynie w 1661 roku. Hiszpański ambasador de Watteville, chcąc zagwarantować pierwszeństwo swojej karocy przed ambasadorem Francji i jego orszakami w uroczystym pochodzie z okazji wjazdu do Londynu nowego posła – ambasadora Szwecji, użył siły. Skierował 40 swoich uzbrojonych na liczebniejszą, bo 150-osobową, obławę Francuza. Byli zabici i ranni. A według relacji zawartych w dziennikach diarysty Johna Evelyn'a wyglądało to mniej więcej tak: Hiszpanie sprzeciwili się pierwszeństwu Francuzów. Ci wyjęli szable i otworzyli ogień. Hiszpanie się bronili, pociągnęli dwa konie Francuzów, zabili forystę (czyli pazia z trąbką kroczącego przed karocą), zrzucili stangretę i zajęli pozycję, z której nikt ich już nie mógł zawrócić. Król Francji Ludwik XIV zareagował na to zajęcie: ambasadorowi Hiszpanii nakazał opuścić swoje królestwo, a własnemu posłowi w Madrycie – aby domagał się kary dla de Watteville'a. Zalecił też wszystkim swoim dyplomatom, aby w żadnych okolicznościach, nigdy i nigdzie, nie pozwalali na przejście przodem posłów z Madrytu i zażądał tego oficjalnie od króla Hiszpanii, który był tak wściekły na de Watteville'a, że odwołał go z Londynu. Następnie do Paryża wysłał swojego markiza, by załagodził konflikt i ogłosił, że władca Hiszpanii zabronił swoim posłom rywalizowania o pierwszeństwo z tymi reprezentującymi „najbardziej katolickiego króla”.

W tym samym roku doszło do tak zwanego incydentu haskiego. Dyplomaci z Francji i Hiszpanii spotkali się, wjeżdżając ze swoimi orszakami. Pech chciał, że do spotkania doszło w wąskiej uliczce. Nikt nie chciał ustąpić prawa przejazdu drugiej stronie. W związku z tym dopiero po długim oczekiwaniu na działania rady miasta i usunięciu ogrodzenia, które zwięzało przejazd, wszyscy razem mogli ruszyć naprzód. Dlaczego tak się stało? W XVII wieku nie istniały żadne międzynarodowe regulacje ustalające porządek precedencji, a posłowie z Paryża i Madrytu, wykonując swoje obowiązki, chcieli dochować staranności i zapewnić swoim władcom należyty szacunek.

Z kolei na dworze duńskim w 1663 roku król Krystian IV wyprawił bal z okazji ślubu syna, następcy tronu. Ambasador Hiszpanii markiz de la Fuente oraz ambasador Francji książę d'Avaux pokłócili się o to, kto ma siedzieć na honorowym miejscu bliżej króla. Gdy organizatorzy próbowali na różne sposoby pogodzić zwaśnione strony,

dumny wedle relacji historyków odparł: „Pozwolę francuskiemu posłowi wybrać najbardziej dla niego honorowe miejsce, a następnie go z niego zrzucę i sam je zajmę”. De la Fuente, aby nie ciągnąć sprawy, odmówił udziału w uroczystości i wyjechał z miasta.

Absurdalny pomysł Portugalczyków

Do rękoczynów między dyplomatami doszło też w Londynie ponad 100 lat później – w 1768 roku podczas dworskiej uczty. To kolejny słynny incydent – Czernyszew versus Châtelet-Lomon. Spór zakończył się pojedynkiem, w wyniku którego ciężko ranny został ambasador Rosji, hrabia Czernyszew. Jego powodem było wepchnięcie się ambasadora Francji, hrabiego Châtelet-Lomona, między Czernyszewą a ambasadora reprezentującego niemieckiego cesarza, hrabiego Seilerna.

W 1760 roku premier Portugalii Sebastião José de Carvalho e Melo – I markiz de Pombal – zaprosił gości na ceremonię z okazji ślubu księżniczki Brazylii. Wywołał zamieszanie, stwierdzając w listach do zaproszonych, że poza nuncjuszem apostolskim i ambasadorem cesarskim wszyscy pozostali reprezentanci, składając wizyty lub uzyskując audiencję, będą musieli przestrzegać porządku wyznaczonego przez datę złożenia listów uwierzytelniających. Francuski minister spraw zagranicznych de Choiseul odparł, że „król Francji nie odda przysługującej mu pozycji z racji posiadanej korony i nie uważa, aby data złożenia listów uwierzytelniających jego ambasadora mogła i miała w jakikolwiek sposób osłabić godność Francji”. Dodał też, że „choć królowie we własnych krajach są niekwestionowanymi władcami, to ich władza nie rozciąga się na przypisywanie rangi innym koronowanym głowom bez ich zgody. Jeden suweren nie ma i nie może mieć władzy nad innym suwerenem, co wywodzi się z antycznego prawa, i żadna księżniczka nie może tak ważnej kwestii zmieniać. A król pod żadnym pretekstem nie zgodzi się na takie innowacje”. Co ciekawe, Francja zyskała sprzymierzeńca w tej sprawie – Hiszpanie dochować staranności, który uznał pomysł portugalski za absurdalny i zaproponował wspólne konsultacje z Hiszpanią, aby zniszczyć pomysł portugalskiego ministra. Takie to były czasy...

Kto pierwszy wejdzie na salę obrad?

Zdarzało się, że organizatorzy wielostronnych spotkań musieli zadbać o taką liczbę drzwi

prowadzących do głównej sali obrad, aby wszyscy uczestnicy weszli do niej równocześnie, osobnymi wejściami. A – jak wskazywał Sergiusz Sidorowicz – „o rozmiarze problemu niech świadczy historia kongresu kończącego w Europie wojnę trzydziestoletnią. Choć przygotowania do rokowań rozpoczęły się już w 1635 roku, wstępne porozumienia podpisano w 1641 roku, termin spotkania ustalono na 1643 rok, ostatecznie jednak kongres rozpoczął się w 1645 roku, a pokój westfalski zawarto w 1648 roku. Jakież to ważne kwestie stały na przeszkodzie szybszemu podpisaniu porozumień? Otóż w dużej mierze precedencja: kto i w jakim dokumencie zostanie wymieniony na pierwszym miejscu? Kto pierwszy wejdzie na salę obrad? Kto pierwszy złoży podpis?”.

W końcu spór uregulowano dzięki paktowi między Francją a Hiszpanią zawartemu w 1761 roku. W tak zwanym pakcie rodzinnym ustalono, że o pierwszeństwie będzie decydować data przybycia posła do kraju goszczącego. A jeśli obaj posłowie rozpoczęli służbę tego samego dnia, pierwszeństwo będzie przysługiwać Francuzowi. To rozwiązanie zostało następnie przyjęte uniwersalnie przez kongres wiedeński w 1815 roku i rozciągnięte na wszystkich dyplomatów. Zasada ta wraz z potwierdzeniem równości suwerennych państw i ich reprezentantów sprawiła, że do dziś w korpusie dyplomatycznym o pierwszeństwie decyduje klasa dyplomaty (na przykład: ambasador, poseł, *charge d'affaires* i tak dalej), a pomiędzy dyplomatami równego szczebla przesądza czas pobytu na placówce. W państwach katolickich przyjęto zwyczaj, że nuncjusze apostolscy (papiescy ambasadorowie) mogą korzystać z prymatu nad pozostałymi ambasadorami niezależnie od tego, kiedy złożyli listy uwierzytelniające.

Również i polscy posłowie „bili się” o swoje miejsce na światowych dworach, także z różnym skutkiem. Na przykład na dworze paryskim o wyższe honory próbował się spierać w 1685 roku kanclerz wielki koronny Jan Wielopolski: „Doszło do poważnej kontrowersji na temat kolejności, w jakiej miały posuwać się karety w orszaku poselskim. Zgodnie ze zwyczajami francuskimi uroczyste poselstwa od obcych monarchów witane były również przez książąt krwi. Karety ich w orszaku posuwały się zaraz za pustą karetą królewską, dopiero za nimi miały prawo jechać wehikuły poselskie. Kanclerz wielki koronny próbował uzyskać dla siebie prawo jazdy bezpośrednio za karetą

królewską, a przed karetami książąt krwi, ale napotkał w tej sprawie zdecydowany opór. Francuzi wyjaśnili mu, że żadne ustępstwa są tu niemożliwe i ma do wyboru albo dostosować się do zwyczajów francuskich, albo jechać zupełnie osobno. W tym drugim przypadku może bardzo poważnie narazić się książętom krwi. Dodali również, że posłowie hiszpański i angielski dostosowali się do wymogów ceremoniału francuskiego. W tej sytuacji nie pozostało Wielopolskiemu nic innego, jak wyrazić zgodę”.

W porządku alfabetycznym

Tu koniecznie należy podkreślić, że choć ogólne zasady protokołu dyplomatycznego nie mają rangi prawa międzynarodowego, a wymyślono je dla ułatwienia życia dyplomatom, to precedencja – jako jedyna z tego zbioru dobrych obyczajów – jest włączona do konwencji wiedeńskiej z 1961 roku o stosunkach dyplomatycznych i stanowi obowiązujące prawo. Ambasadorowie reprezentują oficjalnie swoje suwerenne kraje, więc gdyby ich obrażono, byłaby to obraza jednego państwa przez drugie.

A jak wyznaczyć kolejność dla państw w organizacjach międzynarodowych? W 1818 roku przyjęto zasadę, że państwa będą uszeregowane alfabetycznie. Współcześnie używa się do tego celu nazw państw w dwóch językach – francuskim i angielskim. Wedle tego porządku wiesz się na takich spotkaniach multilateralnych flagi, przez co przyznaje się miejsca przy długim – najczęściej owalnym – stole. Jest pewien wyjątek – precedencję obowiązującą państwa członkowskie Unii Europejskiej wyznacza lista, na której są one uporządkowane alfabetycznie, ale zgodnie z nazwą w ich ojczystych językach. I tak początkowy wycinek tej listy wygląda następująco: 1. Belgique, 2. eská Republika, 3. Danmark, 4. Deutschland, 5. Eesti i tak dalej.

Jak natomiast uszeregować na przykład przywódców państw na spotkaniach wielostronnych, takich jak konferencje międzynarodowe, lub na uroczystościach królewskich, jak śluby następców tronu? Przecież zasadą jest, że głowy państw są sobie równe – niezależnie od tego, czy jest to król Arabii Saudyjskiej, królowa Wielkiej Brytanii, prezydent USA, sułtan Brunei albo prezydent Czech. Rozwiązaniem pomocnym w tej sytuacji okazało się przyjęcie tej samej zasady co w przypadku ambasadorów – czyli pośród równych sobie głów państw pierwszeństwo przypada urzędującym najdłużej. Takie kryterium przyjmuje się najczęściej na uroczystościach o charakterze ceremonialnym oraz najbardziej robocze i formalne, jak konferencje międzynarodowe lub szczyty G8, przyjmuje się, że decydująca jest ranga szefa delegacji

i dopiero w dalszej kolejności czas sprawowania przez niego urzędu. Czyli najpierw monarchowie, potem prezydenci, a dalej premierzy, później wiceprezydenci lub wicepremierzy, ministrowie i tak dalej.

Można też zdecydować się na kolejność alfabetyczną. Choć oczywiście, jeśli organizujemy przyjęcie albo uroczystą kolację, na którą chcemy zaprosić gościa honorowego (ale i równych mu innych przywódców), co obwieszcza się publicznie, będzie mu przysługiwało w związku z tym honorowe miejsce i prymat nad pozostałymi.

Precedencja stanowisk w Polsce

Nie ma żadnego oficjalnego dokumentu regulującego precedencję w Polsce, ale zasadniczo, według praktyki, tradycji i kompetencji, wygląda ona następująco i w takiej kolejności należy witać przybyłych gości (jeśli kogoś nie ma, pomijamy go i przechodzimy do kolejnej pozycji):

1. prezydent RP,
2. marszałek Sejmu RP,
3. marszałek Senatu RP,
4. prezes Rady Ministrów (premier),
5. wiceprezesi Rady Ministrów (wicepremierzy),
6. wicemarszałkowie Sejmu,
7. wicemarszałkowie Senatu,
8. ministrowie, członkowie Rady Ministrów,
9. ministrowie stanu,
10. prezes Trybunału Konstytucyjnego,
11. przewodniczący Trybunału Stanu – pierwszy prezes Sądu Najwyższego,
12. prezes Naczelnego Sądu Administracyjnego,
13. prezes Najwyższej Izby Kontroli,
14. rzecznik praw obywatelskich,
15. prezesi (przewodniczący) urzędów, komitetów i komisji sprawujących funkcje urzędów naczelnych lub centralnych,
16. przewodniczący komisji sejmowych,
17. przewodniczący komisji senackich,
18. posłowie na Sejm RP,
19. senatorowie RP,
20. sekretarze stanu,
21. szef Kancelarii Prezydenta RP,
22. szef Kancelarii Prezesa Rady Ministrów,
23. szefowie Kancelarii Sejmu i Senatu,
24. prezesi Sądu Najwyższego,
25. ambasadorowie RP,
26. podsekretarze stanu,
27. wojewodowie,
28. zastępcy prezesów urzędów centralnych,
29. dyrektorzy generalni.

Rozsadzanie gości przy stole

A jak należy rozsadzić zgodnie z tym samym porządkiem gości przy stole? To czasem naprawdę karkołomne zadanie. Istnieje bowiem wiele sposobów rozsadzania gości w zależności od tego, czy są

oni zapraszani ze współmałżonkami, a nawet w zależności od kształtu stołu lub wielkości sali.

Po pierwsze, można przyjąć tak zwany porządek angielski lub francuski. Trzeba zdecydować, czy sadzamy gościa honorowego i gospodarza u szczytu stołu naprzeciwko siebie (albo gospodarza i gospodynię, jeśli to przyjęcie dla par), a pozostali goście u boków stołu (porządek angielski); czy też wszyscy siedzą u boków stołu i najważniejszy gość – w zależności od płci – po prawej ręce gospodarza lub

stronie gospodyni, a jego małżonka – po lewej stronie gospodarza.

Istnieje wiele szczegółowych porad i sprawdzonych sposobów rozsadzania gości, które gwarantują spokojny sen organizatorom uroczystości. Uwzględniają one rozmaite sytuacje: takie, w których liczba gości jest wielokrotnością liczby cztery, albo takie, gdy nagle staje się nieparzysta, lub te, gdy stół jest w kształcie litery T, E lub U. Oto kilka uniwersalnych wskazówek oraz garść zasad obowiązujących w świecie dyplomacji:

- Gdy dochodzi do nagłej rezygnacji jednego z zaproszonych, a liczba gości to „pechowa trzynastka” (rujnująca zwykle cały porządek rozsadzania), należy mieć w odwodzie zaufanego gościa niskiej rangi, którego można na ostatnią chwilę „doprosić” i który się o to nie pogniewa, a uratuje imprezę, choć wywoła to oczywiście przetasowanie tabliczek przy stole.

- Trzeba uwzględnić stosunki między państwami i zachować zdrowy rozsądek – nie byłoby wybitnie dyplomatycznym posunię-

planu stołów przy wejściu, aby zaproszeni wiedzieli, jak trafić na właściwe miejsce. Pomaga to także zapobiec sytuacjom, w których goście zasiadają tam, gdzie tylko zapragną, powodując tym nieładna zamieszanie.

Tabliczki (najczęściej na przyjęciach do 30 osób) umieszcza się na specjalnych stojakach albo przed nakryciem stawia się zgięte wóły z papieru. Jeśli zależy nam, aby tabliczki przy okazji pozwalały gościom rozpoznać, kto siedzi naprzeciw, i właściwie się do siebie zwracać, można zrobić nadruk po obu stronach tabliczki. Z reguły tylko przy spotkaniach roboczych wpisuje się tytuły lub funkcje. Z kolei przy towarzyskich należy tego unikać – wystarczy imię i nazwisko.

Podczas największych przyjęć, tych z ponad setką zaproszonych, przy wejściu na gości czekają imienne karteczki, na których naszkicowany jest stół i zaznaczone właściwe im miejsce, co zapobiega nieporozumieniom i tłumemu gromadzeniu się przy wielkim schemacie stołów, tak zwanym *tableau* (który stosuje się przy średnich przyjęciach).

Swego czasu sporego zamieszania narobił drugi prezydent Rzeczypospolitej Stanisław Wojciechowski. Jak głosi legenda, na jednym z oficjalnych bankietów dla ambasadorów w Warszawie tuż przed rozpoczęciem uroczystości według własnego uznania poprzestawiał tabliczki przy stole. Nie zważając na protokół dyplomatyczny, precedencję i trud swoich pracowników, chciał, aby bliżej niego znalazł się ambasador Francji, odsunął zaś ambasadora Włoch, który był najdłuższym urzędującym wówczas w Polsce dyplomatą i to jemu przysługiwało pierwszeństwo. Prezydent zrobił to w ukryciu przed urzędnikami, powodując tym olbrzymie *faux pas*. Reprezentant Włoch wybiegł z uroczystości i zażądał wyjaśnień od polskiego MSZ.

Gdy goście już się zgromadzą, porządek uroczystości nakazuje wywoływanie, które następuje po mniej więcej piętnastominutowym aperitifie, przez urzędnika lub (w najbardziej oficjalnych przypadkach) szefa protokołu, według obowiązującej prezydencji. Zaproszeni ustawiają się do krótkiego powitania u drzwi sali jadalnej i witają się z gospodarzami, czasem także z parą gości honorowych, po czym szukają swego miejsca przy stole. Nie należy jednak zasiadać, dopóki ponownie nie zgromadzą się wszyscy zaproszeni, a gospodyni nie da sygnału do rozpoczęcia uczy. Panowie – zgodnie z dżentelmeńskimi obyczajami – pomagają paniom, odsuwając krzesła, a sami siadają w drugiej kolejności. W 1991 roku podczas szczytu G7 w Londynie na uroczystym obiedzie dla przywódców siedmiu najbardziej wpływowych krajów



Kongres wiedeński w 1815 r. uporządkował zasady dyplomacji europejskiej

Fot. Wikipedia

gospodyni, siedzących pośrodku naprzeciw siebie (porządek francuski), wtedy pozostali są kolejno rozsadzani obok nich aż do osób o najniższej randze, które siadają przy skraju. Porządek angielski ma tę cechę, że tworzy dwa główne ośrodki konwersacji – jeden wokół gospodarza, drugi – wokół gospodyni lub gościa honorowego, zaś francuski jeden – w środku stołu. Przy porządku angielskim liczba mężczyzn i kobiet powinna być sobie równa, przy francuskim – liczba mężczyzn powinna przewyższać liczbę kobiet. Wtedy łatwiej poprawnie rozsadzić gości.

Ośrodek konwersacji

Jak wiadomo, najbardziej zaszczytne miejsce zawsze przysługuje gościowi honorowemu albo osobie najwyższej uszeregowanej na liście precedencji. Zasadą jest, że im bliżej jesteśmy gospodarza lub gospodyni, tym wyższą mamy rangę na liście. Jeśli jesteśmy w identycznej odległości, ważniejszy jest ten, kto zasiada po prawej stronie. Koniecznie trzeba też zachować tak zwaną zasadę alternacji – to znaczy naprzemiennego sadzania mężczyzn i kobiet. Na przykład jeśli przyjęcie organizuje małżeństwo gospodarzy, a gość honorowy to mężczyzna, siada on po prawej stronie gospodyni, a jego małżonka – po prawej stronie gospodarza. Drugi w kolejności gość płci męskiej zajmuje miejsce po lewej

- Po pierwsze – ustal miejsce dla gospodarza.

- Po drugie – zdecyduj, czy to przyjęcie dla par.

- Po trzecie – zdecyduj, jaki porządek rozsadzania przyjąć (angielski czy francuski).

- Jeśli wybrano porządek angielski – miejsce najbardziej honorowe zawsze znajduje się po prawej stronie gospodarza/gospodyni, w zależności od tego, czy to przyjęcie dla par.

- Miejsce honorowe przysługuje zawsze zgodnie z precedencją.

- Do głównych drzwi wejściowych, orkiestry, sali gość honorowy powinien być zwrócony twarzą, ale od drzwi dla kelnerów i samej orkiestry musi być najdalej; jeśli główne drzwi wejściowe są z boku stołu, a nie naprzeciw, najbardziej zaszczytne miejsce znajduje się naprzeciwko okien.

- Nie wolno sadzać obok siebie małżeństw.

- Zasady przemienności płci nie stosuje się podczas przyjęć roboczych (nie zaprasza się współmałżonków) i wtedy wystarcza porządek precedencji według stanowiska – ale warto wówczas posadzić naprzemiennie obie delegacje.

- Tłumacze na obiadach oficjalnych nie zasiadają do stołu, mają miejsca nieco z tyłu; na roboczych – siedzą przy stole po lewej stronie swoich szefów, ale ich miejsca nie są liczone w kolejności precedencji.

ciem usadzenie koło siebie ambasadora państwa arabskiego i ambasadora Izraela.

- Rozsadzanie przy okrągłym stole gwarantuje większą elastyczność.

- Na największe przyjęcia (150 – 200 gości, zwykle podczas wizyt państwowych) rozstawia się kilkanaście małych okrągłych stolików i jeden główny stół prostokątny, przy którym przodem do pozostałych zasiadają najważniejsze osoby – w centrum gospodarz lub gospodyni, a jeśli na przykład prezydentem lub monarchą jest kobieta – to ona w centrum, po jej prawej gość numer jeden, a po lewej małżonka. Jest jeszcze i zwyczaj amerykański – wtedy para gospodarzy odstępuje swoje miejsca w centrum parze najważniejszych gości i zasiada u ich boków z prawej i lewej strony.

- Gości po raz pierwszy zaproszonych do własnego domu w charakterze prywatnym warto uhonorować najważniejszymi miejscami przy stole.

- Kobiet nie powinno się sadzać na końcu stołu.

- Jeśli ustawienie się nie sprawdza, przeanalizuj wszystko od początku i sprawdź, co można zmienić.

Tabliczki

Znaną zasadą jest też ustawianie tabliczek (w świecie dyplomacji zwanych koziołkami) z nazwiskami przy nakryciach albo nawet

Przekleństwo dobrej pamięci

Osiem dekad po wojnie

Polacy to najbardziej strauumatyzowany naród świata

Okolo 19 proc. Polaków i Polek (a więc niemal co piąty z nas) ma objawy zespołu stresu pourazowego (PTSD) – pokazują nowe badania. To znacznie więcej niż średnia światowa (5 – 10 proc.). Sprzyja temu nieprzepracowana, transgeneracyjna trauma jeszcze z czasów drugiej wojny światowej – tłumaczy prof. Marcin Rzeszutek z Wydziału Psychologii UW.

Z badań, które ukazały się w „Scientific Reports”, wynika, że współcześnie mniejszy odsetek PTSD był u Polaków i Polek, w których rodzinach otwarcie mówiło się o losach członków rodziny z czasów drugiej wojny światowej niż u badanych, którzy nie wiedzieli o tym, czy ich przodkowie doznali jakichś traum pod czas wojny.

„Z tego płynie wniosek: na dłuższą metę nie warto zatajać przed rodziną trudnych wątków z przeszłości, ale należy tworzyć przestrzeń, by o tych traumach rozmawiać” – komentuje w rozmowie z PAP kierownik badań, psycholog i psychoterapeuta Gestalt prof. Marcin Rzeszutek z UW. Jest to bowiem jeden ze sposobów na przerwanie błędnego koła międzypokoleniowego przekazywania traumy.

Znaczna większość ludzi na świecie (50 – 90 proc.) doświadcza w swoim życiu wydarzenia traumatycznego. Do takich sytuacji należą: doświadczenie wojny, katastrofizm, groźnego wypadku; bycie ofiarą lub świadkiem napaści, gwałtu, porwania, przemocy domowej; otrzymanie diagnozy śmiertelnej choroby lub stresująca praca, np. w służbach ratowniczych. Jednak tylko 5 – 10 proc. osób po doświadczeniu takich traumatycznych wydarzeń wykształca zespół stresu pourazowego (PTSD).

Wśród objawów PTSD są natrętne myśli (intruzyje), koszmary lub halucynacje związane z traumatycznym zdarzeniem, a także napięcie

psychofizyczne, zmęczenie, unikanie sytuacji, które przywołują na myśl przykre wydarzenie.

Prof. Rzeszutek wymienia, że na świecie PTSD notowane jest średnio u 5 – 10 proc. populacji, w Europie Centralnej u 1 – 4 proc., w USA u 4 – 8 proc., a w Afryce u ponad 10 proc.

Nowe badanie objęło reprezentatywną grupę Polaków (niemal 1600 osób). Okazało się, że odsetek osób z PTSD jest u nas zaskakująco wysoki: wynosi aż 19 proc. (mowa o tym w publikacji w „PLOS One”). „A to oznacza, że Polska jest – z tego, co wiadomo – najbardziej strauumatyzowanym krajem na świecie” – ocenia prof. Rzeszutek.

„Samo doświadczenie traumy nie jest w naszym kraju częstsze niż w innych krajach na świecie, ale jeśli trauma się już pojawi, to częściej niż w innych krajach przechodzi potem w PTSD” – zaznacza naukowiec.

Badania psychotraumatologów sugerują, że taka podatność na PTSD może mieć związek z nieprzepracowaną w rodzinach traumą jeszcze z czasów drugiej wojny światowej. Efekty traumy wojennej dają się więc zauważyć nawet u wnuków, a nawet prawnuków osób, które przeżyły drugą wojnę światową.

Z badań prof. Mai Lis-Turlejskiej wynika, że PTSD rozwinęło się w Polsce w związku z traumą drugiej wojny światowej u bardzo dużego odsetka ocalałych cywili: nawet 29 – 39 proc. ocalałych cywili (dla porównania: prawie u 2 proc. Austriaków i 10 proc. Niemców). Mniej więcej jedna na trzy osoby borykała się wtedy z tym problemem.

Psycholog tłumaczy, że Polacy, których druga wojna światowa okrutnie doświadczyła, mieli po niej bardzo trudne warunki, żeby przepracować swoje traumy. „Polska z dżumy trafiła na cholere;

z okupacji niemieckiej podczas drugiej wojny światowej przeszła pod okupację sowiecką” – zwraca uwagę prof. Rzeszutek.

Przypomina, że m.in. osoby, które były członkami Armii Krajowej i doznały w czasie wojny traum, musiały w czasach stalinowskich ukrywać swoją przeszłość, bo groziły za to represje. Nie tylko więc obywatele ci nie mieli systemowego wsparcia, ale również ich traumy

danej osoby. W rezultacie ocalały z traumy jest zmuszony do przyjęcia którejś ze strategii przetrwania” – czytamy w publikacji.

Według koncepcji prof. Yael Danieli osoby po doświadczeniu tzw. masywnych traum (np. wojna, obóz koncentracyjny) wykształcają w sobie tzw. style adaptacji pourazowej. Dzieli się na trzy grupy: ofiara (ang. *victim*; to m.in. pozostawanie w stracie i doświadcze-

takiej masywnej traumy zdaje się doraźnie pomagać, to jednak nie rozwiązuje problemu. Na dłuższą metę nie jest więc dobrym rozwiązaniem.

„Te style adaptacji (...) wpływają także na członków rodziny ocalałych z traumy, kształtując ich tożsamość, emocje i przekonania o sobie, społeczeństwie i o świecie” – czytamy w „Scientific Reports”. Jak komentuje prof. Rzeszutek, te wzorce „radzenia sobie z masywną traumą wśród osób po przeżyciu drugiej wojny światowej wpływały na kolejne pokolenia; były pasem transmisyjnym dla przenoszenia traumy transgeneracyjnej”.

Niektóre badania sugerują bowiem, że style adaptacji pourazowej rodziców wpływają na rozwój psychospołeczny ich potomstwa. To zaś zwiększa podatność na objawy PTSD po wystawieniu na działanie traumatycznego wydarzenia.

Zdaniem prof. Rzeszutka w zmniejszaniu wśród Polaków i Polek ryzyka PTSD dużą rolę odgrywać może nie tylko otwarte mówienie o traumach rodzinnych i o swoich emocjach, ale również szerzenie wiedzy o PTSD i edukacja dotycząca psychotraumatologii.

Pomoc też może mówienie w dyskursie publicznym o traumach wojennych jak najbardziej obiektywnie, bez skrajności lewicowych czy prawicowych. A, jak zwracają uwagę badacze, w debacie publicznej i w badaniach naukowych zdecydowanie za mało miejsca poświęca się psychospołecznym skutkom drugiej wojny światowej.

Dr hab. Marcin Rzeszutek, prof. UW, jest psychologiem, psychoterapeutą Gestalt („Ośrodek JA”), profesorem na Wydziale Psychologii Uniwersytetu Warszawskiego.

Ludwika Tomala



Osoby dotknięte traumą otacza często zмова milczenia Fot. img.freepik.com

nie zostały zaadresowane i społecznie uznane. Często milczano o tych doświadczeniach również w obrębie rodzin. A atmosfera lęku i tabu związanego z różnego rodzaju traumami mogła się udzielać i kolejnym pokoleniom.

„Doświadczenia traumatyczne przyczyniają się do poważnych problemów na wielu poziomach. Często ten proces jest dodatkowo pogłębiony przez zmovę milczenia wokół takiej traumy wśród najbliższych

niem trauma, niestabilność emocjonalna i nadopiekuńczość; osoba odrętwiała (ang. *numb*; odcinanie emocjonalne, zмова milczenia w rodzinie i niska tolerancja wobec okazywania słabości) oraz wojownik (ang. *fighter*; objawia się choćby kultywacją tożsamości narodowej oraz pochwałą dążenia do doskonałości i sprawiedliwości).

Prof. Rzeszutek wyjaśnia, że choć przyjęcie jednego z tych wzorców przez osobę po doświadczeniu

sprawić, że atmosfera przy nim będzie wyjątkowa. Natomiast nawet najbardziej wymyślne ozdoby i elegancka zastawa nie sprawia, że gbur lub prostak zamieni się w księcia.

Właściwe zachowanie przy stole to podstawa wychowania, którą wynieśliśmy ze starożytnej Grecji, bo sam Arystoteles pisał, że wszystko wokół człowieka i on sam powinno być jak najdoskonalsze. W średniowieczu co prawda nieco cofnęliśmy się w dobrych zwyczajach towarzyszących ucztowaniu i dopiero renesans przyniósł rewolucję w zasadach *savoir-vivre'u*, a konkretnie dokonała tego publikacja Erazma z Rotterdamu zatytułowana „De civilitate morum puerilium” (1530), będąca

podręcznikiem dobrych manier. My, Polacy, możemy być dumni, że u nas dużo wcześniej – bo już około 1400 roku – Przemysław Słota opisał wierszem „O zachowaniu się przy stole”, co wypada podczas jedzenia, a czego robić nie należy. Czytamy w nim między innymi:

*Aliż gdy za stołem siedzisz,
Toż wszęego myślenia zbędzisz;
A ma z pokojem sieść
oraz
Panny, na to się trzymajcie,
Małe kęsy przed się krajcie!
Ukrawaj często a mało.*

Widoczna była różnica między zachowaniem plebsu a tym, co widywano na dworach królewskich. Stopniowo przykład z góry kształtował zwyczaj, normy i manierę niższych warstw społecznych.

Z czasem coraz więcej publikacji opisywało zasady dobrego wychowania i *savoir-vivre'u*. Etykieta i zwyczaje dworskie stały się popularne w Europie za sprawą mody, jaką pociągnęło za sobą przeniesienie przez Ludwika XIV całego dworu do Wersalu pod Paryżem (należy jednak podkreślić, że choć zbiór zasad obowiązywał wszystkich dworzaków, to gdy nikt nie widział, co robią, okazywało się, że potrafią choćby załatwiać się pod schodami...). W wieku XVIII i XIX dobre maniere – zwłaszcza przy stole – obowiązywały właściwie każdego wykształconego człowieka.

Łukasz Walewski

„Przywitaj się z królową. Gafy, wpadki, faux pas i inne historie”, Kraków 2015, s. 341.

Przy dyplomatycznym stole

→ 19

drobiazgowo dobrany do menu. Byłoby to zwyczajne grubiaństwo.

Zasiadamy do stołu

Zdawałoby się, że gdy już wszystko poszło gładko – organizacja całego przyjęcia, odpowiednie uporządkowanie listy gości, powitanie, zasiadanie do stołu – można już odetchnąć z ulgą. Tymczasem wystarczy jedna chwila nieuwagi i mamy *faux pas* jak się patrzy. Dobre maniere przy stole są równie ważne jak to, w jaki sposób ów stół jest przystrojony. A może i ważniejsze – bo skromnie udekorowany stół może stanowić podstawę do prawdziwej uczyty dla ducha, o ile gospodarz potrafi

Uśmiechnij się...

Przed jaskinią rozmawia dwóch jaskiniowców.

– Pijemy krystalicznie czystą wodę, oddychamy nieskażonym powietrzem, jemy nieprzetworzone jedzenie – mówi jeden.

– Dlaczego więc, do cholery, umieramy w trzydziestym roku życia? – dziwi się drugi.

* * *

Stoi blondynka na przystanku. Stoi tak i stoi, w końcu ktoś pyta: – Na jaki autobus czekasz?

– Na to blondynka: – Dwunastka. – Ale on kursuje tylko w święta! – A ja mam dzisiaj urodziny!

* * *

Dziadek na łożu śmierci woła wnuczka:

– Wnusi, zakopałem skarb. – Gdzie, dziadku? – W ziemi. – Dokładniej, dziadku, dokładniej! – Ziemia to trzecia planeta od Słońca...

* * *

Pacjent nerwowo czeka na opinię w gabinecie słynnego ortopedy.

– A u kogo pan wcześniej był, zanim trafił pan do mnie? – pyta lekarz.

– U kręgarza. – U kręgarza?! – wyśmiało go lekarz. – To strata czasu! No i niech pan powie, jakiej bezużytecznej rady panu udzielił?

– Poradził, żebym przyszedł do pana.

* * *

– Kochany, kiedy umrę, koniecznie musisz drugi raz się ożenić. Chcę, żebyś po mojej śmierci był szczęśliwy.

– Kochanie, nie ma takiej potrzeby, ja będę już wystarczająco szczęśliwy!

* * *

Rodzina siedzi przy obiedzie. Syn pyta ojca:

– Tato, ile jest rodzajów biustów?

Ojciec, nieco zaskoczony, odpowiada: – Cóż, właściwie trzy, zależnie od wieku kobiety: jak ma 20 lat, są jak melony – okrągłe i twarde. Jak ma 30-40 lat, są jak gruszki – wciąż ładne, ale nieco wydłużone, a po pięćdziesiątce są jak cebule...

– Cebule? – dziwi się syn. – Tak, patrzysz i płaczesz.

Wkurzyło to nieco żonę i córkę, która zapytała matkę:

– Mamo, a ile jest rodzajów ptaszków?

Mama uśmiechnęła się i odpowiedziała: – Też trzy, zależnie od wieku faceta. U dwudziestolatka jest jak dąb – twardy i potężny. Jak mężczyzna ma 30-40 lat, jest jak brzoza – elastyczny, ale niezawodny. A po pięćdziesiątce jest jak choinka na Boże Narodzenie.

– Jak choinka? – dziwi się córka.

– Tak, drzewko jest martwe, a bombki wiszą tylko dla ozdoby...

* * *

Żona do męża siedzącego jak zwykle przed telewizorem.

– Mam dla ciebie dwie wiadomości: dobrą i złą. Odchodzę! Mąż leniwie odrywa wzrok od telewizora i mówi:

– A ta zła?

* * *

Wezwał mnie kierownik:

– Gdzie ty się szlajasz?! Już południe!!! Od rana cię szukam!

– Dobrego pracownika teraz trudno znaleźć...

* * *

Siedzi sobie stary piracki kapitan na rufie statku. Wiadomo, jak to stary pirat, zamiast nogi – kawałek drewna, zamiast dłoni – hak i nie ma jednego oka.

Obserwuje go młody majtek pokładowy. W końcu zdobywa

się na odwagę i zaczyna pytać starego kapitana:

– Dlaczego nie ma pan nogi? – Stare dzieje. Rekin mi odgryzł.

– A czemu hak zamiast dłoni? – Stare dzieje. Ucięta podczas abordażu.

– No a czemu oka pan nie ma? – Bo mi mewa narobiła.

– I od tego stracił pan oko?! – Nie, ale to był mój pierwszy dzień z hakiem.

* * *

Rozmawia dwóch kumppli:

– Moja teściowa jest najbardziej wzorcowa na świecie!

– W jakim sensie?

– Nie ma ani jednej anegdoty o teściowej, która by do niej nie pasowała.

* * *

Podczas rozmowy kwalifikacyjnej:

– Napisał pan w CV, że potrafi pan szybko liczyć.

– To prawda. – 16 x 17? – 136

– Źle! – Ale jak szybko...

* * *

Żona w drzwiach:

– Jadę do matki na kilka dni. Będziesz grzeczny, nie będziesz rozrabiał?

– Spokojnie, już mam rozrobione...

* * *

Pan domu otwiera drzwi i mówi:

– Teściowo, co tak stoicie na zewnątrz w deszczu?! Idźcie do domu!

* * *

Mama wyjechała na dwa tygodnie. Po powrocie pyta syna:

– A tata był smutny, kiedy nie było mnie w domu?

– Na początku nie, ale przez ostatnie dwa coraz bardziej.

(cdn.)

Wyteż wzrok...



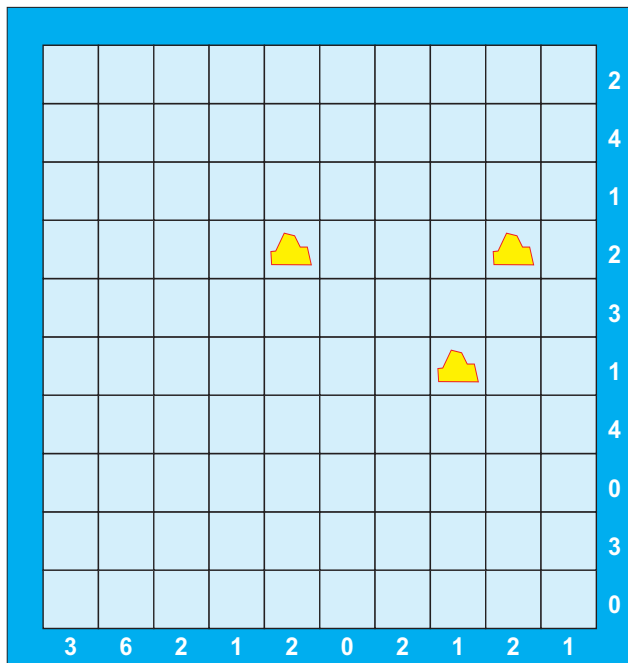
...i znajdź 10 szczegółów różniących te dwa obrazki.

Fot. Domena publiczna

Łamigłówka

Groźna mgła

Czy potrafisz wskazać, gdzie znajdują się wszystkie podwodne skały? Cztery skały zajmują tylko jedną kratkę. Trzy z nich ujawniliśmy dla przykładu. Są jeszcze trzy skały zajmujące dwie kratki, dwie zajmujące trzy kratki i jedna wielka skała zajmująca cztery kratki. Cyfry na bokach rysunku oznaczają, ile kratek w danej kolumnie i wierszu zajmują skały. Każda z 10 skał jest otoczona ze wszystkich stron przez wodę, także po przekątnej. ■



Potwory z głębin

Kalamarnica olbrzymia

Największy bezkręgowiec?

Niewątpliwie najbardziej fascynującymi bezkręgowcami są głowonogi – morskie stworzenia spokrewnione ze ślimakami i małżami, jakże jednak od nich odmienne. O ile ślimaki to zwierzęta raczej powolne, a małże nie poruszają się prawie wcale, o tyle głowonogi to wysoce sprawne drapieżniki. Obdarzone wspaniałym umięśnieniem i stosunkowo dużymi (jak na bezkręgowce) mózganiami oraz wielkimi oczyma doskonale przystosowały się do życia w morzu.

Jedną z największych grup systematycznych są kalamarnice *Teuthida*. Większość mieszkańców naszego kraju zna je zapewne tylko w postaci smakowicie przyrumienionych krążków mięsa podawanych w zestawach tzw. owoców morza. Do dziś

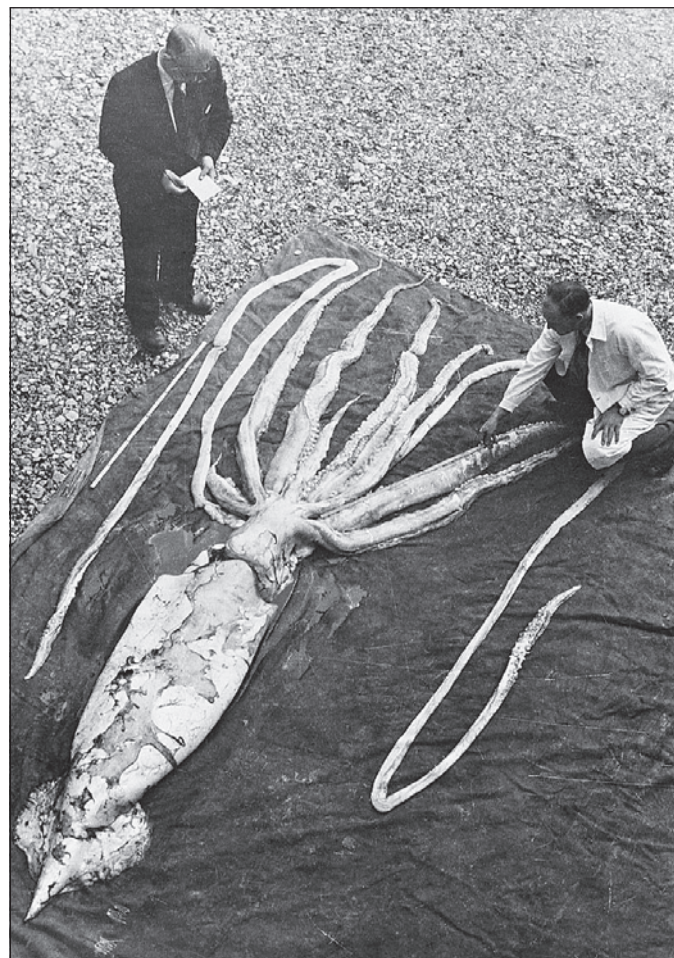
opisano co najmniej 298 gatunków i liczba ta stale rośnie. Właściwie każda eksploracja przynosi przynajmniej kilka nowych taksonów, zarejestrowanych za pomocą kamer w głębinach mórz i oceanów. Wiele z nich znamy jedynie z obrazów dostarczanych przez kamery, a więc dokładne ich zbadanie pozostaje sprawą przyszłości.

Wszystkie kalamarnice mają 10 ramion opatrzonych przysawkami. Dwa z nich są z reguły kilkukrotnie dłuższe od pozostałych. Przysawki znajdują się na ich rozszerzonych końcach. Płaszcz kalamarnic wyposażony jest w dwie bardzo silnie umięśnione pletwy, służące do przemieszczania się w wodzie. Dzięki tym pletwom niektóre gatunki, podobnie jak ryby latające, uciekając przed drapieżnikami, mogą

wyskoczyć ponad powierzchnię wody i szybować na odległość nawet kilkudziesięciu metrów! Inny sposób pływania polega na wprawianiu ciała w ruch poprzez odrzut wody wystrzykiwanej z dużą siłą syfonem wylotowym płaszczą tych mięczaków. Kalamarnice, w przeciwieństwie do przydennych ośmiornic, są zwierzętami toni wodnej. Mają, jak inne głowonogi, zdolność do błyskawicznej zmiany ubarwienia. Niektóre przybierają wspaniałe kolory, fałujące jak reklamy neonowe, w czasie składania jaj. Inne dostosowują barwy do otoczenia, a nawet starają się naśladować desenie drapieżnych ryb, by oszukać potencjalnych amatorów ich mięsa.

Z kolei gatunki głębinowe mają zdolność wytwarzania światła. Na ich ciele, tych z rodzaju *Taningia*, na końcówkach ramion chwytanych umiejscowione są skupiska komórek luminescencyjnych zwane fotoforami. Za ich pomocą kalamarnice wabią w świetle wiecznego mroku swoje ofiary, a także dają sygnały innym osobnikom własnego gatunku.

Wszystkie kalamarnice mają doskonałe rozwinięte oczy. Dotyczy to nawet gatunków żyjących w głębinach, gdzie nie dociera światło. Oczy jednego z nich są dziwnie skierowane ku górze, zapewne po to, by spostrzec cień ofiary na tle nieco jaśniejszej powierzchni wody.



Kalamarnica złowiona w Norwegii w 1954 r.

Fot. Wikipedia

Ciekawostki

- Pomimo wielokrotnych, długotrwałych i bardzo kosztownych prób nie udało się dotąd sfilmować lub sfotografować w środowisku naturalnym w pełni zdrowego przedstawiciela jakiegokolwiek gatunku kalamarnic olbrzymich. Nasza wiedza opiera się na badaniach martwych zwierząt wyrzuconych na plaże lub osobników bardzo osłabionych, dryfujących po powierzchni.
- Biologia ich rozrodu jest nieznaną. Przypuszcza się, że samice składają dość nieliczne, za to duże jaja, z których wykluwają się spore, kilkunastocentymetrowe młode.
- Niektórzy naukowcy nie wykluczają, że ślady o średnicy około 40 cm na skórze kaszalotów pochodzą od kalamarnic znacznie mniejszych, niż dotychczas sądzono, a powiększyły się one w wyniku wzrostu zwierzęcia. Inni natomiast twierdzą, że prawdziwa kalamarnica olbrzymia nie została jeszcze odkryta przez człowieka.

Większość kalamarnic to zwierzęta niewielkich rozmiarów, z wyciągniętymi mackami nieprzekraczające długości 1 m. W morzach całego świata poławia się ich miliony ton. Gatunki żyjące na większych głębokościach osiągają znacznie większe rozmiary. Te z rodzajów

Moroteuthis i *Galiteuthis* mogą się poszczycić całkowitą długością sięgającą aż 2 m. Jeszcze większa jest niezwykle, przypominająca zawieszony w wodzie 10-ramienny żyrandol, ośmiometrowa *Magnapinna*, znana z kilku filmów podwodnych. To jednak wcale nie koniec

Manaty i diugonie

Prawdziwa historia syren

Wiosną 1741 roku statek carskiej floty „St. Peter” pod dowództwem kapitana Vitusa Beringa opuścił port w Murmańsku i skierował się na północ, by zbadać niedostępne wybrzeża Kamczatki i wyspy leżące pomiędzy nią a Alaską. Warunki żeglugi były straszne, trzeba było omijać liczne góry lodowe i uważać, by nie osiaść na skalach.

Szczęście opuściło żeglarzy u brzegów dużej, nienazwanej wtedy jeszcze wyspy. Statek rozbił się w nocy na

podwodnych rafach, a załogę nie pozostało nic innego, jak próbować przetrwać. Jakiegokolwiek ratunku mogła się spodziewać dopiero po wielu miesiącach. Wybrzeża Wyspy Beringa (bo tak ją dziś nazywamy) nie obfitowały w zwierzęta, na które można by polować, żeby utrzymać się przy życiu. W wodzie natomiast, po stopnieniu na wiosnę otaczających wyspę lodów – oprócz ryb, fok, morsów i wielorybów na przybrzeżnych płycznach – widać było niewielkie stada

ogromnych ssaków. Osiągały one długość 9 m i wagę 7 t, były stosunkowo powolne, niezdolne do szybkiej ucieczki i nurkowania na większą głębokość. Będąc zaatakowane, nie usiłowały się bronić. Ich obecność uratowała życie członkom ekspedycji. Na wiosnę byli już tak osłabieni, że polowanie na sprawne i silne morsy lub walenie nie wchodziło w grę. Mięso krów morskich (jak nazwano te zwierzęta) było zaś łatwo dostępne. Wkrótce żeglarze naprawili statek i prawie w komplecie (bez

Beringa, który zmarł na wyspie) powrócili do Murmańska. W skład ekspedycji wchodził niemiecki lekarz Georg Wilhelm Steller, który bardzo interesował się przyrodą. W trakcie 10 miesięcy spędzonych na Wyspie Beringa prowadził on szczegółowe notatki, rejestrując informacje o miejscowej florze i faunie. Według Stellera krowy morskie, nazwane na jego cześć *Hydrodamalis staled*, przebywały na płycznach, pływając z grzbietami wystającymi nad wodę. Powoli, podobnie jak pasące się krowy, posuwały się po podwodnych łąkach złożonych z dużych gatunków glonów, stanowiących ich pokarm. Miały niewielkie głowy wyposażone w typowe dla roślinożerców

plaskie zęby, silnie ciętą, dużą pletwę ogonową i kończyny przednie także przekształcone w pletwy. Zwierzęta te były zupełnie niepochliwie. Prawdopodobnie nigdy przedtem nie widziały człowieka i nie wiedziały, czym grozi spotkanie z nim. Wkrótce na teren ich występowania przybyli wielorybnicy, którzy usłyszeli od członków wyprawy Beringa o smacznym mięsie krów morskich. Zaledwie 27 lat później zabito zapewne ostatnią przedstawicielkę tego gatunku, choć do dziś marynarze twierdzą, że od czasu do czasu widują pojedyncze osobniki.

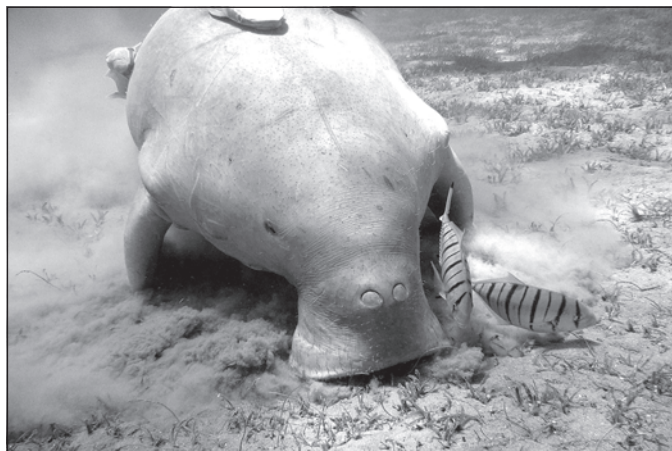
Nieco lepiej przedstawia się sytuacja z krewnymi krowy morskiej – manatami i diugoniami. Dwa gatunki manatów zamieszkują Amerykę Północną i Południową, a jeden żyje u wybrzeży Afryki Zachodniej. Diugon to z kolei mieszkaniec wybrzeży Oceanu Indyjskiego. Pomimo polowań, zanieczyszczenia środowiska i kolizji ze śrubami statków zwierzęta te nie podzieliły smutnego losu krowy morskiej. Wbrew zewnętrzному podobieństwu do wielorybów zarówno krowy morskie, jak i manaty oraz diugonie nie są z nimi blisko spokrewnione. Pochodzą bowiem od wspólnego ze słoniami i górkami naziemnego przodka.

No, dobrze, powiecie, ale co ta opowieść o dość niezgrabnych wodnych ssakach ma wspólnego z tytułowymi



Diugonie zamieszkują wybrzeża Oceanu Indyjskiego

Fot. Wikipedia



Manaty można spotkać w wodach przybrzeżnych obu Ameryk

Fot. Wikipedia

możliwości kałamarnic. Napotkamy wśród nich największe odkryte dotąd bezkręgowce.

Doniesienia o tych zwierzętach pojawiały się już setki lat temu. Mityczny norweski Kraken zapewne wziął swój początek właśnie od kałamarnicy olbrzymiej. Opisy wielu podróżników, a także książki choćby Jules'a Verne'a, pełne są informacji o ogromnych kałamarnicach atakujących i zatapiających statki. Jaka jest więc ich wielkość? Największy, znaleziony w 1878 roku, osobnik *Architeutis dux* (informacje o tym gatunku z reguły pochodzą z martwych okazów wyrzuczonych na plażę) miał z wyciągniętymi ramionami aż 18 m długości. To sporo, lecz na skórze kaszalotów znaleziono ślady przysawek o średnicy około 45 cm; musiały one zatem należeć do osobników minimum 40-metrowych. Jeszcze większa niespodzianka czekała w 2002 roku, kiedy to u wybrzeży Nowej Zelandii złowiono jeszcze nie w pełni dorosłą samicę gatunku *Mesonychoteuthis hamiltoni*, mierzącą ponad 15 m. Dorosłe powinny zatem przekraczać 20 m. O ile ramiona i przysawki *Architeutis* są dość słabe, o tyle u *Mesonychoteuthis* wyposażone są dodatkowo w potężne obrotowe haki. Wydaje się, że właśnie temu drugiemu gatunkowi powinna przyspaść chwała nie tylko największego bezkręgowca, ale też najpotężniejszego wśród nich drapieżnika.

Radosław Ratajszczak
„Świat. Najbardziej niesamowite fakty” Poznań, s. 318.

syrenami? Ano ma: przecież cały czas o nich piszę! Krowa morska (zaliczana do rodziny diugoni), manat i diugon to właśnie przedstawiciele rzędu ssaków zwanych syrenami *Sirenia*. Dlaczego jednak te żyjące w wodzie kolosy o szarej skórze, maleńkich oczkach i wydatnych wargach skojarzyły się z przedstawianymi na obrazach pięknymi, zgrabnymi kobietami o rybim ogonie? Sprawa ta ma swoje korzenie w dość zamierzchłych czasach. Marynarze zapuszczający się na południowe morza przywozili ze sobą niezwykle opowieści. Wiele z nich dotyczyło spotkań z półkobietami, pół rybami, wabiącymi swoim głosem nieostrożnych wędrowców na skały i rafy. W tych bajaniach tkwi ziarno prawdy. Wygląda na to, że wiadomości o syrenach wynikały z niedokładnych obserwacji manatów lub diugoni. Samice obu tych grup mają gruczoły mleczne umieszczone na piersiach, podobnie jak u człowieka. W okresie laktacji są one bardzo wydatne, z odległości przypominając kobiecy biust. Reszty dopełniła zapewne fantazja marynarzy. Z pewnością nie bez znaczenia był fakt, że zazwyczaj od wielu miesięcy, a nawet lat, nie widzieli oni kobiet.

Radosław Ratajszczak
„Świat. Najbardziej niesamowite fakty” Poznań, s. 318.

Pa beuk, okoń nilowy, arapaima i bieluga

Starcie gigantów

Od wielu dziesiątków lat trwają dyskusje, jaki jest największy gatunek ryby słodkowodnej. Na to pytanie pewną odpowiedź mają właściwie tylko wędkarze, którzy zawsze powiedzą, że to ta, która nie dalej jak tydzień temu zerwała się z haczyka. Z kolei rybacy twierdzą, że to na pewno ta, która zrobiła w sieci wielką dziurę. Dość jednak żartów, przedstawmy kilku kandydatów do tego zaszczytnego miana.

Olbrzymie gatunki ryb żyjących w zbiornikach wody słodkiej napotkamy na wszystkich kontynentach. Występują one zarówno w rzekach, jak i w jeziorach strefy umiarkowanej oraz tropikalnej. Zaczniemy od Azji. W wodach wielkich rzek tego kontynentu spotkamy wiele naprawdę ogromnych gatunków ryb. Niektóre z nich bardzo długo pozostawały nieznanymi naukowcom. Jako pierwszy ujawnił się olbrzymi sum zamieszkujący rzekę Mekong i niektóre jej dopływy. W 1930 roku, na podstawie rozmiarów osobnika o długości 2,34 m, opisano ten gatunek, nazywając go *Pangasianodon gigas*. Oczywiście lokalni rybacy znali go dobrze pod nazwą pa beuk. Wkrótce okazało się, że bywają okazy znacznie większe. Największa złowiona sztuka miała równe 3 m i imponującą wagę 350 kg. W przeciwieństwie do innych drapieżnych sumów pa beuk odżywia się pokarmem roślinnym, a pysk dorosłego osobnika jest całkowicie pozbawiony uzębienia. Niestety, w wyniku nadmiernych połowów gatunek ten znajduje się na krawędzi zagłady. Przez długie lata *Pangasianodon gigas* dzierżył tytuł największej słodkowodnej ryby Azji, a być może i świata.

W 1983 roku w tajlandzkich gazetach ukazały się zdjęcia ogromnej płaszki złowionej w potwornie zanieczyszczonej rzece Chao Phraya przepływającej przez Bangkok. Ryba ta ważyła podobno aż 330 kg, jednakże w całości została spożyta przez rybaków i nie zachowały się nawet szczątki mogące posłużyć do jej naukowego opisu. W 1987 roku ukazały się zdjęcia płaszki, której długość wynosiła 3,35 m, a średnica ciała to bez mała 2 m. Kolejny osobnik złowiony w 1989 roku był, co prawda, nieco mniejszy, lecz trafił wreszcie w ręce naukowców i posłużył do opisanie nowego gatunku – *Himantura chaophraya*. Obecnie wiemy już, że pod względem wagi himantura zostawia daleko w tyle pa beuka. Największy ważony osobnik miał 600 kg i średnicę 2,4 m. Płaszka olbrzymia to niezwykle rzadki



Największy złowiony okaz pa beuka miał 3 m długości i ważył 320 kg

Fot. Wikipedia

gatunek występujący wyłącznie w Chao Phraya. Odżywia się drobnymi mięczakami i skorupiakami, których poszukuje w mule pokrywającym dno tej rzeki.

Afryka to kontynent zamieszkały przez wiele potężnych zwierząt. Jednak ryby słodkowodne nie osiągają tam tak imponujących rozmiarów, jak w innych częściach ziemi. Największa z nich – okoń nilowy *Lates niloticus* – może poszczycić się długością 1,92 m. Jest to ryba masywna (osiąga wagę do 230 kg) i bardzo drapieżna. Choć nie może ubiegać się o tytuł największej ryby świata, z pewnością plasuje się w pierwszej dziesiątce.

Przenieśmy się teraz do Ameryki. Ogromne wody dorzecza Amazonki i Orinoko w Ameryce Południowej zasiedla jeden z faworytów do tytułu największej ryby

– *Arapaima gigas*. Ten niezwykle gatunek o prastarej historii dorasta do 4,5 m, lecz waży zaledwie 200 kg, gdyż jest rybą dość smukłą. Aż trudno uwierzyć, że arapaima potrafi prawie całkowicie wyskoczyć z wody, aby sięgnąć po ulubiony przysmak, czyli owoce rosnące na nadbrzeżnych drzewach.

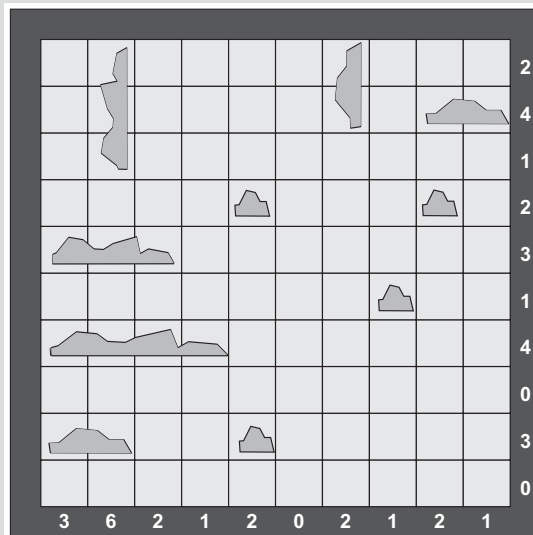
Nawet niewielka Europa ma swoich przedstawicieli w elitarnym gronie olbrzymów. Jednym z największych jest pospolity sum *Silurus glanis*. Osobnik złowiony w Dnieprze w 1860 roku miał oszałamiającą długość 4,70 m, niestety, nie odnotowano jego wagi. Zaś waga największego ważonego sumy wynosiła 306 kg. Ryby te są zwierzętami długowiecznymi. Rosną wprawdzie powoli, za to przez całe życie. Podobnie gigantyczne wymiary osiąga przedstawicielka

jesiotrowatych, dostarczycielka najlepszego kawioru – bieluga, zwana także wyzem, *Huso huso*. Jej rekord to: długość 3,28 m i waga 246 kg. Całkiem niezłe!

Być może największy gatunek ryby słodkowodnej dopiero czeka na swój naukowy opis. W 1985 roku profesor Xiang Lihao ujrzał w jeziorze Hanas położonym w regionie Xinjiang w Chinach olbrzymie czerwone ryby. Nie miał żadnej szansy, by je złowić, lecz zdołał wykonać kilka zdjęć. Na ich podstawie określono długość jednego osobnika na około 10 m. Do dziś jednak informacja ta nie została naukowo potwierdzona. Czyżby kolejna bajka wędkarska?

Radosław Ratajszczak
„Świat. Najbardziej niesamowite fakty” Poznań, s. 318.

Rozwiązanie zagadek ze str. 21



Smacznego

W kuchni Ewy Wachowicz

Chleb z masłem z czosnkiem niedźwiedzim



W moim ogrodzie pojawił się już czosnek niedźwiedzi. Bez problemu można też kupić go w warzywniakach i na bazarach. Produkt ten jest smaczny, zdrowy i aromatyczny, a co więcej – do wykorzystania w kuchni na wiele sposobów. Dzisiaj dzielę się przepisem na masło z czosnkiem niedźwiedzim. Najlepiej komponuje się z domowym pieczywem, więc zachęcam do jego wypieku.

Sezon na czosnek niedźwiedzi nie trwa zbyt długo, więc chcąc go wykorzystać, należy się

pośpieszyć. Uwielbiam ten produkt, więc co roku przygotowuję wiele potraw z jego udziałem. Gotuję zupę czosnkową, robię pesto i sałatki. Czasami kładę też liście na kanapkę – jak zwykłą sałatę. Czosnek niedźwiedzi jest nie tylko smaczny, ale też bardzo zdrowy. Dzięki zawartym w nim składnikom aktywnym wspomaga odporność i przyczynia się do obniżenia ciśnienia tętniczego. Należy mieć jednak świadomość, że czosnek niedźwiedzi znajduje się pod częściową ochroną. Możecie się na niego natknąć podczas leśnych spacerów, ale nie wolno go zrywać. Z powodzeniem jednak da się kupić sadzonki i pielęgnować go w swoim ogródku. Najlepiej, jak jest to wilgotne, zacienione miejsce.

Ci, którzy do tej pory nie próbowali masła z czosnkiem niedźwiedzim, zdecydowanie powinni to zmienić. Jego wykonanie jest banalnie proste, a efekt znakomity. Jeśli lubicie klasyczne masło czosnkowe, to i ten produkt przypadnie Wam do gustu. Założę się, że jeśli je zrobicie, to jeszcze niejednokrotnie będziecie wracać do tego przepisu.

Składniki:
• 200 g masła

- kilkanaście listków czosnku niedźwiedzi
- sól morską w płatkach

Przygotowanie:

1. Czosnek niedźwiedzi umyć, osuszyć i posiekać.
2. Masło utrzeć. Posolić i wymieszać z czosnkiem niedźwiedzim. Można też użyć masła solonego, wtedy nie używamy soli.

Domowy chleb

Składniki:

- 50 g drożdży
- 500 ml wody
- ½ łyżeczki cukru
- 250 g mąki orkiszowej
- 250 g mąki żytniej razowej
- łyżeczka soli
- 4 łyżki ziaren słonecznika
- 4 łyżki pestek dyni
- 4 łyżki siemienia lnianego
- 2 łyżki mleka do posmarowania
- czarnuszka do dekoracji

Przygotowanie:

1. Drożdże pokruszyć do miski. Dodać cukier. Zalać ciepłą wodą (100 ml), wymieszać i odstawić.
2. Do miksera wysypać mąkę. Dodać ziarna słonecznika, pestki dyni i siemię lniane. Wlać ciepłą wodę (400 ml) oraz rozpuszczone drożdże. Posolić. Dokładnie wymieszać.



Fot. archiwum domowe

3. Przełożyć do prostokątnej formy (np. keksówki 30 cm x 12 cm) natłuszczonej masłem i wysypanej mąką razową. Wierzch wyrównać i zwilżyć mlekiem. Posypać czarnuszką.

4. Wstawić do piekarnika rozgrzanego do 50 st. C.

Po upływie 20-30 minut podnieść temperaturę do 200 st. C i piec przez godzinę.

Marek Brzeziński
PROPONUJE



Mogłoby się wydawać, że przeciętna paryżanka lub paryżanin na lunch – przerwę obiadową, na którą się poświęca, bagatela, dwie godziny, bo śpieszyć się można w pracy, ale nie przy talerzu – wybierze żabie udka, omulki albo inne owoce morza czy też ślimaki. Nic bardziej mylnego.

A zatem wybieramy się do bistra, brasserii, rzadziej do restauracji. Wielu paryżan ze względu na sytuację ich portfela w słoneczny dzień kupi sobie sandwicha z połowy bagietki, z szynką, serem i sałatą albo z tuńczykiem

Klasyka paryskiego lunchu

i z jajkiem i zasiądzie na ławeczce w Lasku Vincennes lub po prostu na najbliższym skwerku. Jednak ciepły posiłek jest wciąż najbardziej popularny, a podgrzewane panini go nie zastąpi. Zasiadając w bistrze, możemy być przygotowani na skromne menu, ale wybór jest. Nawiasem mówiąc, nazwa bistro nie wzięła się wbrew legendom z rosyjskiego, gdy to oficerowie kozaccy okupujący Paryż po klęsce Napoleona wpadali do baru, krzycząc w swojej mowie: „szybko, szybko”, bo nie wolno im było wypijać jednego głębszego, lecz z języka przybywających do stolicy „za chlebem” mieszkańców wulkanicznej Owernii.

Siadamy do stołu

Paryskie bistro. Podadzą nam na przystawkę kawałek pasztetu okraszonego korniszonem. A potem główne danie. I tutaj zdębijemy. Klasyczny paryski lunch to jest stek wołowy. Koniecznie z frytkami, z sosem *bernaise* i oczywiście z sałatą. Potem będą jakieś owoce i sery do bagietki. Potem koniecznie kawa, której Francuzi wypijają nie morze, ale

ocean. Dopiero po takiej przerwie obiadowej możemy iść do pracy i zacząć przetrzącać papierki z jednej strony biurka na drugą.

Japończycy

To stamtąd pochodzi *wagyu*, za którą trzeba zapłacić kilkaset euro za kilogram. Miałem okazję spróbować smaku tej wołowiny w Akademii Le Cordon Bleu. Na specjalnym pokazie. Nie przepadam za tłustą wołowiną. Karczek mnie odrzuca. Ta jest bardzo tłusta, ale się okazało, że to właśnie ta wołowina jest

nazywana kawiolem wśród mięs. *Wagyu* pochodzi od genetycznie czystych ras krów. Ich karmienie jest bardzo drogie, ekologiczne pasza również, a dodatkowo koszty podbija fakt, że krowy są chowane na wolnych pastwiskach, o co w Japonii jest trudno. Zwierzę musi być dłużej hodowane, a to znów winuje cenę jego mięsa.

Nasz Angus

Black Angus. To niezwykle popularna we Francji rasa szkockiego wołu. Chociaż ze znacznie niższej

połki rzeźnika niż *wagyu*. Jest mały. A jakże – czarny. Pochodzi głównie z hodowli w hrabstwach Aberdeen, Banff i właśnie Angus, w północno-wschodniej Szkocji, ale występuje także w Australii, w Nowej Zelandii, w USA i w RPA, co nie może dziwić, biorąc pod uwagę historyczne związki tych w sumie anglosaskich państw. A zatem mamy w dłoni piękny stek Black Angus. Wcieramy w niego sól i pieprz – to klasyka kuchni francuskiej, ale i tej z innych zakątków świata. My dodajemy szczyrą ręką ziół. Głównie tymianek. Szałwia i mielony czy też rozbity w moździerzu rozmaryn. I teraz na patelnię. Oliwka rozgrzana do nieprzytomności. Kawałek masła. Może być niesolone, jeśli mięso wcześniej skapaliśmy w solnej kąpieli. Teraz właśnie ono. Kilka chwil. Ot tak, by się zarumieniło po każdej stronie. Do tego frytki. No jak to?! Paryski lunch. Stek bez frytek? To jak Paryż bez wieży Eiffla. Sałata jest obowiązkowa. A teraz owoce. Mogą być winogrona. I oczywiście sery. Kawałek camembertu. A co pijemy? Wielu klientów bistr prosi o wodę, czyli paryżankę – ponoć nie jest najgorsza. Inni wolą kieliszek wina. Domowego. Czyli czerwonego lub rose cienkuszka.



Fot. autor

Podniebne rejsy

Zamożni klienci są gotowi dużo zapłacić, by uniknąć tłumów podczas wypoczynku, a firmy takie jak Abercrombie & Kent wychodzą im naprzeciw, organizując wakacje mające przypominać luksusowy rejs – tyle że zamiast płynąć, leci się samolotem. Popularność takich wakacji rośnie od czasu pandemii i obecnie oferuje je kilka luksusowych firm turystycznych, w tym grupy hotelowe Aman i Four Seasons.

Zakończenie pandemii sprzyjało tego rodzaju przedsięwzięciom, bo ludzie trochę oszczędzili przez brak możliwości wyjazdów i byli spragnieni nowych doświadczeń. Najbogatsi od dawna podróżowali prywatnymi samolotami, teraz zaproponowano im nowe możliwości spędzania wakacji – podróże w niewielkiej grupie podobnych do nich osób. Wykorzystuje się w tym celu przebudowane samoloty pasażerskie.

Dziennikarka „Daily Mail” wybrała się w podróż luksusowym, prywatnym boeingiem 757.

Była pod wrażeniem atrakcji, jakie zapewniono zamożnym turystom. Mówi, że nigdy wcześniej nie było jej przykro, że lot dobiegł końca i nadszedł czas, by opuścić pokład samolotu. W czasie takiego lotu serwuje się na przykład kawior z blinami lub arktycznego szczupaka w sosie z homara. Fotele klasy biznesowej są obite kremową skórą najwyższej jakości i wykończone drewnem orzecha. Turyści, elegancko ubrani, cieszą się podróżą i sączą perfekcyjnie schłodzonego Dom Perignon, rocznik 2013 (ponad 200 funtów za butelkę) oraz nawiązują między sobą towarzyskie rozmowy. Oprócz wyśmienitego jedzenia dostępna jest obszerna karta napojów z trunkami, które w restauracji kosztowałyby więcej niż 100 funtów za butelkę.

Tak wygląda lot prywatnym odrzutowcem firmy Abercrombie & Kent, na którego pokładzie można odbyć lot dookoła świata. Koszt takich wakacji to około 200 tys. dol., a czas ich trwania to 26 dni. Organizator specjalizuje

się w turystyce dla małych grup zamożnych podróżnych. Ann Epting, wiceprezes A&K ds. prywatnych podróży lotniczych, mówi, że w czasie lotu cała grupa jest jak jedna rodzina.

Podczas lotów gościom serwuje się trzydaniowe posiłki przygotowywane przez najlepszych kucharzy. Turyści mają do dyspozycji rozkładane na płasko fotele z funkcją masażu, koce, puchate kaptcie, słuchawki z redukcją hałasu – gdyby chcieli się zdrzemnąć, eleganckie torby pełne luksusowych kosmetyków, iPady z przygotowanymi na czas lotu filmami, bagażowego i fotografa, gotowego uchwycić każdą wartą zapamiętania chwilę. Na pokładzie przez cały czas jest również lekarz. Samolot firmy Abercrombie & Kent to przerobiony i dostosowany do potrzeb wymagającej klienteli pasażerski boeing 757. Takie maszyny zazwyczaj przewożą około 200 pasażerów. Ten ma na pokładzie 48 ręcznie wykonanych foteli.

Turyści odwiedzają osiem krajów. Zatrzymują się w najbardziej luksusowych hotelach i mają zapewnione liczne atrakcje – obserwują śnieżne mały

w Japonii, niedźwiedzie w Malezji, tygrysy bengalskie w Indiach, lemury na Madagaskarze i goryle w Ugandzie. Przez cały czas organizator wyjazdu stara się jak najlepiej zadbać o ich komfort.

Łącznie podróżni są w powietrzu przez 55 godzin. Pokonanie podobnej trasy dzięki połączeniom komercyjnym zajęłoby 117 godzin i dodatkowo 77 godzin z powodu przesiadek. Jedna podróż na trasie między miastami Cebu na Filipinach a Sandakan w Malezji trwałaby 19 godzin plus dwie przesiadki. Prywatny odrzutowiec A&K potrzebuje na to 40 minut.

Pasażerowie nie muszą stać w kolejkach, są prowadzeni przez prywatne terminale, a potrzebne dokumenty wstępnie wypełniają pracownicy biura podróży. Jeśli samolot ląduje gdzieś, gdzie nie ma luksusowych hoteli, pracownicy firmy A&K rezerwują w całości hotel trzy- lub czterogwiazdkowy i przekształcają go w pięciogwiazdkowy. Przeszkolony personel wymienia meble, pościeli i materace, maluje ściany i dekoruje pomieszczenia dziełami sztuki.

Popyt na takie wakacje jest duży. Dodatkowo prawie 40 procent

klientów powraca, by odbyć w ten sposób kolejną podróż. Goście, wydając na wakacje tyle, ile inni płacą za dom, mają bardzo wysokie oczekiwania. Epting mówi, że personel prawie nigdy nie odmawia spełnienia ich życzeń. Pewna pani przywozła kiedyś ze sobą dziewięć walizek i przedstawiła siedem stron wymagań dietetycznych. Inny uczestnik, z zawodu weterynarz, chciał zjeść świńską głowę, będąc akurat na Filipinach. Był też mężczyzna, który oświadczył się w bazie pod Mount Everestem – gdzie zabrano go śmigłowcem – i poprosił o zorganizowanie ślubu kilka dni później na Sycylii. Organizator wyjazdu wszystkim się zajął.

Pozostaje pytanie, czy firmy, organizujące luksusowe przeloty, interesują się tym, jaki wpływ ich działalność wywiera na środowisko naturalne. Niektóre z nich inwestują w zrównoważone paliwa lotnicze (które nadal nie są opłacalnym rozwiązaniem), inne przekazują środki na projekty kompensacji emisji dwutlenku węgla. (AS)

Na podst.:

daily mail.co.uk, telegraph.co.uk
Angora 11/2024

Kraje pięknych kobiet

Piękno jest w oku patrzącego, a standardy różnią się w zależności od obserwatora, co nie powstrzymuje programów i stron internetowych od publikowania list krajów, w których żyją najpiękniejsze kobiety. W tych rankingach pewne nazwy przewijają się częściej niż inne. Brazylia, Etiopia i Kolumbia zwykle są na szczycie klasyfikacji państw zachwycających płcią – no, właśnie – piękną.

Kolumbia, ojczyzna Shakiry, to kolebka piękności o krągłych sylwetkach, delikatnych rysach i oszałamiającym uśmiechu. Z Brazylii pochodzi wiele znanych supermodelek, m.in. Gisele Bündchen i Adriana Lima, których uroda jest efektem mieszaniny grup etnicznych, a proces ten zachodzi od wieków. Podobnie jest w przypadku pań z Etiopii – ich czar jest konsekwencją splotu ras, w tym Jemeńczyków, Murzynów i rdzennych Etiopczyków. Etiopką miała być królowa Saby, jedna z najpiękniejszych kobiet wspomnianych w Biblii. Do grona najurodzawszych zaliczane są także Afganki, chociaż powszechnie ich fizjonomie i postaci nie są znane, bo obowiązujące w Afganistanie zasady ubioru sprawiają, że ciała i twarze są całkowicie zakryte. Takiego rygoru nie ma w Holandii, gdzie łatwo natknąć się na niespełnionnie osłonięte, szczupłe i wysportowane nowoczesne Holenderki,



Fot. Be&W

eksponujące w uśmiechu zadbane zęby. Taka jest Nathalie den Dekker, prawniczka mająca na koncie kumulację tytułów Miss. Dziewczyny ze Szwecji, wysokie blondynki o niebieskich lub szarych oczach, są podziwiane za wyczucie mody, przyjazny charakter i gościnność.

Powodzeniem cieszą się damy Italii, a to ze względu na wyrazistość, wysokie kości policzkowe, penetrujące spojrzenia ciemnych oczu, oliwkowa karnacja i wypielęgnowane włosy. Konkurencję robią im brunetki

z Hiszpanii, preferujące jednak bardziej subtelny makijaż. W Kanadzie pierwiastek żeński cechuje smukła talia, wąskie ramiona, dobre maniery i zamiłowanie do intensywnych zabiegów pielęgnacyjnych. Jednak ani Europa, ani Ameryka Północna nie mogą się czuć pewnie, gdy w natarciu jest piękno Korei Południowej. Koreanki wyróżniają się dziecięcymi posturami, delikatnością, półokrągłymi twarzami i porcelanową cerą. Swe oszałamiające naturalne piękno wspierają

peelingami, balsamami, kremami i olejkami.

Ostoją krasy jest Turcja, kraj pełen intrygujących kobiet w typie Beren Saat, która grała sultankę Kösem w *Wspaniałym stuleciu*. Analogiczną urodą odznaczają się strzeliste blondynki o silnym, pewnym siebie usposobieniu, pochodzące z Rosji, jak Natalia Vodianova, Irina Shayk, Natasha Poly czy Xenia Tchoumitcheva. Uroda, kobiecość i siła przyciągania są przeznaczeniem pań urodzonych w Ukrainie. O tym, jaki jest potencjał zgrabnych i inteligentnych Ukrainek, świadczą sukcesy ośniewającej Mili Kunis i Olgi Kurylenko.

Pakistan imponuje światu kobietami, których wygląd jest wypadkową wielokulturowości i różnorodności kraju. Pakistanki są organicznie doskonałe, mają wyrzeźbione oblicza, ogromne oczy, jedwabiste włosy. Armeena Khan bezkonkurencyjnie ucieleśnia pakistański kanon urody i ażatycki seksapil w kanadyjskim otoczeniu. Republika Południowej Afryki to rzesze cudownych istot pokroju Zozibini Tunzi, którą w 2019 roku koronowano na Miss Universe, i Nandi Madidy docenionej w wieku ośmiu lat wstęgą Miss Junior. Rajem – szczególnie dla niewierzących – jest Argentyna, gdzie niezwykle kobiece, zmysłowe i gorące miłośniczki sportu roztańczają swe wdzięki na stadionach podczas meczów piłki nożnej i rugby.

Kolejną oazą urody są Filipiny. Filipinki są znane z ciepłej osobowości, która przydaje im fizycznej atrakcyjności. Kobiety o filipińskim rodowodzie mają

ciemne włosy i płaskie nosy, a te o mieszanym pochodzeniu etnicznym – jaśniejszą skórę i włosy, i nosy wąskie. Zupełnie odmienny rodzaj gracji reprezentują Francuzki, stapiające w całość fizyczną efektywność z umiarkowaniem w stylu i finezją – dlatego Francja to idealne terytorium dla koneserów płci nadobnej. Wenezuela szczyści się imponującą statystyką w historii światowych konkursów piękności – panie z tego kraju reprezentowały go na wybiegach na wszystkich kontynentach. Najlepsze modelki, w tym María Gabriela Isler i Alexandra Braun Waldeck, są żywym świadectwem niezmięskiej urody, będącej atrybutem wenezuelskich kobiet.

Stemplem obywatelki Danii są subtelne linie twarzy, jasna i gładka skóra, lekko falowane włosy. Typowa Dunka jest stosunkowo wysoka i ma w sobie coś z Heleny Heuser. Z duńskim typem piękności kontrastuje hinduski, przy czym oba mają wzięcie. Piękności z Indii mają posągowe formy, ale i wcięcia w talii, zaś popularnym ideałem urody jest Aishwarya Rai Bachchan, która była w jury festiwalu filmowego w Cannes. Meksykański wzorzec piękna spopularyzowały telenowele z Meksykiem, w których ukazano kobiety niewymuszenie eleganckie i przywiązane do rodzinnych wartości; magnetyzujące boginki z zaangażowaniem oddające się rytuałom kosmetyki. (ANS)

Na podst.:

legit.ng, turistacurioso.it,
elle.com
Angora 11/2024

Rozrywka

HOROSKOP

Gwiazdy patrzą na nas.

BARAN

Zapomnij o ostatnich niepowodzeniach. Lepiej skup się na tym, co było pozytywne w ostatnich dniach. W tym tygodniu przyda ci się pozytywne nastawienie do świata. Możliwe sukcesy zawodowe - twoje starania zostaną wreszcie zauważone.

BYK

Nie daj się zwieść pozorom. Pochopne decyzje nie zawsze są właściwe. Ludzi oceniaj po czynach i słowach, a nie po wyglądzie. Fałszywy przyjaciel może ściągnąć na ciebie kłopoty finansowe, dlatego zachowaj szczególną ostrożność.

BLIŹNIĘTA

W tym tygodniu nie przesadzaj z używkami. Troska o zdrowie przyda się szczególnie pod koniec tygodnia. Jedz dużo warzyw i zażywaj świeżego powietrza przy każdej okazji. Twoje starania będą procentować już wkrótce. Poczujesz się znakomicie. Będziesz pełen energii.

RAK

To dobry okres dla twojego życia uczuciowego. Nie hamuj zbyt mocno swoich emocji - szczególnie tych pozytywnych. Pozwól, aby twoje uczucia do osoby, którą kochasz, odżyły ze zdwojoną siłą. Będzie to dla ciebie niezwykle doświadczenie.

LEW

Nie odkładaj na później spraw szczególnie ważnych dla twoich najbliższych. Nie narażaj ich na konsekwencje swojego zaniedbania albo lenistwa. Dołóż wszystkich starań, aby byli zadowoleni. W tym tygodniu skup się głównie na rodzinie. Inne sprawy naprawdę mogą poczekać.

PANNA

Nie zrażaj się niepowodzeniami. Po nich przyjdą sukcesy i to szybciej, niż ci się wydaje. Wreszcie ktoś doceni twoje starania i spotka cię zasłużona nagroda. Twoja cierpliwość i staranność zapoczątkują - nie rezygnuj więc z dążenia do celu.

WAGA

W najbliższym czasie może pojawić się sporo stresu, dlatego tak ważne okaże się w tym tygodniu panowanie nad własnymi emocjami. Zwróć się ku sprawom duchowym, pobądź trochę w samotności, dokonaj retrospekcji swojego życia.

SKORPION

Nawet jeśli teraz wydaje ci się, że nie ma już żadnej nadziei, zatrzymaj się na chwilę. Pozwoli ci to na dostrzeżenie światła, które poprowadzi cię dalej. Uda ci się osiągnąć sukces, za co będziesz mógł być wdzięczny losowi. Nie poddawaj się.

STRZELEC

Pamiętaj, że tylko ty jesteś odpowiedzialny za to, jak wygląda twoja codzienność. Stań się zatem świadomym jej twórcą. Możesz oddać się rozmyślanom egzystencjalnym. Możesz też działać. Wszystko zależy od twojego wyboru. Pamiętaj, że czas ucieka i szkoda go marnować.

KOZIOROŻEC

Odetnij się od przeszłości, zwłaszcza emocjonalnie. Wspomnienia będą ciągle żywe, ale ich wpływ na twoje obecne życie zmniejszy się, co pozwoli ci pójść dalej. Będziesz mógł świętować i bawić się, to pomoże ci oczyścić umysł.

WODNIK

Będziesz miał przed sobą do podjęcia trudną decyzję. Twoja intuicja pomoże ci dokonać właściwego wyboru. Powrócą pewne niezafatwione dotąd sprawy rodzinne. To dobry moment, by się nimi zająć. Nie ma co zwlekać. Poczujesz prawdziwą ulgę, gdy się z tym uporasz.

RYBY

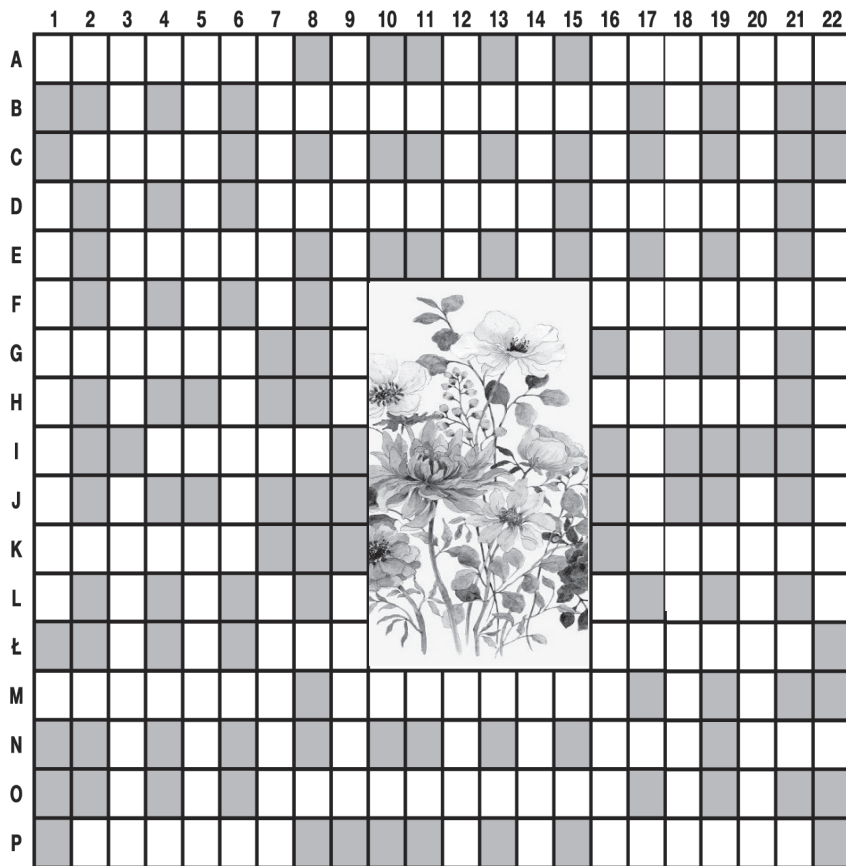
Nadchodzi zmiana. Przynieś ona pewien poważny rozpad. Jednak nie patrz na to jak na katastrofę. Stworzy to idealne podłoże do budowy czegoś nowego. Możesz zbudować coś znacznie silniejszego i trwalszego. Nie warto ciągle wracać do przeszłości.

| Auto zza Odry | Paryskie muzeum | Pospolicie o kobiecie o złej reputacji | Męczyzna narodowości armeńskiej | Pomyślna okoliczność | Nauka o horoskopach |
|---------------------------------------|-------------------------|--|-----------------------------------|---|------------------------|
| | | | | Pseudonim | Mucha, komar |
| | | | Wypustka komórki nerwowej | | Odległość muzyczna = 9 |
| | 9 | | | 13 | |
| Kielecka metoda wypalania rudy żelaza | | | | | |
| | | | Despota, władca absolutny | | |
| | 3 | | | 12 | |
| Nielot z Nowej Zelandii | Szpalta | | | Tlenek wodoru | |
| | ... da Vinci | 8 | | Zaostrzony drąg | 2 |
| | | | Jarmarczny tręfniś | | Ale śmieś darzenie! |
| | | | | 18 | Rzadkie imię męskie |
| Do zebrania z pola | | | | Przez Sielce | |
| Zespół, drużyna | | | | Wyrażenie zachwyty | |
| | | | Asceta indyjski praktykujący jogę | | |
| | 1 | | | | 10 |
| ... Collins z serialu „Dynastia” | | Uwydatnia kobiece piersi | Kościelny język | | |
| | | | Karenina u Tolstoja | 19 | 11 |
| | | | Bezład, zamieszanie | | |
| | | | | | 22 |
| Czas wolny | | | | | |
| Kłatka dla boksera | | | | | |
| | | | | Cztery przez dwa | |
| Lepi kafle | | | | | |
| Opada na dno naczyń | | 7 | | | 5 |
| Emil autor „Nany” | Zakręt ścieżki w górach | | Rurka z końcówką rozpylającą | | |
| | | | | | Zawór z wodą |
| Miejsce zamiany wody w wino | 16 | | | 6 | |
| | | | Prezent, podarunek | | |
| | | | | Kolor, którego karty biją wszystkie inne kolory | ... do młodości?” |
| | | | | Płynący lód | 14 |
| Żywy dziurkacz | | | | | |
| Opera Pucciniego | | | | | |
| | | | | Kopalina użyteczna, źródło metalu | |
| | | | 20 | | 17 |
| Oszust zwodzący ludzi | | | | | |
| | | | | 15 | 21 |



| | | | | | | | | | | |
|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|
| 1 | 2 | 3 | 4 | 5 | 6 | 7 | 8 | 9 | 10 | 11 |
| 12 | 13 | 14 | 15 | 16 | 17 | 18 | 19 | 20 | 21 | 22 |

Krzyżówka z przymrużeniem oka



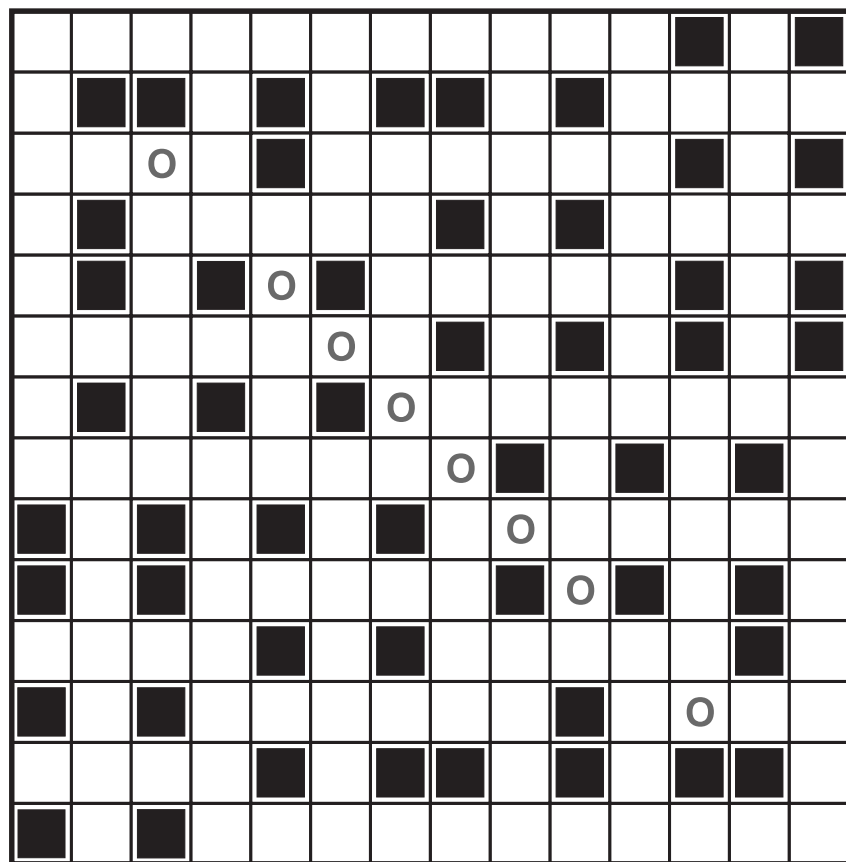
POZIOMO:

- A1 o dziadku na statku
- A16 ten zawsze z łata
- B7 już się wyedukowali
- C2 materiał na nerwy
- D7 zestawia części w całość
- D16 drżą w zagajniku
- E3 panujący rzucający kości?
- F16 „nagroda” dla polującego
- G1 strzela seriami
- H16 50 złotych
- I4 wypowiedzi w opakowaniach
- K1 babka z piaskowca
- K17 ryby brane biegiem
- Ł7 rzeka w rosole
- Ł16 błędny żołnierz
- M1 mało aktywny przypadek
- M9 ucieczka bez ładu i składu
- N16 podawany albo nadawany
- N20 za zdyszaniem bułanym
- O7 dziwnie się wyróżnia
- P2 krzyżówka rodzaju męskiego
- P16 sekrety z lassem i a

PIONOWO:

- 1D bywa zbędny
- 3A czary-mary i z cylindra wyskakują królik
- 3J przygnębiający obszar
- 5A klepkowe zasłony
- 5K śmiechu nie robi, ale zwykłą...
- 6G oblicze założone na głowę
- 7A słówko wydrapane... w salonie cyrulika
- 7L pies w rękawicach?
- 9A kucyk atamana
- 9L dach z balustradą
- 12A należy do odważnych
- 12M nieobecny w absurdzie
- 14A wiedza niosąca zbawienie
- 14M stosowny czas
- 16A zawile esy-floresy na stowie
- 16L wzór z kartki
- 17F opowiadka do spalenia?
- 18A długi w sumie
- 18K biega między zakonspirowanymi lokalami
- 20A przez męża nie mogła opuścić Hadesu
- 20J wytrawny trunek typu winiakowego
- 22D śpioch nim nie będzie?

Jolka



Znaczenia wyrazów w zmienionej kolejności

- liście i igliwie leżące pod drzewami
- informacje na temat wartości danego przedmiotu
- nazywane filtrem organizmu
- futro ze skór rudy chytrusów
- wiele przedmiotów leżących jeden na drugim
- brykający przyjaciel Kubusia Puchatka
- stalowa lina uniemożliwiająca wyginanie się masztu
- usunięcie plamy za pomocą wody i mydła
- smażone ze śliwek
- amerykański drapieznik; kuguar
- jarmarczna ława z drobnym towarem
- łukowate pasma włosów nad oczami
- przeciętny... chleba – to zwykły człowiek
- dwumiesięczny grizzly
- bezkształtny pakunek
- członek średniowiecznego zakonu rycerskiego
- barwnik używany do niebieskich spodni dzinsowych
- świętuje razem z Piotrem
- przesadnie pobożny
- zespół cech charakterystycznych dla jakiegoś zjawiska
- zręcznościowe na arenie
- mocne, wodoodporne włókno łykowe
- czarno-biały ptak nazywany bezlotkiem
- wychowuje wąsające się dziecko
- personalne, w dziale kadr
- Cameron, aktorka amerykańska
- gładka płaszczyna z ubitej ziemi
- nasz wschodni sąsiad
- „c” w skrócie: cdn.
- kuchenny, z talerzami do zmycia
- człowiek małego wzrostu
- zagrał i Chopina, i Karola Wojtyłę
- ... tłoczkowy – to piston
- opakowania do przechowywania np. kartofli
- łączy Gortata z plażą
- dawniej: pretensje, urazy



KSIĄŻKA - SZEPTUN - TOMASZ BETCHER

8,90 euro

Prawdziwa miłość jest jak uderzenie pioruna: najpierw iskrzy, potem rozpala żar, a na koniec zostawia ślad. Ślad na zawsze... Julia ma dwoje dzieci: nastoletnią córkę Marysię i ośmioletniego syna Kubę. Jej mąż pracuje w Norwegii na platformie wiertniczej i niespecjalnie interesuje się rodziną. Kiedy wydaje się, że w życiu znudzonej nauczycielki z Gdańska nic nie może się już wydarzyć, rodzice fundują jej i wnukom wczasy w Beskidach, u prawdziwego szeptuna leczącego ziołami. Na miejscu okazuje się, że mężczyzna nie jest żadnym sympatycznym staruszkiem sporządzającym wywary z roślin, ale wyklętym przez miejscowych odlutkiem, Bardzo tajemniczym, a do tego niezmiernie przystojnym. Choć kobieta przeczuwa, że ta znajomość przyniesie jej wyłącznie kłopoty, iskrzy już od samego początku – w samochód Julii trafia bowiem piorun...

Telefon: 02174 8941155

www.sklep.de

e-mail: kundenservice@sklep.de

Reklama

Tłumacz przysięgły

- polski ● rosyjski
- angielski ● niemiecki

Tel. 0174 / 479 22 04
info@dolmetscher-frankfurt.com

Damian Ballon Rechtsanwalt

Alt-Griesheim 18
65933 Frankfurt

Tel. 069-67739093
www.adwokat-frankfurt.pl

Rechtsanwaltskanzlei

Gregor Matuszczyk

Springestraße 8
45894 Gelsenkirchen - Buer

Tel.: 0209 / 318 22 30 (Sekretärin)
Tel.: 0209 / 318 22 22 (direkt)

Fax: 0209 / 318 22 12
Mobil: 0172 / 56 74 289

e-mail: info@ra-matuszczyk.de
Porady prawne w języku
polskim i niemieckim

Bürozeiten: Mo.-Fr. 9-12:30 und 15-18 Uhr
Termine nach tel. Vereinbarung

Psychoterapia, coaching mgr. Sylwia Bryzek

- ADHD ■ Spectrum Autyzmu
- Zmiany życiowe ■ Uzależnienia

sylwia.bryzek@icloud.com
Tel. +49 170 58 44497
Tel. +48 601 25 4444

KANCELARIA ADWOKACKA



DIPL.-JUR. MARKUS G.
MATUSCHCZYK
RECHTSANWALT

ADWOKAT • TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY

- porady prawne w języku polskim i niemieckim dla firm i osób prywatnych
- reprezentacja przed urzędami i sądami w Niemczech i w Polsce
- wszystkie dziedziny prawa



Kommandanturstr. 8
30169 HANNOVER
tel.: +49 (0) 511 - 35 779 888
e-mail: info@matuschczyk.com

Kancelaria adwokacka
w Monachium

Izabela S. Demacker

Rechtsanwältin

Kompleksowa obsługa prawna
w języku polskim i niemieckim

Müllerstr. 40, 80469 München
Fon: 089 / 85 63 63 55
Fax: 089 / 85 63 63 56
www.kanzlei-demacker.de
info@kanzlei-demacker.de

Usługi remontowo-budowlane,
remonty, wyburzenia, regipsy,
szpachlowanie, malowanie,
różne roboty budowlane.

Tel: +48 608 729122



SKUP nieruchomości oraz
udziałów w Polsce. Mogą być
z lokatorem, zadłużone, spadkowe
lub z problemami prawnymi.
Tel. 0048-884-308 046
www.solidnyskup.pl



Polski Sklep w Gevelsberg cieszący
się dobrą opinią i zatowarowaniem!
300 m kw. na sklepie, zaplecze 100
m kw., chłodnia podzielona na trzy
komory tzn. wędliny, mięso, warzywa,
kompletnie wyposażony.
Cena do negocjacji. Proszę o kontakt
pod tym numerem na WhatsApp
Tel. 0176-43482673

Poszukujemy kierowcy
z własnym samochodem
do rozwożenia gazet w
piątki, okolice Burscheid.

Tel. 0173/2106849

Firma budowlana z Polski szuka
zleceń na budowy domów od
podstaw, dachy, elewacje.
Teren całych Niemiec.
Tel: +48-608-729122

Gruchel

- pomoc w zakładaniu firm
- kompleksowa obsługa biurowa
- rozliczenia finansowe firm
oraz osób prywatnych

Finanzwirt Marian Gruchel

Lise-Meitner-Str.-1-3, 42119 Wuppertal
Tel.: 0202-60933172
finanzwirt@gruchel.com

prasa.de

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Gliwicach pod sygnaturą akt I Ns 612/22 toczy się sprawa z wniosku Spółki Restrukturyzacji Kopalń S. A. w Bytomiu z udziałem Skarbu Państwa - Prezenta Miasta Gliwice o zasiedzenie nieruchomości położonej w Gliwicach przy ul. Stefana Żeromskiego 31, działka nr 1285, o powierzchni 0,0959 ha, dla której SR w Gliwicach prowadzi KW GL1G/00028638/0 użytkowania tej nieruchomości.

Sąd wzywa zainteresowanych do zgłoszenia się w Sadzie i wykazania prawa własności w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia, pod rygorem pominięcia w postanowieniu o zasiedzenie nieruchomości.

ADWOKACI w DORTMUNDZIE SEROWIK

Rechtsanwälte Serowik
Rosental 1
44135 Dortmund

Tel. 0231 - 1857403
Fax 0231 - 1857404
sekretariat@serowik.de

- udzielamy porad także w języku polskim
- reprezentujemy naszych klientów na terenie całych Niemiec we wszystkich dziedzinach prawa
- na terenie Polski w wybranych dziedzinach prawa
- współpracujemy z notariuszem
- rok założenia kancelarii 2001
- w nagłych przypadkach tel. kom. 0172-7261623

www.serowik.de

Mini Shop

Am Kühnsbusch, 51375 Leverkusen

Godziny otwarcia:
pon.-piąt. 7.00-12.00 i 15.00-19.00
sob. 8.00-12.00 i 15.00-19.00
niedziela 8.00-17.00



Szeroki wybór polskich wódek

Dr. Andrzej Remin adwokat/Rechtsanwalt

FACHANWALT für ERBRECHT

(adwokat - specjalista od prawa spadkowego)
tłumacz przysięgły języka niemieckiego
kancelarie adwokackie w Niemczech, Polsce i Austrii

obsługa w języku polskim

postępowania spadkowe, zachowek, testamenty,
dziedziczenie ustawowe
w Niemczech i w Polsce
sprawy rodzinne (rozwoy, alimenty)
obrońca w sprawach karnych

50672 KÖLN

Hohenzollernring 1-3

Telefon: 0221.925.37.56
Telefax: 0221.925.37.58
komórka: 0172.290.22.13

www.remin.de
e-mail: remin@t-online.de

NAGROBEX ZAKŁAD KAMIENARSKI
STANOWICE (k. Rybnika) ul. Strażacka 15
 tel. 0048 / 601 / 088 797 lub 0048 / 518 / 959 255

- **NAGROBKI GRANITOWE** ▪ niskie ceny - do negocjacji
- bogaty wybór ▪ fachowa obsługa ▪ krótkie terminy realizacji
- przesyłamy katalogi ▪ jesteśmy płatnikiem VAT-u unijnego
- **montaż na terenie całych Niemiec**

Damian i Halina Grabowsky



Biuro Matrymonialne

Hamburg i okolice

Tel. 0178 2907155

lub 040 65798905

Amor

Kontakt telefoniczny poniedziałek, czwartek i piątek

- ♥ Skutecznie pomagamy w znalezieniu wymarzonego partnera
- ♥ Tylko poważne oferty, którym bliskie są katolickie wartości
- ♥ Gwarantuje Państwu bezpieczeństwo podczas poszukiwania partnera
- ♥ **Naszym celem są szczęśliwi ludzie**
- ♥ Nasza usługa kosztuje od 50 €

Ustronie Morskie

pokoje gościnne z łazienkami,
 telewizor, lodówka, balkon, sprzęt
 plażowy, parking zamknięty.

Czerwiec i wrzesień TANIEJ!

Tel. 0048-94-3519508

lub 0048-506-558336

www.udastina.fajnewczasy.pl



sklep.de

SAT - RUDEK

Oferujemy:

- Sprzedaż anten satelitarnych oraz akcesoriów
- Polska telewizja NC+ z umową lub bez umowy
- Doładowanie kart NC+
- Dekodery
- Moduły CI

Gwarancja niskich cen i pełnego serwisu!

Odwiedź nasz sklep:

www.sat-rudek.de

Tel. 05031 9585207

0176 62596861



CENTRUM DENTYSTYCZNE
Dr. Prośniak

Usługi dentystyczne
 Wszystkie specjalności
 Na miejscu Labor i RTG



Katowice ul. Zbożowa 20

Katowice ul. Dębowa 4

Tel. 0048 32 202 90 95

www.centrumdentystyczne.pl

biurop@centrumdentystyczne.pl

Schütze, was du liebst.
Mit deiner Spende.



FÖRDERVEREIN
NRW-STIFTUNG
 NATUR · HEIMAT · KULTUR

Ein Teil von dir.

www.schuetze-was-du-liebst.de

Rechtsanwälte

uprawnieni do występowania przed wszystkimi sądami w Niemczech

Markus Hüsges

Fachlehrgang Arbeitsrecht

Marlies Ziemer

Herbert Ziemer †

Max Ziemer

zugleich Fachanwalt für Miet- & WEG-Recht
 zugleich Fachanwalt für Strafrecht

Dierk Bernhardt

(ausgeschieden zum 31.12.2019)

Dr. Monika Everschor

Fachanwältin für Verkehrsrecht

Mirka Johanna Ziemer

Fachanwältin für Familienrecht
 Rechtsberatung auch in polnischer Sprache



Rechtsanwältin

Mirka Johanna Ziemer
 (geb. Barski)

Fachanwältin
für Familienrecht

Specialistka prawa rodzinnego

Porady i obsługi w **języku niemieckim**
 i **polskim** we wszystkich dziedzinach prawa

Öffnungszeiten: montags bis freitags von 08.00 Uhr - 18.00 Uhr
 - Sprechstunden nach Vereinbarung -

Anschrift: Römerstr. 32, 53840 Troisdorf
 (pomiędzy Köln i Bonn / naprzeciwko Burg Wissem)

Tel: 02241/75001 - Fax: 02241 / 79690

Email: info@bzwh.de

Międzywodzie - cicha miejscowość nadmorska

Kameralny obiekt ze strefą SPA i domową kuchnią.
 Blisko wejścia na plażę, przy lesie. Nocleg ze śniadaniem
 i obiadokolacją, dostęp do SPA w cenie. Obiekt z windą.

Pakiet Majówkowy od 01-05.05.2024 w cenie 660zł/pakiet HP.

Wakacje pokój 2-osobowy 538zł/doba HP.

repcja@pensjonat-lazur.pl

www.pensjonat-lazur.pl

+48 603 598102



Willa GRYF - Mielno

Wakacje 2024 - ostatnie wolne miejsca

Ceny w maju, czerwcu, wrześniu
 - od 279 Euro/7 noclegów (*).

Cena zawiera: HB, bufet herbat, kaw, ciepłych napoi - 24H, parking, sauna, taras na dachu budynku, wi-fi.

(* Cena pobytu 1 osoby w pokoju 3/4 osobowym

Mało?

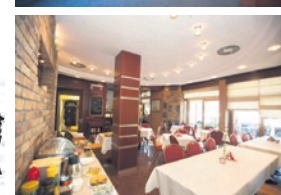
Zadzwoń:

+48-94-316 6056

+48-502-249 366

info@gryf.mielno.pl

www.gryf.mielno.pl



Hurt i kolportaż
polskiej prasy

Tel. 02174 - 894 11 55

Fax 02174 - 894 11 56

Jesteśmy dla was online:

www.samo-zycie.de



Książki grozy,
które warto
przeczytać!

Tel. 02174 / 896 44 80

więcej książek na:

www.sklep.de



Seria thrillerów

o komisarz Lizie Langer
 i profilerze Oreście
 Rembercie

Zapraszamy na wiosenne zakupy

Zamówienia pisemne: Verlag Matuszcyk KG, Luisental 2, 51399 Burscheid

Zamówienia telefoniczne: 02174 8964480 Na stronie internetowej: www.sklep.de

Zadbaj o swoje zdrowie



| Tytuły | | 6 miesięcy | 12 miesięcy |
|-------------------------------------|----|------------|-------------|
| Wszystko o zdrowiu bez leków | dm | 12,00 | 19,00 |
| Żyj naturalnie | dm | 16,00 | 29,00 |
| Babcine recepty | m | 20,00 | 34,00 |
| Diabetyk | m | 26,00 | 46,00 |
| Lekarz ludowy | m | 22,00 | 36,00 |
| Ludowe Recepty na Wszystkie Choroby | m | 21,00 | 36,00 |
| O czym Ci lekarze nie powiedzą | m | 32,00 | 57,00 |
| Poradnik uzdrowiciela | m | 23,00 | 39,00 |
| Sam sobie lekarz | m | 21,00 | 36,00 |
| Szlachetne zdrowie | m | 31,00 | 55,00 |
| Uzdrowiacz | m | 22,00 | 39,00 |
| Zdrowie bez leków | m | 27,00 | 48,00 |

Nauka zmienia świat



| Tytuły | | 6 miesięcy | 12 miesięcy |
|--------------------------|----|------------|-------------|
| 21 wiek extra | kw | 11,00 | 20,00 |
| 21 wiek | dm | 16,00 | 28,00 |
| Enigma klucz do tajemnic | dm | 14,00 | 25,00 |
| Nexus | dm | 17,00 | 29,00 |
| Świat na dłoni | dm | 14,00 | 24,00 |
| Świat Nauki | m | 32,00 | 59,00 |
| Świat Wiedzy | m | 27,00 | 48,00 |
| Wiedza i życie | m | 30,00 | 53,00 |

Wspólne życie rodzinne



| Tytuły | | 6 miesięcy | 12 miesięcy |
|---------------------------------------|----|------------|-------------|
| Mama w Sam Raz | kw | 8,00 | 13,00 |
| Newsweek Extra Psychologia Dziecka | kw | 13,00 | 23,00 |
| Newsweek Extra Psychologia Nastolatka | kw | 13,00 | 23,00 |
| Dobra Mama | dm | 14,00 | 24,00 |
| Dzieci Magazyn dla Rodziców | dm | 18,00 | 32,00 |

My i nasza historia



| Tytuły | | 6 miesięcy | 12 miesięcy |
|-----------------------|----|------------|-------------|
| Uważam Rze historia | kw | 13,00 | 24,00 |
| Bez cenzury Historia | dm | 19,00 | 34,00 |
| Historia bez Tajemnic | dm | 19,00 | 34,00 |
| Newsweek historia | dm | 16,00 | 28,00 |
| Świat wiedzy historia | dm | 15,00 | 26,00 |
| Do rzeczy historia | m | 29,00 | 51,00 |
| Historia Ekspert | kw | 16,00 | 28,00 |
| Historia na Weekend | dm | 19,00 | 35,00 |
| Mówią wieki | m | 29,00 | 52,00 |
| Nasza Historia | m | 27,00 | 49,00 |
| Zakazana Historia | dm | 19,00 | 34,00 |

Warunki dostarczania prenumeraty
 1. Jest mi wiadomo, iż mam prawo do pisemnego odwołania niniejszego zamówienia w wydawnictwie w przeciągu 7 dni. Liczy się data stempla pocztowego. 2. Przy zakłóceniach na skutek sił wyższych włącznie ze strajkami obowiązują odnośne aktualne przepisy. 3. Należność za prenumeratę należy uiszczyć z góry. 4. Niniejsza umowa przedłuża się automatycznie o kolejny okres zamówienia (jak zakreślono), o ile abonent nie wypowie jej pisemnie w terminie 4 tygodni przed upływem okresu prenumeraty. 5. Aktualna cena prenumeraty może odpowiednio zostać doposażona, o ile wzrosła jej cena w sprzedaży detalicznej na skutek rosnących kosztów druku i dystrybucji (koszty papieru, druku, wynagrodzenia, transportu i wysyłki). 6. Prenumerata obejmuje wyłącznie zamówione tytuły prasowe, bez gadżetów reklamowych dołączanych do sprzedaży w Polsce. Wyjątkiem są tytuły opatrzone dopiskiem "z gadżetami".

Prosto do skrzynki, tanio i wygodnie, bez wychodzenia z domu

Zamówienia telefoniczne: 02174 / 89 644 80
 na stronie internetowej: www.prenumerata.de
 lub wysyłając e-mail: abo@prenumerata.de

Kapcie damskie wz07A
roz. 37-40

cena: 7,50 €



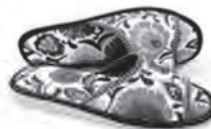
Kapcie damskie wz07
roz. 37-40

cena: 7,50 €



Kapcie damskie wz38B
roz. 37-40

cena: 7,00 €



Kapcie damskie wz801
roz. 37-40

cena: 7,00 €



Kapcie damskie wz32
roz. 37-40

cena: 8,00 €



Kapcie damskie wz50
roz. 37-40

cena: 7,50 €



Kapcie damskie wz498 skóra
roz. 37-40

cena: 9,90 €



Kapcie damskie wz484
roz. 38-39

cena: 8,50 €



Kapcie damskie wz535
roz. 37-40

cena: 8,50 €



Kapcie damskie wz852
roz. 37-40

cena: 6,00 € **SUPER BABCIA**



Kapcie damskie wz62a
roz. 37-40

cena: 6,50 €



Kapcie męskie wz104
roz. 40-45

cena: 7,90 €



Kapcie męskie wz114B
roz. 40-45

cena: 7,50 €



Kapcie męskie wz132
roz. 40-44

cena: 6,50 €



Kapcie męskie wz113 zamszowe
roz. 40-46

cena: 8,00 €
roz. 47-48
cena: 11,00 €



Kapcie męskie wz127 ciemne
roz. 43-46

cena: 7,90 €
roz. 47-48
cena: 9,90 €



Kapcie męskie wz195
roz. 41-44

cena: 6,90 €



Kapcie męskie wz114
roz. 41-44

cena: 9,90 €



ZAMÓWIENIE

Koszt wysyłki:
 na adres w Niemczech - 6,90 € (Deutsche Post DHL)
 wysyłka z Niemiec
 do pozostałych krajów Unii Europejskiej - 16,90 €

Płatność z góry - Zarezerwowany towar wysyłamy po zapłaceniu rachunku (Vorkasse)
 Przy zamówieniu przez internet możliwość płatności przez **PayPal**.

Imię, nazwisko _____

Ulica, nr domu _____

Kod pocztowy, miejscowość _____

Nr telefonu _____

Data, podpis _____

Najlepsze romanse na lato

| Szt. | DVD | Cena |
|------|--|-------------|
| | Amanda - Nora Roberts | 8,90 |
| | Anioł stróż - Nicholas Sparks tw.opr. | 8,90 |
| | Bezpieczna przystań - Nicholas Sparks tw.opr. | 8,90 |
| | Catherine - Nora Roberts | 8,90 |
| | Central Park - Guillaume Musso | 6,90 |
| | Cieszę się, że moja mama umarła - Jennette McCurdy | 9,90 |
| | Dla ciebie wszystko - Nicholas Sparks tw.opr. | 8,90 |
| | Dom po drugiej stronie - M. Salska-Bünsch | 3,00 |
| | Drugie spojrzenie - Jodi Picoult tw.opr. | 7,90 |
| | Dwa dni w Paryżu - Jojo Moyes | 10,90 |
| | Dziewczyna gra - Danielle Steel | 10,90 |
| | Godni przeciwnicy - Danielle Steel | 9,90 |
| | Gorąca zima - Kim Landers | 6,90 |
| | Gorski - Vesna Goldsworthy | 9,90 |
| | I wciąż ją kocham - Nicholas Sparks tw.opr. | 8,90 |
| | Jesień cudów cz.1 - Jodi Picoult tw.opr. | 7,90 |
| | Jesień cudów cz.2 - Jodi Picoult tw.opr. | 7,90 |
| | Jesienna miłość - Nicholas Sparks tw.opr. | 8,90 |
| | Karuzela uczuć - Jodi Picoult tw.opr. | 7,90 |
| | Kiedy odszedłeś - Jojo Moyes | 11,90 |
| | Kolory pawich piór - Jojo Moyes | 10,90 |
| | Komplikacje - Danielle Steel | 11,90 |
| | Kopciuszek na pustyni - Natasha Oakley | 5,90 |
| | Krąg, The Circle - Dave Eggers | 6,90 |
| | Królewska narzeczona - Kate Hardy | 5,90 |
| | Księżna - Danielle Steel | 10,90 |
| | Księżniczka - Danielle Steel, pocket | 6,90 |
| | Księżniczka i tajny agent - Nora Roberts | 5,90 |
| | Lilah - Nora Roberts | 8,90 |
| | Moje serce w dwóch światach - Jojo Moyes | 10,90 |
| | Muzyka nocy - Jojo Moyes | 12,90 |
| | Na ratunek - Nicholas Sparks tw.opr. | 8,90 |
| | Na wyłączność - Sandra Marton | 5,90 |
| | Na zakręcie - Nicholas Sparks tw.opr. | 8,90 |
| | Najdłuższa podróż - Nicholas Sparks tw.opr. | 8,90 |
| | Najważniejsza miłość - Jil Blue | 6,90 |
| | Niegrzeczny szef - Whitney G. | 7,90 |
| | Niewidzialna - Danielle Steel | 10,90 |
| | Niewinni i cała reszta - Dana Spiotta | 8,90 |
| | Noce w Rodanthe - Nicholas Sparks tw.opr. | 8,90 |
| | Nocne fajerwerki - Nora Roberts | 4,90 |
| | Nocne kompozycje - Nora Roberts | 5,90 |
| | Nocny seans - Nora Roberts | 5,90 |
| | Od pierwszego wejrzenia - Nicholas Sparks tw.opr. | 8,90 |
| | Odpowiedni moment - Danielle Steel | 10,90 |
| | Ostatnia piosenka - Nicholas Sparks tw.opr. | 8,90 |
| | Palazzo - Danielle Steel | 10,90 |
| | Pamiętnik - Nicholas Sparks tw.opr. | 8,90 |

Więcej książek na: www.sklep.de
lub telefonicznie: **02174 8964480**



Dom po drugiej stronie - M. Salska-Bünsch

Mira Salska-Bünsch w Polsce pisała na temat kultury, kina, przetłumaczyła książkę o szczęściu i tworzyła opowiadania. Od 1957 roku zamieszkała w Hamburgu i poszerzyła swą twórczość o reportaże, eseje, obserwacje z życia pośród wielu kultur. Z pasji do analizy różnych zaspań zdarzeń, fikcji i snów zrodziła się książka - "Dom po drugiej stronie" - o wrastaniu w nową glebę. Uważa, że aby określić siebie, trzeba wejść w kontakt z drugim człowiekiem. Doświadcza się wówczas jego zasadniczej odrębności, inności. Jest to jednak szynsa przekroczenia własnego zamknięcia, własnej samotności.



Najważniejsza miłość - Jil Blue

Kolekcja wyjątkowych powieści erotycznych dla kobiet. Otrzymując lukratywne zlecenie od znanej i cenionej firmy, wybitnie zdolna i ambitna graficzka, Sophie Blauenegger, spełnia w końcu swoje największe zawodowe marzenie. Uradowana kobieta z zapalem rzuca się w wir pracy. Koniecznie chce bowiem zadowolić niezwykle wymagającego właściciela firmy - Philippa Corneliusa. Ale zanim się to stanie, Sophie musi poznać skryte upodobania tego aroganckiego i jednocześnie niebywale seksownego mężczyzny, który działa na nią niczym magnes...



Od pierwszego wejrzenia - Nicholas Sparks

Jeremy Marsh porzuca prestiżową pracę dziennikarza w Nowym Jorku i przenosi się z tętniącego życiem miasta do Boone Creek, niewielkiej miejscowości w Karolinie Północnej. Wręcz swoją ukochaną, śliczną bibliotekarkę Lexie Darnell, zamieszkuje w starym domu. W otoczeniu przyrody zakochani przygotowują się do ślubu i narodzin córki. Ale czy Lexie na pewno była wierna narzeczonemu? Czasem zdarzenie, które łamie ci serce, potrafi być także uleczyć... to powieść o końcach, które czasem przynoszą nowe początki, o tragediach, które prowadzą do nieoczekiwanej radości.



Ślub - Nicholas Sparks

Wilson Lewis, wzięty prawnik, uważa się za przykładnego męża i ojca. Nie może jednak zrozumieć, dlaczego relacje z żoną i dziećmi układają mu się coraz gorzej - aż do chwili, gdy zapomina o dwudziestej dziewiątej rocznicy ślubu. Postanawia bardziej się starać, by pójść w ślady teścia, który przez pięćdziesiąt lat żył w szczęśliwym związku. Trzydziesta rocznica ślubu ma być wyjątkowa. Tymczasem okazuje się, że jego córka chce wziąć ślub właśnie tego dnia! Powieść, w której pojawiają się bohaterowie znani czytelnikom z Pamiętnika.



Tureckie łyzy - Mira Hafif

Po wielu perypetiach Basia zaczyna w Turcji życie u boku Demira. Jednak sprawa Mine, dziewczyny z konserwatywnego domu, która zginęła w niewyjaśnionych okolicznościach, nie daje jej spokoju. Zastanawia ją też milczenie Magdy. Co wydarzyło się w życiu najbliższej przyjaciółki i dlaczego ta nie chce o tym mówić? Choć miłość małżeńska kwitnie, Turcja nie przestaje zaskakiwać, a Basia odkrywa, że codzienność tutaj nie jest usłana różami. Urzędnicy nie lubią cudzoziemek, przyjaciółki czasem wiele ukrywają, a wiara w złe uroki ma się nad wyraz dobrze.



Ubiierałam arabskie księżniczki - Eva Minge

Po sukcesach modowych w Mediolanie, Rzymie i Paryżu Eva Minge dostaje propozycję zorganizowania prywatnego pokazu dla księcia Zahira w Emiratach Arabskich. To oznacza zaproszenie do życia najbogatszych ludzi świata arabskiego i początek jednej z największych przygód w życiu projektantki. Ukazuje niewygodną prawdę o świecie haute couture, w którym prawdziwa sztuka miesza się z najpodlejszymi instynktami ludzkimi. Jak wygląda świat mody w krajach arabskich? Czy istnieje granica luksusu? Dlaczego szejkwowie interesują się pokazami mody? Dlaczego niektóre modelki tak szybko znikają?



Wyzwanie - Danielle Steel

Pewnego sierpniowego popołudnia nastolatki wybierają się na konną przejażdżkę w góry, która szybko przeradza się w walkę o przetrwanie - zostają uwięzieni na Granitowym Szczyście - najniebezpieczniejszej górze Ameryki. W poszukiwaniach biorą udział konni strażnicy, oddziały federalne i stanowe, helikoptery, a nawet Gwardia Narodowa, którzy desperacko próbują odnaleźć je zanim będzie za późno. Szum medialny tylko potęguje napięcie i poddaje testowi niektóre i tak już kruche relacje. W książce autorka zwięźle snuje poruszającą opowieść o odwadze, miłości, przyjaźni i więzach rodzinnych.

| Szt. | DVD | Cena |
|------|--|--------------|
| | Podjejrzeni - Danielle Steel | 10,90 |
| | Pod osłoną deszczu - Jojo Moyes | 12,90 |
| | Portret anioła - Nora Roberts | 5,90 |
| | Powrót Rafea - Nora Roberts | 5,90 |
| | Prawdziwy cud - Nicholas Sparks tw.opr. | 8,90 |
| | Przesilenie - Dawid Ś. Adrian | 9,90 |
| | Przesilenie tom 2 - Dawid Ś. Adrian | 10,90 |
| | Punkt zwrotny - Danielle Steel, pocket | 6,90 |
| | Razem będzie lepiej - Jojo Moyes | 10,90 |
| | Robert - Nora Roberts | 5,90 |
| | Ryzykowne pożądanie - Kelly Stevens | 6,90 |
| | Sąsiedzi - Danielle Steel | 10,90 |
| | Siedem sióstr. Tom 1 Maja - Lucinda Riley | 8,90 |
| | Spójrz na mnie - Nicholas Sparks tw.opr. | 8,90 |
| | Srebrna Zatoka - Jojo Moyes | 10,90 |
| | Suzanna - Nora Roberts | 8,90 |
| | Szczęściarz - Nicholas Sparks tw.opr. | 8,90 |
| | Szczęście w nieszczęściu - Danielle Steel | 10,90 |
| | Szczęśliwe liczby - Danielle Steel, pocket | 6,90 |
| | Szpieg - Danielle Steel, pocket | 6,90 |
| | Ślub - Nicholas Sparks tw.opr. | 8,90 |
| | Światło między oceanami - M.L.Stedman | 7,90 |
| | Światło w środku nocy - Jojo Moyes | 11,90 |
| | Ta druga ja - Maha Gargash | 7,90 |
| | Tam gdzie ty - Jodi Picoult tw.opr. | 7,90 |
| | Tango namiętności - Zoe Held | 6,90 |
| | Turecka rozkosz - Mira Hafif | 9,90 |
| | Turecki honor - Mira Hafif | 9,90 |
| | Tureckie łyzy - Mira Hafif | 9,90 |
| | Tureckie nadzieje - Mira Hafif | 9,90 |
| | Ubiierałam arabskie księżniczki - Eva Minge | 10,90 |
| | Uwikłani - Laurelin Paige | 7,90 |
| | W samym sercu morza - Jojo Moyes | 11,90 |
| | W ślady ojca - Danielle Steel | 10,90 |
| | We dwoje - Nicholas Sparks tw.opr. | 8,90 |
| | We wspólnym rytmie - Jojo Moyes | 10,90 |
| | Wielkie kłamstewka - Liane Moriarty | 7,90 |
| | Współlokatorzy - Beth O'Leary | 7,90 |
| | Wybór - Nicholas Sparks tw.opr. | 8,90 |
| | Wysoka stawka - Danielle Steel | 10,90 |
| | Wysokie tony - Danielle Steel | 9,90 |
| | Wyzwanie - Danielle Steel | 9,90 |
| | Z każdym oddechem - Nicholas Sparks tw.opr. | 8,90 |
| | Zakazany owoc - Jojo Moyes | 11,90 |
| | Zgubić i odnaleźć - Danielle Steel | 10,90 |

Jak to się robi

Jak się flirtuje na świecie?

W niektórych krajach flirt ma charakter jawny – jak we Włoszech, Francji czy w Hiszpanii – podczas gdy w bardziej konserwatywnych miejscach, takich jak Indie lub Egipt, rządzi się konkretnymi zasadami i należy go uprawiać w większym towarzystwie.

Amy Nobile, 50-letnia założycielka amerykańskiego serwisu randkowego „Love, Amy”, uważa, że sztuka flirtowania zanika. Jej zdaniem problem polega na tym, że młodsze pokolenia nie miały wystarczająco dużo okazji, by opanować niuanse relacji międzyludzkich, ich czas zajmowała nowoczesna technologia. Kluczem do dobrego flirtu, jak twierdzi, nie są wypowiedzi o charakterze jednoznacznie seksualnym, ale ciepłe i czarujące, świadczące o zainteresowaniu. Okazuje się jednak, że flirt wygląda odmiennie w różnych krajach – może być bezpośredni lub opierać się na zawalowanych sygnałach.

Wielka Brytania. Według Hannah Dorling, założycielki firmy Love Cruise Ships, w brytyjskim flircie najważniejszy jest ostry dowcip. Wspólny śmiech buduje poczucie bliskości. W żartach

mają być wyczuwalne ukryte możliwości.

Stany Zjednoczone. Zdaniem Noël Wolf, nauczycielki z serwisu językowego Babbel, Amerykanie słyną z tego, że we flircie są rzeczowi i szczerzy. Pytanie o karierę to tradycyjny amerykański sposób na rozpoczęcie rozmowy.

Południowe Chiny. Clarissa Bloom z firmy The Stag Company, organizującej wieczory kawalerskie, opowiada, że w południowych Chinach odbywa się Festiwal Posiłków Sióstr, chińska wersja walentynki. Kobiety gotują kleisty ryż w różnych kolorach, a gdy mężczyzna wykona pierwszy ruch, podają mu trochę ryżu w chusteczce. Jeśli rozpakowujący znajdzie w tobołku dwie pałeczki, oznacza to, że został zaakceptowany. Gdy znajdzie jedną – nie.

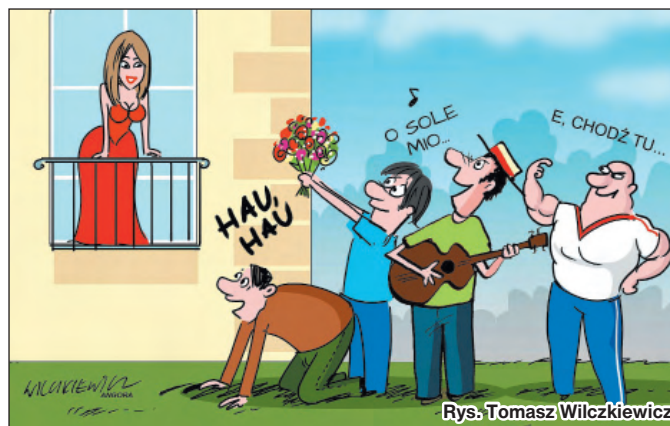
Hiszpania. Michele Massa jest dyrektorem generalnym Ibiza Summer Villas. Mówi, że Hiszpanie lubią zachowywać kontakt wzrokowy i cenią dotyk. Są bardzo ekspresyjni. Sara Rodriguez, założycielka Madrid Traveling, dodaje, że kobiety są odważne, chętnie się uśmiechają i puszczają oko. Lubią, by sytuacja była jasna.

Kanada. Michael Donovan, współzałożyciel bloga StayNewEngland.com, stwierdza, że flirt w Kanadzie jest dość powściągliwy. Kanadyjczycy mają reputację osób uprzejmych i pełnych szacunku, więc wypowiedzi o charakterze seksualnym mogą być postrzegane jako prostackie.

Francja. Fiona Spinks, autorka bloga „Following Fiona”, uważa, że Francuzi uczynili z flirtu sztukę wysoką – liczy się kontakt wzrokowy, sugestywna mowa ciała i komplementy na temat inteligencji lub nieodpartego *je ne sais quoi*.

Indie. Anjali Chawla, założycielka Travel Melodies, zauważa, że romantyczne sygnały w Indiach są subtelne, a zalotnicy polegają na drobnych gestach i komplementach. Podczas spotkań towarzyskich szukają pretekstu do nawiązania kontaktu. Zbyt bezpośrednie podejście do zalotów jest niemile widziane.

Włochy. Emily Mendez, psychoterapeutka i autorka „Blog of Tom”, zauważa, że Włosi mają reputację kochających, wytrwałych mężczyzn, którzy konsekwentnie dążą do zdobycia obiektu swoich westchnień. Serenady



Rys. Tomasz Wilczkiewicz

i piosenki zdarzają się tu częściej niż w innych krajach.

Brazylia, Meksyk i Kostaryka. Według Clarissy Bloom w Meksyku i Ameryce Południowej flirt może być dość agresywny. W Brazylii ważny jest taniec. W Meksyku powszechne są gwizdy i komentarze. W Kostaryce można usłyszeć mężczyzn czekających na kobiety jak psy, co wydaje się dość dziwnym sposobem na okazanie zainteresowania.

Egipt. Mona Gomaa z firmy podróżniczej Flash Pack mówi, że w Egipcie ceni się skromność, a jawne okazywanie uczuć lub prowokacyjne zachowanie są na ogół źle widziane. Mężczyźni i kobiety zazwyczaj nie okazują sobie otwarcie zainteresowania. Zamiast tego mogą szukać pomocy

u pośredników, takich jak członkowie rodziny lub przyjaciele.

Niemcy – wprost i punktualnie. Noel Wolf z serwisu Babbel podkreśla, że Niemcy są znani z bezpośredniości – nie lubią popisania się i doceniają szczerą komunikację. Trzeba też pamiętać o punktualności – modne spóźnienie na randkę nie zrobi dobrego pierwszego wrażenia!

Dania. Według Nicolai Lonneggo, założyciela DiveIn, portalu o nurkowaniu, duński styl flirtu jest bardzo bezpośredni. Duńczycy nie lubią bawić się w „trudnych do zdobycia” ani odszyfrowywać tajemniczych wskazówek. Cenią uczciwość i szczerść. (AS)

Na podst.: dailymail.co.uk, businessinsider.com
Angora 15/2024

TEATR
MUZYCZNY
W POZNANIU

BERLIŃSKA PREMIERA
DRAMATU MUZYCZNEGO
O KOBIECIE, KTÓRA
ZDECYDOWAŁA SIĘ
WALCZYĆ...

Irena

HISTORIA I. SENDLEROWEJ

Libretto: Piotr Piwowarowczyk i Mary Skinner
Teksty piosenek: Mark Campbell
Muzyka: Wtodek Pawlik

5 MAJA GODZ. 17:00
ADMIRALSPALAST,
BERLIN

SZCZEGÓŁOWE INFORMACJE ORAZ BILETY DOSTĘPNE NA WWW.IRENASENDLER.EU / WWW.EVENTIM.DE

ORGANIZATORZY

PATRONAT HONOROWY

SPONSOR PREMIERY

PARTNERZY

PATRONAT MEDIALNY

